

LASS SMALL

Salty i Felicja



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ray, który palił te okropne, wielkie, czarne cygara, wygnany został na sam koniec ładnie przystrzyżonego trawnika Brownów i odizolowany od ludzi cywilizowanych. Nie był ich rodzonym ani nawet adoptowanym dzieckiem, nie został też im kiedykolwiek oddany na przechowanie. Był zięciem Brownów. Kiedy nie palił tych śmierdzących liści, wszyscy bardzo go lubili.

Stopniowo kolejni mężczyźni dołączali do banity. W Tempie w stanie Ohio, na południe od Cleveland, zaczynał zapadać zmierzch. Wczesnoletni wieczór pełen był radości nowego życia, nic więc dziwnego, że rozmowa mężczyzn zesłała w końcu na seks.

Wszystko zaczęło się od żartu. Mężczyźni nadają zwyczajnym słowom inne znaczenie, niewiele więc kobiet orientuje się, jak wulgarna bywa ich rozmowa. Dla mężczyzn niewinne słowa znaczą zupełnie co innego.

- Pierwszy raz zrozumiałem, na czym polega seks - rzekł w pewnej chwili pierwszy adoptowany syn Brownów, Rod - kiedy z ukrycia podglądałem Salty'ego i Felicję.

Mężczyźni spojrzeli na niego z niedowierzaniem.

- Właściwie to chodzi mi o kochanie się - wyjaśnił bardzo poważnie Rod. - Obserwując ich, zrozumiałem różnicę między uprawianiem seksu a kochaniem się.

Zebrani parsknęli śmiechem. Zniecierpliwiony Rod pokreślił głową.

- Nic nie rozumiecie. To nie było nic brzydkiego. Patrząc na nich, dowiedziałem się, że seks to coś więcej niż czynność. Że to coś pięknego.

- Tata zawsze nam to mówił - skomentował odkrycie Roda Cray.

- Taak - wtrącił się Mike. - Ale często nie wystarczy usłyszeć, żeby zrozumieć. To nie są synonimy.

- Czy podejrzewałybyś, że Mike zna to słowo? - zwrócił się do Johna Bob.

- On jest bardzo bystry - odparł John. - Jego słownictwo różni się od naszego.

- Służy w wojsku - zauważył z typowym dla siebie spokojem Mitchell. - Wie więcej, niż się do tego przyznaje.

Mike spojrział na niego z niedowierzaniem.

Saul miał osiemnaście lat. Czuł się jednak na tyle dorosły, by wtrącić się do rozmowy.

- Mike ożenił się z nauczycielką. To ona używa wyszukanych słów.

Rod skinął głową.

- To wyjaśnia, skąd zna słowo „synonim”. Wiedział także, kiedy go użyć. A to już postęp.

- Obserwowałem, jak Salty startował do Felicji, i wtedy zrozumiałem, co znaczy cierpliwość - zauważył Mitchell, rozsiadając się wygodnie na ogrodowym krześle.

- Tak - mruknął Tweed, spoglądając na zachodzące słońce. - Nauczyłem się pozwalać także k o b i e c i e na zaloty.

- Czyżby? - zainteresował się Ray.

- No, cóż - odparł Tweed, z trudem powstrzymując śmiech. - Czasami. Anula & Irena

- Kiedy wróciłem do domu po pierwszym Bożym Narodzeniu, zrozumiałem, że popełniłem wielki błąd, żeniąc się z kobietą kłótniwą - wtrącił Harry Mentor, który kiedyś spędził trochę czasu u Brownów. - Dlatego się rozwiódłem.

- Prowadzą takie fajne życie - powiedział John, mając na myśli rodziców. - Idealnie do siebie pasują.

- Pomyślcie tylko: Salty miał trzydzieści osiem lat, figurę aktora i co wieczór musiał oglądać osiemnastoletnią Felicję w satynowym kostiumie scenicznym - rzekł współczująco Tom.

- Salty na pewno dał sobie radę - zauważył z przekonaniem Tweed.

-- Pamiętam, jak Salty przyszedł do domu z tymi śmierdzącymi liliami i powiedział... - zaczął z rozmarzeniem John.

W Cleveland w stanie Ohio, kolebce clevelandzkich Indian, był rok 1962. Ludzie oglądali Eda Sullivana, Perry'ego Como i rozrywkowe programy w telewizji.

Mężczyźni nosili rozpinane swetry, koszulki polo, spodnie w kratę i mokasyny.

Kobiety chodziły w obcisłych sukienkach, zmysłowo opinających ich ciała, nosiły krótkie rękawiczki i małe, sztywne kapelusiki.

John Kennedy był prezydentem. W lutym John Glenn trzykrotnie okrążył w statku kosmicznym Ziemię. A John Noga otworzył kwiaciarnię w dzielnicy zwanej Tremont.

To właśnie kwiaciarz, John Noga; zagadnął pewnego dnia Salty'ego.

- Potrzebują mężczyzny, który by mógł na scenie zdjąć koszulę. Może byś się zgłosił?

Salty był trochę zaskoczony.^{ena}

- Dlaczego? - zapytał swym chrapliwym głosem byłego boksera.

- Marynarka dała ci niezłą szkołę. Jesteś wspaniale zbudowany. Szukają kogoś z ładną muskulaturą.

Salty wzruszył ramionami, płacąc za bukiet lilii.

- Czemu nie? - rzekł John Noga nie patrząc na Salty'ego. Bardzo pilnie przycinał paprocie.

- Nigdy nie miałem ambicji, by występować na scenie. Mam lepsze rzeczy do roboty.

John odwrócił się i taksującym wzrokiem spojrzał na swego klienta. Salty był dość wysoki, zbudowany jak buldog - potężne ramiona, wąskie biodra. Jedno ucho najwyraźniej zainkasowało zbyt wiele ciosów. Podobnie szyja i struny głosowe. Nosowi udało się jakoś przetrwać w całości. Gęste, czarne włosy lekko się kręciły, choć najwyraźniej nie lubiły grzebienia. Miał mocny zarost, który jednak wcale nie szpecił jego ogorzałej twarzy.

- Zajrzyj do nich i zgłoś się - powtórzył Noga, wracając do pracy. — Poznasz nowych ludzi. Tym twoim adoptowanym dzieciakom też przyda się jakaś odmiana. Włącz się w życie lokalnej społeczności. Bądź dobrym obywatelem.

- Skąd wiesz, że kogoś potrzebują? - spytał Salty.

- Jedna z aktorek mieszka w pobliżu. Gra pierwszą naiwną.

- Niewinna dziewczyna - rzekł z niesmakiem Salty.

- Niepotrzebne mi w życiu takie komplikacje.

- Wolałbyś jakąś starą, ustatkowaną kobietę - domyślił się Noga.

Salty skrzywił się:

- Musi być jeszcze coś pośredniego.

Na chwilę zapadła cisza. * Irena

- Zajrzyj tam jednak i zgłoś się - rzekł w końcu kwiaciarz, układając bukiet z róż i paproci. - Może nawiądziesz jakieś kontakty. Bo przecież... Nie znam wielu kobiet, które zainteresowałyby się facetem z trójką dzieciaków.

- Moi chłopcy to wzór dobrego wychowania.

- Tak. To muszę im przyznać, ale tylko wówczas, kiedy... ty jesteś w pobliżu.

- Chcesz powiedzieć, że są niegrzeczni? - Salty spojrział na Nogę z niedowierzaniem.

- No, Salty, przecież sam dobrze wiesz. Oni się ciebie boją.

- Uważasz, że biorą na serio moje pogroźki?

- Salty Brown, radzę ci, nie dopytuj się - rzekł Noga, nie odrywając wzroku od wazonu róż. Roześmiał się, kiedy wychodząc, Salty poklepał go po ramieniu.

Żadnemu z chłopców nie spodobały się lilie. Według nich śmierdziały.

- Nie nie śmierdzi tak jak mężczyzna, który podczas pięciodniowej burzy nie miał czasu się wykapać, bo na pokładzie cały czas potrzebne były wszystkie ręce - poinformował ich Salty.

- Taak.

Najstarszy z chłopców, Rod, miał prawie dziewięć lat. Salty niedawno skończył trzydzieści osiem. Inni wychowankowie Browna byli młodszy od Roda. Mieszkali z Saltym od ponad trzech lat.

- Może wobec tego wykapiemy łe lilie - zaproponował Mike.

- Próbuję zrobić z was istoty okrzeseane.

- Okrzeseane?

Chłopcy ze zdziwieniem spojrzeli po sobie.

- Wiecie już, co znaczy być nieokrzesanym. Teraz więc muszę nauczyć was dobrych manier. Kulturalni ludzie mają w domu kwiaty.

- Ale nie lilie - rzekł z przekonaniem John.

Tak więc Salty zaniósł kwiaty pewnej pani z sąsiedztwa, która bardzo się ucieszyła. Musiał jej wtedy wyjaśnić, że chłopcom nie podobał się zapach lilii. Potem wspomniał coś o dobrych manierach. W końcu zapytał ją, czy chce, żeby dał te kwiaty komuś innemu.

Rozczarowana kobieta zgodziła się. Salty wstydził się zwrócić te piękne lilie do kwiaciarni, dał więc jakiejś nieznamym, która przyjęła je z nie ukrywanym zadowoleniem.

- To prezent od Johna Nogi, nowego kwiaciarza - rzekł Salty.

Po tym wszystkim sąsiadka nie chciała już więcej pilnować wieczorami dzieci Salty'ego. Chłopcy byli z tego powodu zachwyceni, a Salty wściekły. Musiał więc zabrać całą trójkę ze sobą do teatru, kiedy poszedł tam, żeby przekonać się, czy rzeczywiście chcą go zatrudnić jako aktora.

- Zobaczycie, jak przygotowuje się sztukę - powiedział. - Dowiedcie się, co to znaczy być aktorem i jak ludzie ćwiczą, żeby później móc zagrać w przedstawieniu. Zrozumiecie, na czym polega próba. Robi się jakąś rzecz w kółko, aż wszystko będzie tak jak trzeba.

Chłopcy nie okazali nadmiernego entuzjazmu. Takie rzeczy niezbyt ich interesowały. W milczeniu podreptali za ojcem. Siedząc na pograżonej w mroku widowni teatru, Brownowie patrzyli na wielką, pustą scenę, na której na składanych kawiarnianych krzeselkach siedzieli

bardzo różnie ubrani aktorzy. Czytali ze skryptów. Strasznie było to nudne, takie czytanie i omawianie roli, bez żadnych gestów czy emocji.

Chłopcy rozglądali się po widowni, patrzyli na balkony i porozumiewali się szeptem. Oznaczało to hałas równy gwizdowi parowozu.

- Możemy się trochę porozglądać? - zapytali w końcu.

- Tylko nie wychodźcie na dwór. I bądźcie cicho. Żadnego biegania i bicia się.

Zabrzmiało to bardzo stanowczo.

Salty patrzył na scenę. Od razu zauważył dziewczynę, o której mówił kwiaciarz, i nie mógł oderwać od niej wzroku. Miała jakieś szesnaście, siedemnaście lat; drobna, subtelna, po prostu - syrena. Była dla niego zbyt młoda. Za dziesięć lat wyrośnie na wyrachowaną, sprytną sekutnicę i każdy mężczyzna, który choć raz rzuci na nią okiem, będzie zgubiony.

Salty spojrział na innych aktorów znajdujących się na scenie i zauważył, że tylko dwóch mężczyzn nie zwraca uwagi na interesującą go dziewczynę. Jego oczy wracały do niej, jakby była magnesem, a one ze stali. Uznał, że ma szczęście, bo od razu zorientował się, jak jest niebezpieczna. Dzięki temu uniknie kłopotów.

Miała ogromne oczy z niesamowicie długimi rzęsami. Jej twarz to były właściwie same oczy. Spoglądały wprost w duszę mężczyzny. Wypatrzyła go i zachwyciła się nim. Nie, to niemożliwe. Salty wiedział, że z oświetlonej sceny nie można dostrzec nikogo siedzącego na widowni. Nie wiadomo nawet, czy w ogóle ktoś tam jest.

Czuł się bezpieczny, bo dziewczyna nie mogła dostrzec wlepionego w nią wzroku. Mógł patrzeć i napawać się jej widokiem, a ona była niczego nieświadoma.

Miała ciemne włosy. Zbyt długie jak na panującą akurat modę. Miękkie, naturalnie kręcone włosy. Mężczyzna mógłby owinać sobie nimi dłoń, unieruchomić głowę dziewczyny i zawładnąć jej ustami.

Salty poruszył się gwałtownie. Oderwał wzrok od aktorki i odetchnął głęboko. Wciąż jeszcze nad sobą panował.

Miała cudowną cerę. Jej świeża, jasna skóra była na pewno ciepła w dotyku. Mężczyzna byłby zdolny do wielu poświęceń, by się o tym przekonać. Sprawdzić, czy jest tylko ciepła, a może wręcz gorąca.

Za parę lat, kiedy ta kobieta nauczy się radzić sobie z mężczyznami i czynić z nich swych niewolników, będzie prawdziwą pozeraczką męskich serc.

Gdyby nie John, jego najmłodszy syn, który ledwo skończył pięć lat, Salty'emu pewnie udałooby się w porę przed nią uciec. Małec wszedł po prostu na scenę. Salty zabronił chłopcom wychodzić na dwór, ale nie mówił nic o niewchodzeniu na scenę. John chciał z bliska zobaczyć tę piękną panią. Stanął przed nią i wpatrywał się w dziewczynę z zachwytem.

Młoda aktorka uśmiechnęła się do zapatrzonego w nią chłopca.

Pozostali aktorzy przerwali grę. Reżyser szukał wzrokiem osoby odpowiedzialnej za dziecko.

- Cześć - odezwała się swym gardłowym głosem Felicja i uśmiechnęła się.

Salty już wstawał, żeby sprowadzić dzieciaka ze sceny, kiedy obok niego pojawili się pozostali chłopcy. Gała trójka stanęła przed piękną aktorką.

- Czy jest tu opiekun tych dzieci? - zapytał reżyser, osłaniając dłońią oczy przed blaskiem reflektorów.

- Tak - odezwał się chrapliwym głosem Salty.

Samo brzmienie tego dochodzącego z ciemnej widowni głosu wywołało gęsią skórę na plecach Felicji. Sutki jej stwardniały, wargi drżały.

- Zimno ci? - zapytał Rod. Miał wówczas niecałe dziewięć lat.

Ona jednak próbowała dostrzec coś ponad głowami dzieci.

- Chodźcie tu, chłopcy - zachrypiał Salty.

John podszedł do skraju sceny i wyteżył wzrok, próbując coś dostrzec w ciemności.

- Jesteś tam, tato?

- Tak.

- Nie widzę cię. Zniknąłeś? - W ustach pięciolatka zabrzmiało to jak oskarżenie.

Na scenie zapanowała taka cisza, że słychać było zbliżające się kroki. Najpierw zachrypnięty głos, a potem kroki mężczyzny wzbudziły duże zainteresowanie.

Z boku sceny, tuż obok reflektorów, pojawił się Salty.

- Chodźcie, chłopcy.

- Hej! - zawołał nagle reżyser. - To ty jesteś z Tremont? John Noga mówił mi o tobie. Podejdź tu do nas.

Salty wahał się.

- Chyba raczej...

- Zdejmij kurtkę.

- Ja, ja... - bąkał Salty.

Przez cały czas mówiąc, reżyser podszedł do Salty'ego.

- Nazywam się Joe Baker. Powierzono mi reżyserię tej sztuki. Potrzebujemy atlety. Nie musisz nic mówić. Słyszałem twój głos. Czy coś cię boli?

Oniemiały Salty pokręcił głową. Kątem oka spojrzął na dziewczynę. Przyglądała mu się. Przytulony do jej kolan John trzymał młodą aktorkę za rękę. Ten malec potrafi sobie radzić z kobietami. Jak mu się to udało?

- Wejdź na scenę i pokaż się nam - nalegał Joe. - Jeśli nie jesteś wypchany, to na pewno się nadasz.

- Muszę zabrać chłopców...

- Nie ma sprawy. Chłopcy, podejdźcie do tej miłej pani. Phyllis, weź chłopców i zajmij ich czymś, dobrze? Może mogliby poukładać chorągiewki? Chodź tu - zwróć się do Salty'ego. - Pokaż się wszystkim.

Gdyby ta młoda aktorka nie patrzyła na niego swoimi wielkimi oczami, Salty jakoś by sobie poradził. Był przerażony. Dziewczyna była od niego o dwadzieścia lat młodsza, a jednak załatwiła na amen emerytowanego marynarza! Kto by pomyślał!

Wolnym, kocim krokiem wszedł po schodach na scenę. Dziewczyna nadal na niego patrzyła.

- Czy twoja mama wie, że o tej porze jesteś jeszcze na scenie? - szepnął ochryple, kiedy był tuż obok niej,

- Powiedziałam jej, żeby się o mnie nie martwiła - odparła dziewczyna swym wspaniałym, niskim głosem. Jej oczy błyszczały.

- To dobrze - rzekł po krótkim zastanowieniu Salty. Dziewczyna uniosła głowę i uśmiechnęła się leciutko.

- Nie przejmuj się nim - wtrącił nagle Mike, średni z jego synów, i ujął dłoń Felicji.

Dziewczyna parsknęła śmiechem.

Mike zachował powagę. Obrzucił ojca ostrym spojrzeniem.

- Mike, idź do braci - rozkazał mu Salty.

Chłopiec posłusznie skinął głową.

- Gdybyś mnie potrzebowała, zawołaj - zwrócił się do dziewczyny. Miał zaledwie siedem lat.

- Zdejmij to! - zawołał Joe i uśmiechnął się szeroko.

Inni podjęli jego słowa i klaszcząc, wołali:

- Zdejmij, zdejmij!

Ktoś nawet podszedł do fortepianu i zaczął grać pewną melodyjkę, popularną w lokalach ze striptizem.

Cóż mógł zrobić? Zupełnie zwyczajnym gestem zdjął kurtkę. Nie da się namówić na żadne popisy. Miał, co prawda, ochotę zrobić to dla Felicji, ale nie przy ludziach. Nie przy własnych dzieciach. Spojrzał na nią kątem oka i zobaczył, że go obserwuje.

Stał nieruchomo, trzymając w ręku kurtkę. Zebrani śmiali się i klaskali.

- Wspaniale! - ucieszył się Joe i gwizdnął. - Zdejmij jeszcze koszulę. Musimy obejrzeć cię dokładnie.

Salty wiedział, że nie ma się czego wstydzić. Wyciągnął koszulę ze spodni i zaczął odpinać guziki.

- Pomóc ci? — zawołała Phyllis.

- Może ja? - zaoferowała któraś z kobiet.

Felicja milczała. Nie odrywała od niego wzroku.

Salty coraz trudniej to znosił. By się uspokoić, spojrzął na zajętych sortowaniem chorągiewek chłopców. Wkrótce pójda do domu i będzie po wszystkim. Zsunął koszulę z ramion i stanął nagi do pasa.

Mężczyźni gwizdali, kobiety klaskały,' patrząc na niego z zachwytem. Felicja nie robiła nic. Siedziała i patrzyła. Jej skupienie wydało się Salty'emu bardzo podniecające. Koszulą zasłonił krocze.

- Masz jakieś doświadczenia jako aktor? - spytał Joe.

- Niewielkie.

- Występowałeś kiedyś na scenie?

- W wojsku czasem coś graliśmy.

- W tej roli nie ma żadnego tekstu - zachęcał go Joe.

- Będiesz tylko reagował. Facet, którego będziesz grał, jest niemową.

- Biorąc pod uwagę mój głos, to nawet lepiej - od-

parł Salty i natychmiast ugryzł się W język. Zabrzmiało to, jakby już zgodził się wziąć udział w tym przedstawieniu.

- Taki ochrypty głos byłby całkiem niezły. Poradziłbyś sobie z dialogiem? Łamałby ci się głos?

Salty dał się wciągnąć w dyskusję.

- Nie - odparł. - Mogę nawet krzyczeć. Wygrałem kilka konkursów na najgłośniejszy krzyk - pochwalił się.

- Ale tak naprawdę wcale nie jestem groźny.

Słowa te przeznaczone były dla uszu Felicji. Chciał, żeby wiedziała, że nie musi się go bać. Ale dlaczego? Dlaczego go to w ogóle obchodzi, czy ta dziewczyna boi się go, czy nie?

Przyglądała mu się tymi wielkimi oczami, w których można było utonąć. Nie powinien się nawet do niej zbliżać. Była niebezpieczna. Zaczął się ubierać. Towarzyszyły mu protesty kobiet i śmiech mężczyzn.

- Potrzebujemy cię - rzekł Joe. - Znakomicie się nadajesz. Z honorarium nie będzie problemu, bo nic nie płacimy. Ale będzie fajna zabawa. Dla dzieciaków znajdziemy jakieś zajęcie. Nasze próby nie trwają dłużej niż do dziewiątej trzydzieś...

Przerwał mu wybuch śmiechu.

- Przecież sto razy wam mówiłem, że nie zostaniemy dłużej niż do dziewiątej trzydzieści! - zawołał Joe.

- Powtarzasz nam to co wieczór. Około dziesiątej trzydzieści - zauważył któryś z aktorów.

- Pracowaliśmy dłużej niż do dziewiątej trzydzieści?

- nie mógł uwierzyć Joe.

Odpowiedziały mu gwizdy i okrzyki.

- Chłopcy są mali - rzekł Salty. - Muszę ich odwieźć do domu.

- Przecież jutro nie idą do szkoły. Pośpią sobie dłużej
- namawiał Jóe.

- Mają za sobą męczący dzień. Zrobią się marudni, a ja jestem zbyt delikatny, żeby ich karcić.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Salty także się uśmiechnął.

Felicja przyglądała mu się uważnie.

Salty nie odważył się podnieść na nią wzroku. Musiał zebrać całą swą energię, by opanować... pożądanie.

Od bardzo dawna nie miał takich kłopotów. Włożył koszulę, ale nie wsunął jej do spodni. Musiała osłaniać dowody jego zainteresowania Felicją.

- To nie najlepszy pomysł - zwrócił się do Joe'ego.
- Powodzenia w poszukiwaniach. Znajdziesz mnóstwo facetów, którzy wyglądają lepiej... ode mnie.

Kobiety oczywiście zaprotestowały, mężczyźni byli chyba zadowoleni.

- Chodźcie, chłopaki - zawołał Salty. - Minęła dziewiąta trzydzieści - dodał, spoglądając na Joe'ego.

Joe spojrzął na zegarek, wymownym ruchem uniósł go do ucha, a potem potrząsnął.

- Chyba stanął - poskarżył się.

Aktorzy wybuchnęli śmiechem.

- Pora kończyć próbę - stwierdziła Phyllis.

Chłopcy uśmiechnęli się do ojca, ale nie przerwali układania chorągiewek.

- Miło było cię poznać - rzekł Joe i poklepał Salty'ego po plecach. - Nawet jeśli nie chcesz grać, zajrzyj do nas czasem. Wiesz co, próba już się właściwie skończyła, może poszlibyśmy gdzieś na piwo i pogadali ze sobą?

- Będziesz musiał pojechać do mnie. Chłopcy powinni już być w łózkach.

- Dobrze. Koniec na dziś - zwrócił się Joe do aktorów. - Jutro punkt o siódmej! Słyszycie?

- Tak, tak. Słyszemy. Zawsze to mówisz.

- I że kończymy o dziewiątej trzydzieści - dodał ktoś inny.

- Musicie opanować role - mówił dalej nie zrażony reżyser. - Uważnie czytajcie scenariusz. Jeśli chcecie grać w tej sztuce, musicie znać role na pamięć.

Mruczając coś pod nosem, aktorzy zbierali swoje rzeczy i szykowali się do wyjścia.

Ponieważ Joe przyjechał własnym samochodem, Salty podał mu adres, zabrał chłopców i ruszył ku wyjściu.

Nie odwrócił się, by spojrzeć na Felicję. Wymagało to żelaznej dyscypliny. Salty był bardzo z siebie dumny.

Piętrowy, wynajęty dom Brownów był bardzo skromny. Na górze znajdowały się cztery sypialnie i dwie łazienki. Jedna z nich była kiedyś garderobą. Wszystkie łóżka były nowe. Mebli w ogóle było niewiele. Na uchylonych drzwiach wejściowych Salty przyczepił kartkę z napisem: „Joe, wchodź”.

Sam zaprowadził chłopców na górę i całą trójkę od razu wsadził do wanny.

- Nie chlapać - ostrzegł.

Usiadł na kłapie sedesu i pilnował porządku.

- Już jestem! - rozległ się z dołu głos Joe'ego.

Salty wstał i podszedł do drzwi łazienki.

- Piwo jest w lodówce - zawołał.

- Dobra. Dzięki.

- Pospieszcie się - zwrócił się Salty do synów. -I od

razu marsz do łóżka. Mike, dziś ty pilnujesz porządku na pokładzie.

- Taa.
- Jak się mówi?
- Tak jest.
- Dobranoc.
- Dobranoc.
- Jesteście wspaniali. Bardzo się cieszę, że was mam.
- O, Salty...
- Do zobaczenia rano.

Salty ucałował po kolei całą trójkę i zszedł na dół. Zastał tam Joe'ego, ale nie tylko. Była także... Felicja. Ta pierwsza naiwna.

Wielki Boże, po co Joe ją tutaj ściągnął? Żeby namówić go do wzięcia udziału w tej głupiej sztuce? Na łożenie po scenie w samym podkoszulku? Na oglądanie jej co wieczór? Nie ma mowy.

- Chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni - zwrócił się do dziewczyny. - Jestem Salty Brown.

- A ja Felicja Strode - odparła tym swoim cudownie brzmiącym głosem.

Oboje byli bardzo przejęci.

Joe był zachwycony. Siedział wygodnie, gadał i żywo gestykulował. Wypił piwo, a potem zrobił przegląd szafek i znalazł butelkę wina. Czy Felicja jest na tyle dorosła, by móc pić wino? Nieletnia i alkohol? To może się skończyć więzieniem.

- Ile masz lat? - spytał Salty.

Felicja uniosła brwi i spojrzała na niego tymi swoimi niesamowitymi oczami.

- Czy dżentelmen pyta damę o wiek? - spytała.

- Jeśli grozi mu więzienie za rozpijanie nieletnich, to tak.

- Osiemnaście - odparła uprzejmie.
- Możesz to udowodnić?
- Chcesz obciąć mi nogę i policzyć słoje?
- Ona naprawdę jest już pełnoletnia - zapewnił Salty'ego Joe.
- Od dwóch dni?
- Od grudnia - wyjaśniła Felicja takim tonem, jakby zwracała się do niezbyt rozgarniętego dziecka.

scandalous

ROZDZIAŁ DRUGI

Joe usiadł w rogu kanapy - odprężony i uśmiechnięty - i przysłuchiwał się wymianie zdań pomiędzy dwojgiem fascynujących ludzi przeciwnych płci. Było to jak oglądanie końca pierwszego aktu.

Salty poruszał się jak wielki, dziki kot. Felicja siedziała sztywno na jednym z antycznych krzeseł, które Salty wyciągnął z piwnicy. Krzesło, to od dawna należało do rodziny Brownów. Matka nazywała je ceremonialnym krzesłem damy, bo po prostu trudno było na nim wygodnie siedzieć.

Było zrobione z drzewa orzechowego, ozdobione wyrzeźbionymi kwiatkami i bardzo twarde. Ogromnie niewygodne. Siedząca na nim Felicja wyglądała jak królowa.

Salty musiał przyznać, że ta dziewczyna ma klasę. To bardzo elegancka dama. Ten niski głos, wielkie oczy i... cała urzekająca reszta.

Naprawdę jest piękna. Dystygowana. Z pewnością ma talent. Jak na osobę tak młodą, zachowuje się jak doświadczona aktorka. Profesjonalistka. Niestety, nie sprawia wrażenia kogoś zainteresowanego seksem. W przeciwnym razie Salty szybko rozwiązałyby swój problem, nie wikłając się w nic poważniejszego.

- Czym się zajmujesz? - zapytał.
- Jeszcze się uczę - odparła grzecznie.

Salty zadowolili by się tą odpowiedzią, gdyby nie nutka ironii w jej głosie.

- W liceum?

- Powtarzałam rok - skłamała bez wahania.

Joe parsknął śmiechem.

Salty obdarzył Felicję uważnym spojrzeniem, bo przecież nie mógł się w nią wpatrywać w nieskończoność. Kiedy oderwał od niej wzrok, zauważył stojących w drzwiach chłopców.

- Dlaczego nie jesteście w łóżkach? - zapytał.

- Chcieliśmy powiedzieć tej pani dobranoc.

Salty spoznał na Felicję. Dziewczyna odwróciła głowę i uśmiechnęła się do małych wielbicielei.

- Dobranoc - powiedziała.

Choć było dopiero wczesne lato, chłopcy stali w progu jak bożonarodzeniowi kolędnicy,

- Dobranoc - zawołali chórem.

Felicja nie powiedziała nic więcej. Odwróciła głowę, pewna, że chodziło im tylko o to jedno, krótkie słowo.

Salty obserwował swych odprawionych z kwitkiem synów. Uśmiechnęli się do siebie, wymamrotali krótkie „dobranoc” pozostałym dwóm osobom i zniknęli z pola widzenia. Za chwilę na schodach rozległ się tupot ich bosych stóp i trzaskanie drzwi na górze.

- Nawet dzieciaki w tym wieku reagują na piękne kobiety - rzekł Salty, spoglądając znacząco na Joe'ego.

- Szkoda, że nie widziałeś pensjonariuszy domu starców podczas Bożego Narodzenia. Felicja odmłodziła ich o pięćdziesiąt lat.

Ta uwaga sprawiła, że Salty znów uważnie spoznał na dziewczynę. Obdarzała właśnie Joe'ego spojrzeniem, które mogłoby spalić na popiół serce każdego mężczyzny. Joe wybuchnął śmiechem. Nie był łatwopalny.

Felicja wypića łyk wina.

- Przyjechałaś samochodem? - spytał Salty z niepotrzebną troską.

- Nie.

Salty spojrział na Joe'ego.

- Jej auto sprawia pewne... jak to określiłaś? - zaczął Joe i spojrział na Felicję.

- Problemy - dokończyła.

- Mogę ci je zreperować - natychmiast zaoferował się Salty.

- Naprawdę? - spytała z lekkim uśmiechem.

- Umiem naprawić każdy silnik. Chcesz, żebym obejrzał twój samochód?

- Ile bierzesz?

Salty przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Pierwszy raz jest za darmo - odparł w końcu swym chrapliwym głosem.

- Muszę już iść - rzekł Joe wstając. - Moja stara na pewno jeszcze nie śpi i czeka na mnie.

- Twoja... matka?

- Moja żona - uśmiechnął się Joe. - Możesz wrócić piechotą - zwrócił się do Felicji. - Przyjdź jutro. Naprawdę nam się przydasz - zapewnił Salty'ego. Pożegnał się i odjechał.

Felicja została. Ta niedojrzała kobieta, która przypominała rusałkę. Co on ma, do cholery, w tej sytuacji zrobić? W głowie kłębiły mu się tysiące pomysłów.

Milczenie przeciągało się. Felicja obserwowała Salty'ego, a on z zainteresowaniem oglądał swe buty i starał się opanować wszystkie automatyczne, nagłe i krępujące odruchy.

- Siedzisz na tym krześle jak księżniczka na tronie - rzekł w końcu.

- To cudowne krzesło - odparła Felicja, gładząc delikatnie oparcie. - W moim domu też jest podobne.
- Szkoda, że jestem dla ciebie za stary.
- Wydawało mi się, że w najmniejszym stopniu nie dałam ci do zrozumienia, że cokolwiek mnie to interesuje.
- Przepraszam.
- Nie ma za co. To zbyt ciężkie.
- Czy mam ci wezwać taksówkę?
- Mieszkam tylko kilka przecznic stąd.
- Tak blisko?
- Wolałbyś, żebym mieszkała znacznie dalej?

Przez chwilę studiował jej ogromne oczy i oszałamiające usta.

- Na drugim końcu świata - przyznał szczerze.
- O ile znam się na geografii, to mieszkałabym na antypodach i nie mogłabym wrócić do domu taksówką.
- Są także samoloty.
- Słyszałam o nich!

W jej cudownym głosie nie było śladu zdziwienia. Zrozumiał, że ma mu za złe, że ją odrzuca i próbuje traktować jak dziecko.

- Mógłbym być twoim ojcem - zauważył.

Nie komentując jego słów, Felicja wstała i ruszyła ku drzwiom.

Dogonił ją na schodach.

- Nie możesz wracać do domu sama.
- Dlaczego?
- Jest późno. Duże miasta są niebezpieczne dla młodych dziewcząt. Nie możesz chodzić sama po zmroku.
- To tylko kilka przecznic stąd. Znam wszystkich w tej okolicy. Wszędzie tu chodzę sama, o każdej porze. Wcale nie uważam, że ta okolica jest niebezpieczna. Przesadzasz.

Ruszył za nią.

- Nie ma powodu, żebyś mnie odprowadzał - rzuciła przez ramię. - Dobranoc.

- Masz prawo jazdy?

- Oczywiście.

- To weź moje auto. Odwiesz je jutro rano. Nie pozwolę, żebyś chodziła sama o tej porze.

- Nic mi się nie stanie.

- Nie jestem tego taki pewien.

- Masz moje słowo. Często spaceruję po nocy.

- Weź moje auto. Będę spokojniejszy. Umiesz prowadzić? - zapytał po chwili.

- Mówiłam ci, że mam auto, ale akurat jest zepsute.

- Mogę do niego zajrzeć. Odwiesz mi samochód jutro rano i pojedziemy do ciebie.

- Zobaczymy.

Wyjęła mu z ręki kluczyki. Niestety nie dotknęła go.

Otworzyła drzwi samochodu i wsiadła. Przysunęła siedzenie i poprawiła lusterka. Salty wcale nie był tym zachwycony. Do tej pory nikt nie dotykał lusterek w jego aucie. Ona zrobiła to pierwsza. Będzie musiał ustawić je na nowo. Próbując wzbudzić w sobie złość, patrzył, jak dziewczyna odjeżdża.

Był wzruszony. Felicja siedzi w jego samochodzie. Jej dłonie spoczywają na kierownicy, a palce wszystkiego dotykają. Dlaczego on sam nie czuje na sobie ich dotyku?

Skąd te myśli? Wstręciuch z niego. Pożąda istoty, która nie jest w pełni kobietą. To wstyd.

Jest zbyt młoda. On zbyt stary. Musi się wyprowadzić z Cleveland.

Stał na dworze i spoglądał w mrok. Z oddali dochodziły dźwięki telewizorów. Słyszał też jakieś radia. Czasem przejeżdżał samochód. Ktoś się śmiał.

Czuł się samotny.

Przez wszystkie lata służby w marynarce nigdy nie był osamotniony. Tu, w pełnym życia Cleveland w stanie Ohio, był sam.

Chłopczy się nie liczą. Jest po prostu za nich odpowiedzialny.

Stracił przyjaciela, który mieszkał w tej okolicy, był sam w obcym mieście. Jak to się stało? Przeznaczenie.

Kto by uwierzył, że taki człowiek jak George wpadnie pod samochód i zginie? Jego najlepszy przyjaciel nie żyje już od czterech miesięcy. Żona George'a i dzieci przenieśli się do stanu Waszyngton. Przed miesiącem wysłał ich ostatnie rzeczy.

A. teraz pociąga, go dziewczyna za młoda, by być w pełni kobietą. Życie bywa nudne, jak mawiał Pepper, kumpel z marynarki.

Zdenerwował się, kiedy uświadomił sobie, że nie zapytał Felicji, gdzie mieszka ani w ogóle o nic. Dał jej tylko kluczyki od swego auta i patrzył, jak odjeżdża.

Gdzie przez cały wieczór podziewał się jego anioł stróż? Gdzie był? Przez tyle lat dobrze mu służył, a teraz, kiedy Salty najbardziej go potrzebuje, zniknął. Anioł stróż? Salty powiedział chłopcom, że każdy z nich ma swojego. Tłumaczył im, że nie powinni obciążać ich zbyt wieloma zadaniami. Nawet anioły nie są wszechmocne — jak ten, który opiekował się jego przyjacielem. Cholera. Do końca życia Salty będzie tęsknił za George'em.

Gzuł się dziwnie w tym ciasnym mieście, które nie tylko nie dryfowało, ale w ogóle się nie ruszało. Czy zostanie tutaj bez George'a i jego rodziny? A jeśli nie, to dokąd pójdzie wraz z chłopcami?

Felicja zjawiła się nazajutrz rano i wręczyła mu kluczyki. Chłopcy byli zachwyceni, Salty zaś zachowywał się powściągliwie.

- Obejrzysz moje auto? - zapytała.

- Taa.

- Jesteś głodna? Chodź coś zjeść - rzekł dziewięcioletni Rod.

Wcale go nie dotykając, Felicja ominęła Salty'ego i podążyła do kuchni za uszczęśliwioną, hałaśliwą gromadką. Znowu była w jego domu. Salty wolno zamknął drzwi, dumny, że nie zabił ich gwoźdźmi.

Co też mu chodzi po głowie!

Z poważną miną poszedł do kuchni i stanął w drzwiach. Nikt z zebranych niczego od niego nie chciał. Przyglądał się, z jaką łatwością Felicja nawiązywała kontakt z chłopcami. Obsługiwali ją. Zachowywali się zupełnie naturalnie. Pozwolili jej wybrać to, na co miała ochotę, i nawet bez protestu zrezygnowali ze swoich porcji.

Salty aż nie mógł w to uwierzyć. On zawsze musiał dzielić wszystko na trzy równe części, a chłopcy bez przerwy się ze sobą kłócili. Teraz cała trójka ulega tej niewiele starszej od nich dziewczynie. Jego nigdy nie traktowali z takim szacunkiem.

Był... zazdrosny.

Obserwował Felicję i zauważył, że wcale się do chłopców nie przymila. Po prostu mówi im, czego od nich oczekuje, a oni, niczym niewolnicy, spełniają jej żądania.

Chłopcy byli najwyraźniej pod-jej urokiem. Była chyba czarownicą; zdobyła serca całej gromadki i bez wątpienia potrafiłaby zauroczyć każdego mężczyznę.

Salty postanowił, że naprawi samochód Felicji i więcej jej już nie zobaczy. Będzie chronił swych chłopców przed

jej urokiem. I siebie - będzie chronił przed nią samego siebie, ta dziewczyna z pewnością jest czarownicą.

Nić nie mówił. Słuchał, kręcił się po kuchni i przygotowywał sobie coś do jedzenia. W roztargnieniu postawił na stole przeznaczone na następny dzień pączki, a ona je rozdzieliła między chłopców.

Jadł już trzeciego pączka z przydzielonej mu porcji, kiedy zdał sobie sprawę, co zrobił. Wyjął pączki, bo nie miał nic innego, co mógłby jej dać. Był taki sam, jak jego synowie.

Musi do niej pojechać, naprawić auto i pożegnać się z tą dziewczyną na zawsze.

Nie odrywała od niego tych swoich niesamowitych oczu. Uśmiechała się, tak jakby był najbardziej interesującym mężczyzną, jakiego dotąd spotkała.

- Lubię chrupiące pączki ze skórką pomarańczową i dużą ilością lukru - powiedziała.

- Tak? - zapytał, bolejąc, że nie potrafi być bardziej elokwentny.

Chłopcy śmiali się, jedli pączki i patrzyli na Felicję.

Żaden mężczyzna nie mógłby oderwać od niej wzroku. Salty zmrużył oczy i próbował przekonać samego siebie, że jest zwykłą dziewczyną i nie stanowi dla niego zagrożenia. Na próżno. W wyobraźni uprowadzał ją do jakiejś nadmorskiej grotty i zakuwał w łańcuchy, by mieć ją tylko dla siebie. On sam wychodził na zewnątrz i zdobywał dla niej klejnoty, pierścienie i złote ozdoby, by ozdabiały jej ciało, jej palce i przeguby rąk, jej uszy... Jej uszy są uszami istoty śmiertelnej. Nie. To są m u s z l e. Muszle, bo ona przecież kiedyś żyła w morzu.

Kiedy tam wróci i na powrót stanie się rusałką? Dlaczego w ogóle do niego przyszła? Dlaczego przybrała ludzką postać?

Morscy bogowie pewnie nie wybaczyli Salty'ernu Brownowi, że stał się szczurem lądowym. Ta dziewczyna jest ich wysłannikiem. Poprzez nią chcą go skusić do powrotu. Jak długo ta rusałka będzie jeszcze chodzić po stałym lądzie, zanim jej nogi na powrót zamienią się w rybi ogon?

- No, chłopcy — powiedziała. - Wspaniale wszystko poszłaście. Kto was tego nauczył?

- Salty.

- Mówicie do niego: Salty?

- Tak ma na imię - zauważył Rod.

- Dlaczego nie mówicie: tato?

- Czasem tak mówimy - odparł Rod.

- Jemu to nie przeszkadza - dodał uspokajająco Mike.

- Rozumiem - odparła, spoglądając znacząco na Salty'ego.

- Nie muszą nazywać mnie tata. Już samo zamieszkanie ze mną to dla nich duża zmiana. Rod czuł się samotny tylko ze mną, wzięliśmy więc Mike'a i Johna, by miał towarzystwo. To dobre dzieciaki.

Obdarzyła go pełnym aprobaty spojrzeniem. Było to jak błogosławieństwo. Salty poczuł, że Felicja go podziwia. A czemuż to właściwie tak zależy mu na jej aprobacie? Na aprobacie takiego dzieciaka?

- Chodź, zajmiemy się twoim autem - 'mruknał.

To właśnie po tych słowach John, najmłodszy z chłopców, uznał za konieczne uspokoić Felicję.

- Salty tylko tak mówi. On wcale nie chce być nieuprzejmy.

Zaskoczony Salty aż jęknął. Do tej pory zastanawiał się tylko nad tym, jakie wrażenie ona wywiera na nim, a nie odwrotnie. Spojrzał na Felicję uważnie. Była dumna, jak prawdziwa rusałka.

- Kiedyś byłem bokserem i zainkasowałem kilka ciosów w szyję. To dlatego mówię w ten sposób - powiedział.

- Nawet ogromne psy boją się go, kiedy na nie krzyczy - wyjaśnił Rod.

Salty nie po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że przydałby się chłopcom pies. Już od bardzo, bardzo dawna miał zamiar zaopiekować się jakimś kundlem.

- Gdzie jest jakieś schronisko dla psów? - zwrócił się do Felicji.

Wkrótce odwiedzili schronisko. Chłopcom spodobało się aż pięć psów. Tylko dzięki ogromnemu zdecydowaniu Salty'ego zdecydowali się wziąć tylko dwa. Jednym z nich była dziewięcioletnia, wspaniale wychowana suka rasy collie o imieniu Sweetie. Weterynarz twierdził, że długo już nie pożyje, ale że bardzo potrzebuje rodziny. Jej poprzedni właściciele wyjechali na Daleki Wschód i nie mogli jej zabrać ze sobą. Pracownicy schroniska napisali do nich i uspokoili ich, że suka znalazła nowy dom.

Salty bardzo surowo nakazał chłopcom, by postępowali z nią delikatnie.

Drugi pies był duży i sympatyczny, z wysuniętą szczęką, kręconymi czarnymi włosami i siwą brodą; gotów iść wszędzie i zrobić wszystko. Trzeba mu było tylko wydać odpowiedni rozkaz. Nie był ładny, a na imię miał Mutt.

Chłopcy byli zachwyceni, a psy bez wahania wskoczyły do auta. Sweetie bez szczególnego zainteresowania wyglądała przez pkno. Mutt wspinał się na pasażerów i lizał ich po twarzach. Chłopcy śmiali się do rozpuku.

Nadeszła pora obiadu.

- Czy miałaś jakieś plany na dzisiejsze przedpołu-

dnie? - Były marynarz zwrócił się nieco za późno do Felicji.

- Nie.

Salty był szczęśliwy, że ma ją u swego boku. Kilka razy udało mu się dotknąć jej talii. Patrzył, jak przyglądała się psom. Dotykała Sweetie z taką delikatnością. A pies był tym zachwycony.

To dlatego wybrali akurat Sweetie. Salty'emu kilka razy udało się stanąć blisko Felicji i obserwować jej pierś, kiedy oddychała. Był tak podniecony, że prawie się dusił. Rozchylił wargi i gwałtownie westchnął.

Wiedział, że kusi los. Musi być bardziej rozsądny, jeśli nie chce potem całe życie za nią tęsknić. Obejrzy jej auto, naprawi je i już nigdy więcej jej nie zobaczy.

' Najpierw musieli jednak zjeść obiad, a ponieważ nie mogli pojechać do specjalnej restauracji dla zmotoryzowanych, by nie zostawiać w samochodzie psów, wrócili do domu Brownów. Salty tłumaczył się przed Felicją, że nie miał wyboru. Czy zaproponowała, żeby po prostu odwiózł ją do domu? Nie.

- Co zjedlibyście na obiad? - zapytała chłopców.

A potem udawała zaskoczoną.

Chłopcy twierdzili, że mają ochotę na kanapki z masłem orzechowym i musztardą. Felicja miała wątpliwości, czy jest to odpowiednie danie obiadowe. Mike zapewnił ją, że tylko tak powinno się jadać.

A więc syrena jest znów w moim domu, pomyślał Salty.

Znalazła jakieś miski na wodę i kazała chłopcom oprowadzić psy po domu i podwórzu. Sama weszła do kuchni i obszukała wszystkie jej zakamarki.

- Twoje szafki są zupełnie puste - zauważyła.

I moje łóżko też, odpowiedział jej w myślach.

Salty przygotował obiad. Felicja wyszła do ogrodu i przyniosła do domu ogromne nęcze lilii i kaliny. Ułożyła je w piękny bukiet i ustawiła w wazonie na okrągłym kuchennym stole.

Salty był oczarowany. Jak mógłby się z nią rozstać?

Przy obiedzie Felicja słuchała, ale tylko chłopców. Nie zwróciła tych swoich ogromnych oczu na Salty'ego i nie zachęcała go, by powiedział jej, o czym myśli. Nie. Słuchała tylko chłopców, którzy rywalizowali o jej względy. W końcu kazała im zamilknąć i jeść obiad.

Salty skupił uwagę na dokazujących psach i kazał im odejść od stołu. Muttowi wydawało się, że powinien dzielić krzesło z Johnem, który wyraźnie miał na to ochotę. Salty zaprotestował. Felicja w milczeniu wszystko obserwowała.

Chłopcy chętnie pomogli sprzątnąć po obiedzie naczynia ze stołu i włożyć je do zmywarki. Felicja też włączyła się do roboty. Salty z zachwytem patrzył, jak się krząta, porusza, nachyla, odgarnia włosy i oblizuje wargi.

Popełnił błąd, zapraszając ją tutaj. Powinien wyprowadzić ją ze swego domu i kazać jej odjechać naprawionym samochodem. Nie może ulec pokusie. Jest za stary dla tej dziewczyny.

Nie, nie jest jeszcze taki stary. Nie ma nawet czterdziestki. To ona jest za młoda.

- Znam pewną starszą panią, która mogłaby tu zamieszkać i opiekować się chłopcami - powiedziała w pewnej chwili Felicja. - Nie robiłaby zakupów i nie gotowała, ale byłaby w domu i pilnowała dzieci. W razie czego mogłaby wezwać lekarza czy policję. Interesuje cię coś takiego?

- Ile ta kobieta ma lat? Czy jest bardzo stara?

- Jest na emeryturze, ale nie jest niedołączna. Od czasu

do czasu zapraszałyby parę osób na brydża. Większość jej znajomych mieszka w wynajętych pokojach i byłoby im miło przyjść czasem do kogoś do prawdziwego domu. Czy masz stoliki do brydża? Karty? Dość krzesel?

- Czym ta kobieta będzie się zajmowała po całych dniach?

- Najczęściej czyta albo rozmawia przez telefon, więc będziesz musiał postarać się o drugi aparat. Pisze listy. Nie będzie przygotowywała posiłków i prała waszej odzieży,

- Mógłbym z nią porozmawiać.

- Nazywa się Anne Thompson - powiedziała Felicja i zapisała na kartce jej nazwisko, adres i numer telefonu.

- Ile ma lat?

- Nie pytałam.

- Szuka męża?

- Nie.

- Mógłbym z nią porozmawiać - powtórzył Salty, kiwając lekko głową.

- Możesz jej powiedzieć, że to ja cię poleciłam.

- Mnie? Niej ą?

-- Nie. Od tego będzie zależało, czy zechce tu zamieszkać.

- Czy to jest jakaś pułapka?

- Nie. Anne jest w tym wieku, że mogłaby być twoją matką.

A on jest w takim wieku, że mógłby być ojcem Felicji. Salty przyglądał się dziewczynie uważnie, Czy specjalnie powiedziała coś takiego?

- Dziękuję, że podsunęłaś mi ten pomysł - rzekł.

- Rzeczywiście potrzebuję kogoś takiego. Gotowaniem i praniem sam mogę się zająć.

- Nie będziesz musiał jej nic płacić. Wystarczy

czasem jakaś drobna sumka na święta. Potrzebuje jakiegoś mieszkania... i jedzenia. Jej emerytura jest raczej skromna.

- Zadzwoń do niej.
- Jeśli się zgodzi, nie pożałujesz.
- Umie prowadzić?
- Kiepsko, ale i tak nie będzie jeździć po zakupy ani wozić chłopców do szkoły.

- Chłopcy są bardzo samodzielni. W większości sytuacji znakomicie dają sobie radę. Przydałaby się po prostu obecność w domu kogoś dorosłego. Z resztą obowiązków sam dam sobie radę.

- Wszystko zależy od tego, czy Anne cię zaakceptuje. Zaproś ją na herbatę.

Salty uśmiechnął się.

- Jestem pewna, że umiesz robić dobrą herbatę
- powiedziała cicho Felicja.
- Chcesz mi pomóc?

Zaproponował to!

- Z przyjemnością - odparła z lekkim uśmiechem. Cholera. Ale wpadł! Nie wiedział, jak się z tego wyplątać. Zaprosił ją bez zastanowienia, mimo woli. Przestał panować nad swoim ciałem. To ono pragnęło obecności Felicji w jego domu. Jego podświadomość znalazła sposób, by ją tu ściągnąć.

Salty był oszołomiony. Patrzył na tę uroczą, rozkwitającą dopiero kobietę i wiedział, że nie powinien jej pragnąć. Tyle że jego ciało ani myślało słuchać głosu rozsądku. Musi się jakoś opanować. Zaprosił na herbatę panią Thompson, a potem zakończył znajomość z tą syreną. Jego dusza aż zajęczała z rozpaczy.

Jak to dobrze, że przeżył już w życiu wiele katastrof, na pokładzie swego statku, od drugiej wojny światowej

począwszy. Wiedział, jak reagować i ukrywać przerażenie.

- Przez większość życia byłem sierotą - wypowiedziały jego usta. - Rodzina jest dla mnie bardzo ważna.

Nie było to w zasadzie krępujące wyznanie, ale Salty się zaniepokoił. Czyżby chciał wzbudzić w Felicji współczucie? Zmrużył oczy i ugryzł się w język.

- Mój tata na szczęście żyje - powiedziała. - Jest w Polsce, chce się zorientować, czy można nawiązać tam jakieś stosunki handlowe, nie pomagając jednocześnie komunistom.

- To nie będzie łatwe w kraju, który jest pod kontrolą Rosji.

- Mój ojciec jest optymistą. I z pochodzenia Polakiem.

- Czy prócz niego nie masz żadnej rodziny?

- Nie. Mama zginęła podczas bombardowania we Francji tuż po moim urodzeniu. Tata nie ożenił się powtórnie. Naprawdę bardzo kochał moją mamę.

- Rozumiem - mruknął z prawdziwym współczuciem Salty.

- Co stało się z twoją żoną? - zapytała Felicja.

- Chłopcy są adoptowani. Nigdzie nie zagrzałem miejsca na tyle długo, by się ożenić. Przez całe życie służyłem w marynarce.

Felicja spojrzała na niego badawczym wzrokiem.

- Poszedłem na ochotnika. Bardzo kocham morze.

- A więc teraz mieszkasz w Cleveland?

- Kupiłem sobie jacht. Stoi w porcie nad jeziorem. Nie jest to morze, ale można po nim żeglować. Chłopcy pływają jak ryby.

- Ja też.

- No, trzeba by to sprawdzić. - Nie udało mu się w porę zapanować nad językiem.

- Trzymam cię za słowo.

W co ja się pakuję? przeraził się Salty.

Zawołał chłopców.

- Psy muszą zrozumieć, że nie mogą być z nami cały czas - wyjaśnił, zamykając je na werandzie.

- Masz rację - zgodziła się Felicja, patrząc na zwierzęta ze współczuciem.

- Nic im nie będzie, wsiadaj do auta.

Felicja wsiadła do samochodu, a Salty poczuł się szczęśliwy, że dziewczyna jest tuż obok niego. Spojrzał na nią jak na swoją własność.

Im szybciej się jej pozbędzie, tym lepiej.

Ciotka, z którą Felicja mieszkała, wyszła przed dom i obserwowała Salty'ego. Chłopców zupełnie zignorowała.

Auto ciotki swoje najlepsze dni miało już za sobą.

- Radio jest znakomite, a zegar nie spóźnia się nawet o sekundę - pochwaliła się Felicja. Salty obejrzał zdewastowany silnik i nic nie powiedział.

Chłopcy też znali się na samochodach. Stali na palcach i z zainteresowaniem zaglądali do silnika. Fachowo i z dumą podawali właściwe narzędzia.

Salty nie tylko naprawił silnik, ale i uzupełnił płyn, sprawdził hamulce i całą instalację. Zabrało mu to całe popołudnie.

Starał się wszystko zrobić rzetelnie. Chciał doprowadzić auto do idealnego stanu, żeby Felicja już nigdy nie musiała go prosić o pomoc. Nie chciał mieć żadnego pretekstu, by się z nią widywać.

- Zobaczmy się wieczorem w teatrze - powiedziała Felicja, kiedy skończył naprawę. - Przyjechać po ciebie? Moje auto jest dzięki tobie w idealnym stanie.

- Przyjeżdż - zgodził się Salty. - Mam jeszcze parę spraw do załatwienia - dodał nieopatrznie.

- A więc zagrasz w tej sztuce.

Salty był przerażony! Nawet nie wiedział, że podjął już decyzję.

- Jeśli do wieczora nie zmienię zdania - rzekł.

Felicja uśmiechnęła się.

- Przecież wiesz, że jesteś nam potrzebny. Dochód z przedstawienia zostanie przekazany na cele charytatywne.

- Komu?

- Szpitalowi dziecięcemu.

O, kurczę. Salty nie mógł odmówić udziału w takiej imprezie.

scandalous

ROZDZIAŁ TRZECI

W najbliższy wtorek Salty spotkał się z panią Thompson. Zaparzył dobrą angielską herbatę, a Felicja przyszła, by mu pomóc. Ułożyła kwiaty w wazonie, nakryła stół ładnym obrusem, który przyniosła z domu, i próbowała przygotowanych przez gospodarza smakołyków.

Salty uderzył ją delikatnie łyżką po ręce.

- Stracisz apetyt - rzekł karcącym tonem.
- Lubię pogryzać smaczne rzeczy - odparła, a Salty aż zadrżał. Obserwując go, włożyła do ust cukrzony winogrono.

Salty omal nie dostał ataku serca. Starannie dobierał słowa i ostrożnie się poruszał.

Pani Thompson przyszła z przyjaciółką, panią Wilder. Patrzyły na Salty'ego krytycznie, jakby obawiały się, że mają do czynienia ze zbiegłym więźniem. Niechętnym wzrokiem obrzuciły pokój, w którym miała zamieszkać pani Thompson, odsuwały łaszącą się do nich Sweetie i zupełnie zlekcewały Mutta.

Salty zauważył, że pies uciekł na werandę i ułożył się do drzemki. Wychował się na ulicy i był bardzo wychulony na wszelkie przejawy niechęci. Wiedział jednak, że niechętna jest mu tylko ta jedna kobieta, więc wcale się tym nie przejął.

Przy jedzeniu pani Thompson nieco się ożywiła. Stała się niemal sympatyczna. Słyszac jeden z dowcipów

Salty'ego, nawet się roześmiała. A i pani Wilder stała się znacznie miłsza dla gospodarza.

Następnego dnia pani Thompson zadzwoniła do Salty'ego i wspaniałomyślnie zgodziła się zamieszkać w jego domu.

- Powinna pani najpierw poznać chłopców - rzekł Salty.

Trudno było się z tym nie zgodzić, więc nazajutrz pani Thompson zjawiła się znowu i poznała świeżo umytych i uczesanych chłopców, którzy zachowywali się wyjątkowo grzecznie. Mutt siedział w progu i obserwował gościa. Sweetie leżała na dywaniku przy drzwiach frontowych.

- Ten pies stracił kogoś bliskiego - zauważyła pani Thompson. - Kto to był?

- Jej właściciele musieli wyjechać na Daleki Wschód - wyjaśnił Salty. - Pani, u której ją zostawiono, przeprowadziła się do Nowego Jorku. Ponieważ nie miał się kto zająć suczką, oddano Sweetie do schroniska.

- Jest bardzo smutna - stwierdziła pani Thompson.

- To prawda - zgodził się Rod.

To wtedy Salty uznał, że gotów jest tolerować panią Thompson.

Chłopcy entuzjastycznie przyjęli wiadomość, że zamieszka z nimi ktoś nowy. Nie przyszło im do głowy, że pani Thompson będzie ich szczególnie krępować.

Nowa lokatorka wprowadziła się do swego pokoju, a chłopcy z radością biegali tam i z powrotem, wnosząc jej rzeczy.

Pani Thompson uznała ich zaangażowanie w przeprowadzkę za coś oczywistego. Była dla nich bardzo łaskawa. Potem weszła na górę i zamknęła się w swoim pokoju.

Ponieważ to Felicja zarekomendowała panią Thompson, postanowiła więc pomóc nowej lokatorce w przeprowadzce, a potem została na kolacji. Wiedziała, co powiedzieć chłopcom, żeby skłonić ich do opowiadania o sobie. Od czasu do czasu tylko przypominała im, by jedli kolację.

Od tamtej pory pani Thompson zjawiała się na posiłki. Komentowała usłyszane przez radio wiadomości. Sprawiała bardzo niewiele kłopotu. W razie jakiegoś wypadku była w domu i Salty mógł zostawiać chłopców i spokojnie chodzić na próby. Wszystko dobrze się ułożyło. Raz nawet pani Thompson pogłaskała Sweetie po głowie.

Któregoś dnia Salty przyprowadził na kolację znajomą. Pani Thompson zeszła na dół z jakąś robótką i przez cały wieczór pełniła rolę przyzwoitki. Milczała i krytycznym wzrokiem przyglądała się młodej kobiecie.

Zachowanie pani Thompson było tak dziwne, że zwróciło uwagę Salty'ego. W obecności Felicji nigdy się to nie zdarzało. W ogóle nie zwracała uwagi na jej wizyty. Kiedy odwiedzała ich Felicja, pani Thompson w pewnej chwili szła po prostu do siebie na górę i zamykała drzwi.

Zachowanie starszej pani z początku cieszyło Salty'ego, potem jednak zaczęło go zastanawiać. Pani Thompson najwyraźniej uznała, że tak młoda dziewczyna jak Felicja nie interesuje Salty'ego. Że w obecności mężczyzny w jego wieku jest całkiem bezpieczna. Jakie to przygnębiające.

- Miałem wczoraj gościa na kolacji - poinformował Salty Felicję następnego dnia na próbie. - Pani Thompson przez cały czas siedziała w salonie, robiła na drutach i rzucała krytyczne spojrzenia na moją znajomą. Zdaje się, że mówiłaś, iż nie sprawi nam żadnego kłopotu.

- Kto to był?
- O kogo pytasz?
- O kobietę, którą przyprowadziłeś na kolację.
- Pewna bardzo sympatyczna pani, która jest zawsze dla mnie bardzo miła.
- Jak miła?

Salty spojrział na Felicję ze zdziwieniem. Interesuje się nim? Bo jeśli nie, to czemu tak ją ciekawi kobieta, z którą się spotkał? Inna kobieta? Przecież liczy się dla niego tylko ta kocica! Salty nie odważył się o nic pytać. Bó gdyby powiedziała... gdyby okazało się, że jest zazdrosna? Co by wtedy zrobił? Salty poczuł, że brak mu tchu. Jego ciało było napięte jak struna. Musi przestać widywać tę czarownicę.

- Zróbcie dziś wszystko, co macie do zrobienia. Jutro popływamy jachtem - poinformował następnego dnia chłopców.

Kiedy raniem zjawili się na przystani, Salty był co najmniej zdziwiony, widząc tam Felicję, w marynarskiej bluzie i tenisówkach. Czyżby chłopcy zaprosili ją na jacht? Co robić? Czy można jej powiedzieć: Nie możesz płynąć z nami, bo boję się spędzić z tobą nawet jeden dzień!? Jak to powiedzieć w obecności tych trzech wrażliwych dzieciaków? Cholera. Nie mógłby tego zrobić, nawet gdyby był z nią sam na sam.

Sam na sam na łodzi z Felicją? Najwyraźniej poniosła go wyobraźnia.

Chłopcy rzucili się jej na szyję z radosnymi okrzykami, a Salty w marzeniach żeglował z nią tylko we dwoje...

Wiatr targa jej bluzę... On jest już nagi... Ona patrzy na niego z rozchyłonymi wargami... Pragnie go...

- Tato, nie powiedziałaś Felicji, czy może z nami popłynąć. Ona twierdzi, że musi mieć twoje pozwolenie, żeby wejść na pokład.

Chłopców rozbawiły obiekcje dziewczyny.

Felicja patrzyła na Salty'ego badawczo.

- Nie ma z nami pani Thompson - zauważył z leciutką ironią Salty.

- Wystarczą chłopcy.

A więc rozumiała, że ma na myśli przyzwoitkę. I uznała się za osobę na tyle dorosłą, by kogoś takiego potrzebować. Dopuściła do siebie myśl, że Salty może... zachować się nieodpowiedzialnie? A gdyby wezwał teraz taksówkę... i odesłał chłopców do domu? Czy wypłynęła-by z nim na jezioro, z dala od ludzi, i spędziła cały dzień tylko z nim? Dwa tygodnie? Sam na sam, w kajucie kołyszącej się na falach łodzi?

Jest za młoda.

Na tym polega cały problem. Tak naprawdę nie zdaje sobie sprawy, że igra z ogniem. Czuje do niego pociąg, ale nie zdaje sobie sprawy z tego, co on przeżywa. Stara się zwrócić na siebie jego uwagę. Kiedyś tak właśnie postępowały młode dziewczyny, kokietując nauczyciela, księdza, kuzyna czy przypadkowo poznanego chłopca.

Budzi się jej kobiecość i Felicja zdaje sobie sprawę, że podoba się mężczyznom. Chce, żeby zwrócił na nią uwagę ktoś, kogo sobie wybierze. Jakiś starszy mężczyzna. A przecież nawet nie wie, co następuje po pocałunkach.

Salty jest dorosły i potrafi nad sobą panować. Musi.

Był to niezapomniany dzień.

Felicja zaśmiewała się, kiedy wiatr targał jej włosy i oblepiał ubranie wokół smukłego ciała. A Salty przeżywał istne katusze.

Żartowała z chłopcami i przygotowała znakomity obiad w maleńkiej kuchence pod pokładem.

Cała wycieczka stała się czymś wyjątkowym tylko

dzięki jej obecności. Patrzyła w niebo. Dziewczyna z miasta nigdy nie zdaje sobie sprawy, jak pięknie wygląda niebo, gdy nie przysłaniają go budynki. Przyglądała się chmurom, dostrzegała ich przedziwne kształty i pokazywała je chłopcom. Wychowywani przez ojca marynarza, chłopcy znali różne rodzaje chmur, ale nigdy nie dopatrywali się w nich obrazów.

Salty też patrzył na chmury, ale widział tam wyłącznie rzeczy dozwolone od osiemnastu lat. Czy ona tego nie widzi? Czy naprawdę sądzi, że to głowa słońca?

Po obiedzie przycumowali w jakiejś zatoczce, żeby popływać. Przerzucili przez burtę splecioną z lin drabinę i chłopcy z zapalem skakali do wody. Felicja stała na pokładzie w... kostiumie kąpielowym i śmiała się. Jej ciało było doskonałe. Kostium przylegał do niego jak druga skóra. Ciało Salty'ego nie mogło na to nie zareagować. Jakie to szczęście, że w tym momencie siedział.

Śmiejący się chłopcy i Felicja błagali go, by też się wykapał.

- Za chwilę - odparł, bo nie mógł jeszcze wstać.

Później zszedł pod pokład, znalazł jakieś luźne kąpielówki i włożył je na siebie. Dopiero wtedy uznał, że może przyłączyć się do zabawy.

Pływali, nurkowali, bawili się w berka. Raz nawet udało się Salty'emu dotknąć Felicji.

W końcu zmęczeni wdrapali się na jakąś skałkę i odpoczywali.

Chłopcy zebrali garść owalnych, wygładzonych przez fale błękitnych kamyków i podarowali je Felicji; Potem, z właściwą swojemu wiekowi energią, rozbiegli się po plaży.

Leżąc na brzuchu, Felicja układała na piasku podarowane jej kamyki.

- Powinnam zrobić z nich naszyjnik - powiedziała w zamyśleniu.

Salty usłyszał wypowiedziane słowa, ale cała jego uwaga skoncentrowana była na rzęsach dziewczyny, na których wciąż jeszcze lśniły kropelki wody. Jej brwi były przepięknie zarysowane. Kto by pomyślał, że długie włosy, potargane i mokre, mogą być tak podniecające? Na piersi Felicji padały promienie słońca. Jej pośladki... Jej nogi...

- Chodźcie do nas. Coś wam pokażemy! - wołali nadbiegający chłopcy.

Felicja wstała i zwróciła się ku Salty'emu.

- Chodź.

Tak po prostu powiedziała mu, co powinien zrobić.

Patrzył, jak odchodzi od niego z absolutną pewnością siebie. Czy wie, że on na pewno pójdzie za nią?

Zebrał więc porzucone na piasku błękitne kamyki i schował je do tylnej kieszeni szortów.,

Chłopcy znaleźli rybę uwięzioną w rozpadlinie. Była ogromna i nie potrafiła się wydostać z pułapki.

W domu Salty'ego często jadano ryby, ale tej chłopcy bardzo współczuli. Złapali ją z trudem i wpuścili z powrotem do jeziora. Z zadowoleniem patrzyli, jak od-
pływa.

- To przez własną głupotę znalazła się w tarapatach - rzekł Salty. - Głupcom nie warto pomagać.

Chłopcy wybuchnęli śmiechem.

- Odrobina głupoty czyni nas bardziej ludzkimi - zauważyła Felicja.

Czyżby była aż tak inteligentna? Czy dostrzeże, co czuje do niej ten niemal czterdziestoletni mężczyzna? Czy pozwoli mu odejść z godnością? Albo może uczyni z niego swego niewolnika?

Salty był gotów stać się niewolnikiem. Ale tylko tej dziewczyny. Dlaczego akurat tylko tej?

Przyglądał się Felicji uważnie, choć wiedział już, że jest idealna. Znajdował tylko potwierdzenie swoich przypuszczeń.

I cierpiał. Miał trzydzieści osiem lat i spotkał na swej drodze osiemnastoletnią rozkwitającą piękność. Pożądanie jej to czyste szaleństwo.

Trzydzieści osiem lat to nie tak dużo.

Felicja jest naprawdę wyjątkowa. Sposób, w jaki się porusza... Salty nagle uświadomił sobie, że ani razu go nie dotknęła. Dotykała chłopców, a od niego wyraźnie trzymała się na dystans. Mogłaby się trochę zbliżyć. O Boże, jakże o tym marzył. Nie, gdyby to zrobiła, nie potrafiłby się opanować. W jej rękach stałby się miękki jak wosk. Mogłaby zrobić z nim wszystko... Marzył o tym.

Był ponury i milczący. Uświadomił sobie, że w obecności Felicji chłopcy mówią do niego: tato. Ona mówi do niego: Salty. Mogłaby mówić: ukochany, mój jedyny, najdroższy. Mówiła do niego: Salty.

- Dobrze się czujesz, tato? - spytał Rod.
- Nieźle. - Nie zabrzmiało to przekonująco.
- Chcesz, żebyśmy podpłynęli po ciebie łódką?

Salty poczuł się dotknięty.

- Nie. Dzięki. Wcale nie jestem zmęczony.

Felicja podeszła do niego i dotknęła jego czoła. Przyjrzała mu się uważnie.

- Co się dzieje? Czy coś cię gnębi?

Troszczy się o niego. A gdyby powiedział jej, co go gnębi?

- Nic mi nie jest - odparł.
- Czy męczą cię próby w teatrze? Twoja rola nie jest

przecież zbyt wyczerpująca. A może jesteś po prostu nią znudzony?

Cholera. Jest zadowolony, że zdecydował się na tę rolę. Mógł dzięki niej być w pobliżu Felicji.

- Mogłabym porozmawiać z reżyserem - zaproponowała. - Może twoją rolę wzbogacimy o nowe elementy.

- Nie rób tego.

- Chłopcy widzą, że coś cię gnębi. Ja też to zauważyłam.

Była bardziej wrażliwa) niż przypuszczał. Zrozumiała, że jest czymś zdenerwowany. Dlaczego nie potrafi dostrzec, że to ona jest tego przyczyną... i lekarstwem?

- Kiedyś ci o wszystkim opowiem - rzekł, ale najpierw musiał oblizać wargi.

Felicja położyła rękę na jego nagim ramieniu.

- Wiedziałam, że coś cię gnębi - powiedziała. - Powiedz, o co chodzi. Jestem twoją przyjaciółką. Może będę ci mogła pomóc. -

Była taka szczerą i troskliwą. Boże, strzeż wrażliwego mężczyznę przed taką kobietą.

- Dziwnie na mnie działasz - powiedział.

- Ty na mnie też - odparła z powagą.

Salty nie był w stanie kontynuować tej rozmowy. Wrócili na pokład, opłukali się i przebrali w suche ubrania. Salty ostrożnie włożył garść błękitnych kamieni do szuflady. Wrócili do przystani i zdjęli żagle. Potem rozstali się, nie rozmawiając już o niczym istotnym.

Felicja wiedziała, że bardzo działa na Salty'ego. Zainteresowała się też nim jako mężczyzną.

Było to niepokojące stwierdzenie. Salty uznał, że musi być bardzo ostrożny.

Próby szły znakomicie. Aktorzy znali już swoje role, zaczęli więc uczyć się odpowiedniego zachowania na

scenie. W tym czasie jeden z członków zespołu, niejaki Harry, musiał się wycofać. Grał kogoś, kto dopiero uczy się czytać, i była to bardzo ważna rola.

Salty grał niemowę, kogoś, kto nie umie się porozumiewać z otoczeniem. Wokół postaci granej przez Harry'ego koncentrowała się akcja sztuki. Musiał się nauczyć czytać i poznać znaczenie słów, żeby wypowiedzieć kwestię będącą przyczyną katastrofy, której dopiero w ostatniej chwili uda się uniknąć.

Wszystkim bardzo się podobał Salty jako niemowa i żalowali, że zagra rolę analfabety. Autor bardzo się namęczył, zmieniając treść Sztuki. Konieczne były też dodatkowe próby scen rozgrywających się między Saltym a Felicją.

Taak.

Joe bardzo się starał odpowiednio ukazać rodzące się między nimi uczucie. A potem pocałunek.

- Wątpię, czy publiczność uwierzy w miłość między analfabetą i panienką z dobrego domu - zwrócił się Salty do Joe'ego.

Joe tylko wzruszył ramionami.

- Mężczyźni rozumieją, a kobiety będą zachwycone.
- Ten facet jest dla niej za stary.
- Nie masz racji. Ona jest wrażliwą dziewczyną, on zaś równie wrażliwym mężczyzną. Myślę, że zagracie swoje role znakomicie. Wszyscy przyjdą po raz drugi, żeby was zobaczyć.

- Wykorzystujesz mnie.

- To prawda - uśmiechnął się Joe.

- I Felicję. Narażasz ją na niebezpieczeństwo. Nie jestem z kamienia. Jestem mężczyzną.

Joe kiwnął głową.

- Co do tego nikt nie ma najmniejszych wątpliwości.

- Staram się cię przekonać, że czuję do niej pociąg. Nie odważę się jej pocałować.

- Nie powinieneś się niczego obawiać. Przyznałeś, że Felicja na ciebie działa. I bardzo dobrze! To będzie widoczne w każdym twoim ruchu, w twoim czekaniu na jej pocałunek.

- Jesteś wstrętny!

- Jestem genialnym reżyserem - zaprotestował Joe.
- Wiem, na czym polega teatr. A ty, mój drogi, jesteś dokładnie takim odtwórcą roli, jakiego mi potrzeba. Po prostu zagraj. Włóż w to trochę zapału. Żyj chwilą. Doprowadź dziewczynę do ekstazy. Niech widzowie poczują to, co czujesz ty.

Słowo, które padło z ust Salty'ego, było bardzo niecenzuralne.

- Jakoś to przeżyjesz - zapewnił go z uśmiechem Joe.

- Nie jestem tego pewien. Nigdy jeszcze nie pragnąłem tak bardzo żadnej kobiety. Felicja jest za młoda. To się może dla niej źle skończyć.

- Jest silniejsza, niż myślisz. Miała bardzo ciekawe życie. Wcale nie wychowała się u zakonnic. Urodziła się we Francji podczas wojny. Jej rodzice nie mieli ślubu... No tak, nie wiedziałeś o tym. Ojciec Felicji przedostał się do Francji, kiedy Hitler rozbił polską armię. Choć jego koledzy próbowali wyjechać do Ameryki, on działał w podziemiu. Chciał walczyć z Niemcami.

Jego miłość do matki Felicji to wspaniały materiał na film. Chcieli się pobrać, ale nie zdążyli. Ta biedna kobieta zginęła. Felicja zaś tułała się po świecie. Jest twarda. Ma silny charakter. Jakoś przeżyje te twoje pocałunki na scenie.

- Ale może ja ich nie przeżyję.

- Jesteś na tyle dorosły, by nad sobą panować. Nie

powinieneś się martwić, że widzowie zauważą twoje podniecenie. Publiczność będzie tym zachwycona.

- A co ze mną? - mruknął Salty.

- To będzie wyjątkowe przedstawienie.

- Joe - rzekł zrozpaczony Salty. - A jeśli się w niej zakocham?

- Już się zakochałeś, mój chłopcze.

- Nie sędzę.

- Wszyscy o tym wiemy - rzekł Joe, obejmując go ramieniem. - A skoro my wiemy, to przecież ty też.

Salty odrzucił głowę do tyłu, przymknął oczy i głęboko westchnął.

- Próbowałem nie dopuścić do siebie tej myśli. To niemożliwe. Felicja jest dla mnie zbyt młoda.

- Nie powiedziałaś jej, co do niej czujesz - domyślił się Joe.

- Nie potrafiłbym tego zrobić.

- A więc to nie tylko pożądanie.

- Nie.

- Cholera. Myślałem, że to będzie prostsze. To rzeczywiście wszystko komplikuje. Może Phil zagra twoją rolę.

- Tylko nie Phil - rzekł zdecydowanie Salty.

- A masz jakiś inny pomysł? Premiera tuż-tuż. Mamy mało czasu.

- Muszę się zastanowić. Wierz mi, Joe, to dla mnie poważny problem.

Sweetie najwyraźniej powoli zaczynała zapominać o swoich poprzednich właścicielach. Coraz częściej bawiła się z chłopcami. Towarzystwo pani Thompson też było nie do pogardzenia. Sweetie chodziła za nią po domu i kładła się obok jej krzesła, towarzyszyła jej także

wówczas, gdy starsza pani spacerowała po podwórku wyszukując prace, które zlecała do wykonania Salty'emu.

Pewnego dnia Salty obserwował przez okno, jak pani Thompson ostrożnie schodzi po schodach i wsiada do auta swej przyjaciółki. Wybierały się do kina. Chłopcy byli w odwiedzinach u Blake'ów.

Nagle przy tylnych drzwiach prawie pustego domu Salty'ego zjawiła się Felicja.

Salty nie wspomniał jej, że będzie sam w domu. Z radością nasłuchiwał odgłosu auta uwożącego starszą panią.

- Twierdziłaś, że pani Thompson może co najwyżej wezwać policję lub lekarza - poskarżył się. - Czy wiesz, że codziennie przy śniadaniu dostaję listę prac do wykonania na dany dzień?

- Odrobina dyscypliny ci nie zaszkodzi.

- Mamy pewien problem, Felicjo - rzekł po chwili zastanowienia Salty.

- Kto ma ten problem?

- Ja i ty. Głównie ja. Musimy się całować na scenie.

- Tak. Joe mówił mi o tym.

- Masz coś przeciw temu?

Felicja parsknęła śmiechem.

- O co ci chodzi?

- Dlaczego miałabym mieć coś przeciw temu?

- Zawsze całujesz każdego, kto ci się napatoczy?

- Mam osiemnaście lat - odparła spokojnie Felicja.

- Czy chcesz powiedzieć, że idziesz na całość z każdym, kto ci się spodoba? - dopytywał się wyraźnie zaniepokojony Salty.

- Pocałunek i seks to nie to samo - odparła zupełnie nie zmieszana dziewczyna.

- Więc nie będzie ci głupio całować się ze mną na oczach publiczności?

- Tego wymaga przecież moja rola.

- Nie mogę pocałować cię po raz pierwszy na scenie - rzekł, zdziwiony własną odwagą.,

- Wstydzisz się.

- Tak.

- To tylko gra - przekonywała go Felicja. - Przecież to nic nie znaczy. A jeśli chcesz, możemy poćwiczyć.

Salty czuł się jak trzmiel unoszący się nad słojem miodu.

- Dobrze. - To było jedyne słowo, które potrafił wykrztusić. - Już od bardzo dawna nie całowałem żadnej kobiety - dodał.

- To nadal robi się w taki sam sposób. Chodź, pokażę ci.

Bez dalszych zbędnych słów czy ostrzeżeń po prostu podeszła do niego, objęła go, położyła mu ręce na ramionach... i uniosła twarz do pocałunku.

Felicja żartowała sobie z niego, ale kiedy Salty przyciągnął ją do siebie, drżał cały i oddychał z ogromnym trudem. Był to niesamowity pocałunek. To cud, że udało im się zachować równowagę. Ich ciała stały się spragnione, usta płonęły.

Kiedy Salty w końcu zrozumiał, że musi wypuścić Felicję z objęć, dziewczyna poczuła zawrót głowy. Stała blada, z przymkniętymi oczami i obrzmiałymi wargami.

Salty nie wyglądał lepiej. Oddychał ciężko i urywanie, mięśnie miał napięte jak postronki, a czoło pokryte kroplami potu.

A więc Felicja go pożąda. Ona też czuje podniecenie. Dzięki Bogu, że do tego ich pierwszego pocałunku nie doszło na scenie. Przerzuciłby ją wówczas przez ramię i szedł ze sceny, nie zwracając uwagi na publiczność.

Problem polega teraz na tym, czy będą w stanie całować się na scenie, panując nad sobą. A jeśli nie?

- Już dawno nie całowałem kobiety - powtórzył Salty ochrypłym głosem.

Felicja przez chwilę zastanawiała się, co powiedzieć.

- Jesteś niebezpieczny dla kobiet. Powinieneś nosić jakiś znak ostrzegawczy.

Uważa go za niebezpiecznego? Zaniepokoiły go jej słowa. Potem jednak zaczął się uśmiechać, a jego ciało znów ogarnął dreszcz pożądania. A więc działa na nią? Jego pocałunki? Jego trzydziestoośmioletnie ciało?

- Lepiej zróbmy to jeszcze raz - zaproponował.

- Może uda się nam nad sobą zapanować?

Jej usta już prawie wypowiadały słowo „nie”, kiedy Salty przyciągnął ją do siebie i zaczął całować bez opamiętania.

Może już nigdy nie będzie miał okazji, zrobił więc to, o czym marzył od dnia, kiedy ją zobaczył po raz pierwszy na scenie.

Pieścił jej ciało czule i namiętnie. Przywarł do niej całym sobą i jęczał, przedłużając ten pocałunek, by ukryć fakt, że ją wykorzystuje.

- Drżysz - powiedziała Felicja, kiedy na moment oderwał usta od jej warg, by zaczerpnąć powietrza.

- Dlaczego?

- Bo cię potrzebuję.

- Bzdura.

- Bo cię pragnę.

Czy Felicję to przerażyło? Nie. Czy czuła dla niego litość? Nie. Uśmiechnęła się przebiegłym uśmiechem kobiety, która osiągnęła dokładnie to, czego chciała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Salty wziął Felicję na ręce i spacerował po pokoju. Próbował odzyskać panowanie nad sobą.

- Dokąd mnie niesiesz? — wyjąkała z trudem.

- Chcę cię wziąć na kolana - wyjaśnił.

- Na scenie nie będziemy tego robić. Będziemy się tylko całować.

- Całowałem cię po to, żeby lepiej wypaść w spektaklu. Trzymanie cię na kolanach będzie zaś dla mnie przyjemnością.

- Nie jestem twoim dzieckiem - powiedziała z przekąsem.

- Bogu dzięki.

- Dlaczego dziękujesz Bogu?

- Wcale bym nie chciał, żebyś była ze mną spokrewniona. To by jeszcze bardziej skomplikowało sytuację-

- Chcesz się ze mną kochać.

A więc odważyła się to powiedzieć? Jak powinien na to zareagować?

- No, wiesz...

- Twoje pocałunki na to wskazują.

Cóż za trafna uwaga!

- Nie wiedziałem, że są różne rodzaje pocałunków - odparł.

Felicja uśmiechnęła się. Była wyraźnie rozbawiona.

Po tym wszystkim, co się przed chwilą zdarzyło, on twierdzi, że nie wie, jak różne są pocałunki?

- Spryciara z ciebie.
- Nie. I na tym polega mój problem.

Salty usiadł w fotelu, trzymając Felicję na kolanach. Potem znowu ją pocałował.

- Ojej! - zawołała Felicja.
- O co chodzi?
- Jeszcze nigdy w życiu nikt mnie tak nie całował.

Czyżby chciała udawać doświadczoną? W wieku lat osiemnastu?

- łu miałaś mężczyzn?

W napięciu czekał na odpowiedź.

- Żadnego.
- Żadnego?
- Czemu cię to dziwi? Z jakimi ty kobietami miałeś do czynienia? Choć mamy już rok 1962, niektóre dziewczęta naprawdę są porządne. Czekamy na tego jednego, jedyne-go. Pragniemy wyjść za mąż, ale równocześnie chcemy ładnie wyglądać. Popatrz na Jackie Kennedy - ta nieskazitelna fryzura, kapelusz, rękawiczki i eleganckie pantofle. Ona...

- Kto cię wychowywał?
- Ciotki. Jedna prawdziwa, pozostałe przyszywane.
- Pani Thompson? - zapytał podejrzliwie.
- Czemu o nią pytasz?
- Jako przyzwoitka jest bezkonkurencyjna.
- Pewnie się domyśliła, że umiesz wspaniale całować.
- Lubisz, gdy cię całuję?
- Nie.

Salty spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Jesteś zbyt doświadczony. Przy takim mężczyźnie trudno kobiecie zachować cnotę.

- Nie jestem aż tak dobry. Pocałowałem cię...

Felicja uśmiechnęła się.

- I nadal jesteś niezwykle rozmowna.

- Dlaczego siedzę na twoich kolanach?

- Bo nie potrafię całować cię na stojąco. Całowanie cię pochłania mnie bez reszty.

Uśmiechnęła się znowu.

- Pragnę cię.

- Nie wierzę w to.

- Jesteś tu, w moim domu. Wystarczy, bym zaniósł cię na górę. Chłopcy są u Blake'ów, pani Thompson pojechała do kina. Jesteśmy sami.

- Moja ciotka ma dwururkę. Przybiegnie tu i zastrzeli cię jak zająca.

- To ta, która nie spuszczała ze mnie wzroku, kiedy naprawiałem twoje auto?

- Tak. Zna się na mężczyznach.

- To dlaczego pozwala ci przychodzić tu samej?

- Myśli, że pani Thompson jest w domu.

- A ty lubisz igrać z ogniem.

- Ten ogień to ty? - spytała, kładąc mu rękę na piersi.

- Tak. Dziewczyno, co ty ze mną wyrabiasz!

- Umiesz przecież nad sobą panować. Lubię tulić się do ciebie. Lubię, kiedy mnie całujesz. Nie zrobisz niczego, czego bym nie chciała. Ufam ci.

- Lepiej bądź ostrożna.

- Czy naprawdę chcesz, żebym zeszła z twoich kolan?

Bo ja mam ochotę na jeszcze jeden pocałunek. Muszę wiedzieć, czy uda nam się zrobić wrażenie na publiczności.

- Nabijasz się ze mnie.

- Wcale nie. Jest mi bardzo przyjemnie. Nie rozumiem, czemu się tak irytujesz.

Salty opadł na fotel i opuścił bezradnie ręce. Jęknął i pokręcił głową. Nie krył swego rozczarowania.

- Będiesz cudowny na scenie - zauważyła spokojnie Felicja. - Jesteś urodzonym aktorem. Potrafisz wzruszyć widownię. Szczególnie kobiety. Nie rozumiem, co cię tak śmieszy?

Pocałował ją znowu i przerwał tok jej słów. Potem zaczął ją edukować. Uczył pocałunków. Udowodnił jej, że jeśli dotknie ją w jednym miejscu, bodziec dotrze zupełnie gdzie indziej.

Była tym wszystkim niezmiernie poruszona. Przyjmowała jego lekcję z szeroko otwartymi oczami.

- Teraz zaczynam rozumieć wszystkie przestrogi ciotek - powiedziała. - Mężczyźni są przebiegli i niebezpieczni - dodała.

Po kilku nieudanych próbach udało się Felicji wyswobodzić z jego objęć.

Rozpierając się wygodnie w fotelu, Salty bacznie obserwował dziewczynę.

- Musisz być ostrożniejszy - powiedziała, poprawiając ubranie.

- Odwzajemniłaś przecież moje pocałunki.

- Ja też muszę być ostrożniejsza.

- To nie była próba przed spektaklem.

- Właśnie. Nie wyobrażam sobie, czy kiedykolwiek będziemy mogli całować się na scenie.

- Powinni nas zamknąć gdzieś na dwa tygodnie, żebyśmy się do siebie przyzwyczaili.

- Ciotka wspominała, że mężczyźni często mówią coś w tym stylu. Czy wyczytałeś to wszystko w jakimś podręczniku?

- Nie czytuję podręczników. Staram się tylko być realistą. Będziemy się musieli całować na scenie. Spróbo-

waliśmy to przećwiczyć i sama widzisz, co się stało. Wsadzą nas do więzienia za obrazę moralności.

- To twoja wina - odparła Felicja. - Byłam pewna, że dam sobie radę ze zwyczajnym pocałunkiem. To przez ciebie stała się ta katastrofa.

- Więc twoim zdaniem to była katastrofa?

- Może raczej chaos? To nie był zwyczajny, przyjacielski pocałunek. I popatrz na moje ubranie.

- A ty popatrz na mnie.

Popatrzyła. Włosy sterczały mu na wszystkie strony. Ubranie miał zmięte. Potem zobaczyła jego oczy - nabiegłe krwią, z rozszerzonymi źrenicami.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoiła się.

- Nie.

- Co ci jest?

- Wcale mi nie współczujesz.

- Chcesz powiedzieć, że to wszystko moja wina? Jakie to typowo męskie zachowanie!

- Pocałowałaś mnie - przypomniał.

- Poproszę Joe'ego, żeby usunął ze scenariusza scenę pocałunku.

- I tym samym pozbędziesz się mnie.

- Myślałam, że nie chcesz mnie całować.

- Nie chcę, byś mnie porzuciła, kiedy wpadłem już po uszy.

- To nie ja wszystko zaczęłam - powiedziała.

- Ależ tak, ty. Chciałaś pokazać .mi, że będzie to zwyczajny pocałunek. Ilu mężczyzn załatwiłaś w ten sposób?

Felicja potraktowała to pytanie bardzo poważnie.

- Nigdy jeszcze z nikim się tak nie całowałam. Nigdy... do tej pory... tego nie chciałam.

..- A teraz chcesz? - spytał Salty i wstrzymał oddech.

- Przerażasz mnie. Nie jestem jeszcze gotowa posu-
nać się dalej. Boję się.

Jej cudowny głos drżał. Patrzyła na niego swymi
wielkimi oczami i była ogromnie przejęta.

Jak mógł zapomnieć, że jest taka młoda?

- Chcesz, żebym cię zostawił w spokoju? - zapytał
cicho Salty.

Odpowiedź nie przyszła jej łatwo. Rozejrzała się na
boki, spojrzała w dół, odwróciła wzrok i wyraźnie była
zażenowana.

- Nie - odparła w końcu.

W Salty'ego jakby piorun strzelił. Przez chwilę nie był
w stanie wymówić słowa. Nie mógł się nawet poruszyć.
Patrzył na Felicję w osłupieniu. Zrozumiał.

- Będę ostrożny - odparł.

- Muszę...

- Co musisz? - zapytał Salty, kocim ruchem pod-
nosząc się z fotela.

Felicja zorientowała się, że nie chce jej przestraszyć
i udaje, iż panuje nad sobą. Zrobiła krok do tyłu i dopiero
wtedy uświadomiła sobie, że zgubiła jeden but. Roze-
jrzała się dokoła, znalazła pantofel i włożyła na nogę.

- Jak możesz tak stać i wkładać but, nie tracąc
równowagi, kiedy ja tylko ogromnym wysiłkiem woli
potrafię utrzymać się na nogach? - mruknął.

- To odruch. Wkładałam w ten sposób buty tyle razy, że
moje ciało nie potrzebuje instrukcji - odparła z powagą.

Salty uśmiechnął się.

- Felicjo - szepnął.

Dziewczyna czekała. Salty milczał. Ona nadal czeka-
ła. On wciąż milczał i patrzył na nią. Jego rzęsy były
wyjątkowo długie. Wokół oczu miał zmarszczki typowe
dla kowbojów czy rybaków. Na jego czole nie było marsa.

Widocznie rzadko się martwił czy gniewał. Panował nad swoimi emocjami. Tak jak w tej chwili.

- Może na scenie, kiedy widzowie będą nas obserwowali, uda nam się pocałować w mniej gwałtowny sposób - powiedziała Felicja.

- Nie potrafię nie myśleć o tobie. Jesteś cały czas w moich myślach.

- Miło mi to słyszeć.

- Kochasz mnie?

- Nie wiem. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżywałam. Chyba lepiej będzie, jak już pójdę. Muszę się nad wieloma sprawami zastanowić.

- Będę o tobie myślał - zapewnił ją,

- To dobrze.

Mutt odprowadził ją do auta. Salty nie był w stanie. Został więc na werandzie i z rękami w kieszeniach patrzył, jak Felicja odjeżdża.

Dopiero kiedy jej samochód zniknął za horyzontem, udało mu się zebrać myśli. Poszedł do swego pokoju i wyjął z szuflady garść błękitnych kamieni. Potem pojechał do kwaciarni i poprosił Johna Nogę o adres jubilera. ' ' / ' '

- Po co ci jubiler? - spytał kwaciarz.

- Chcę, żeby zrobił naszyjnik dla pewnej damy.

- Dla Felicji?

- Skąd wiesz, że dla Felicji?

- Chyba już cały Tremont wie, że się w niej podkochujesz.

- Wielkie nieba.

--

Noga polecił mu Olivię. Kamienie bardzo jej się podobały i zaproponowała do nich niezwykle subtelną oprawę.

Pewnego ranka, kilka dni później, zjawił się u Salty'ego Joe z Felicją.

- Zastanawiałem się nad sceną waszego pocałunku - rzekł Joe. - Mężczyzna, którego grasz, nie ma zbyt wielkiego doświadczenia z kobietami. Jest nieśmiały i skrępowany. Dla niego ukochana jest boginią i wydaje mu się, że nie jest jej wart. Jego pocałunek będzie bardzo delikatny i pełen czci. Poruszy całą widownię. Kobiety będą zachwycone, a mężczyźni zrozumieją, co przeżywa.

Salty poczuł głęboką ulgę.

- To brzmi zupełnie nieźle - rzekł.

- Felicja długo się nad tym zastanawiała. To ona podsunęła mi ten pomysł.

Salty spojrział na boginię. Na swoją Nemezys. Poczuł, że bołą go oczy. Czyżby nie potrafili nawet na siebie p a t r z e ć? Dlaczego każde słowo, każde spojrzenie, każde muśnięcie dłonią to dla nich tortura? Jak nad tym wszystkim zapanować?

- Muszę zająć się suknią Marilyn - rzekł Joe. - Przykro jej, że nie będzie wyglądać na scenie tak ładnie jak Felicja. Nie rozumie, że to ciało Felicji sprawia, że na niej nawet zwykły worek wygląda jak wspaniała kreacja. A przecież jestem reżyserem, prawda? Powiniennem zajmować się tylko aktorami, a nie ich kostiumami. Do widzenia - rzucił i zostawił ich samych.

Samych - tyle tylko, że w domu byli chłopcy, psy i na gorze, w swoim pokoju, pani Thompson. Salty spojrział na Felicję, próbując ukryć ogarniające go podniecenie.

- Przyszłam na obiad - powiedziała dziewczyna.
- Chcę, żebyśmy się przekonali, że potrafimy być razem, nie tracąc głowy.

- Ja j u ż straciłem głowę - przerwał jej Salty.

- Jestem w tym stanie od chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię na scenie. To dlatego odmawiałem udziału w tej sztuce.

- Zjąłeś kurtkę i koszulę, a mogłeś tego nie robić.
- Chciałem, żebyś zobaczyła moje obnażone ciało.
- Spodni nie zjąłeś.
- To prawda.

- Nie zjąłeś też butów ani skarpetek. Nie zjąłeś spodni ani bielizny i nie paradowałeś nago po scenie. To dowód opanowania.

- Igrasz z ogniem.

- Nie. Będziemy się zachowywać jak normalni ludzie i udowodnimy, że stosunki między nami mogą być poprawne.

- Lepiej nie używaj takich słów - ostrzegł ją Salty.

- Przecież panujesz nad sobą i ja też. Wszystko będzie dobrze.

Spojrzała na niego przekonana, że potrafi zmusić go do uległości.

- Chcesz mnie odtrącić?

- Nie wiem. Chcę zrozumieć, na czym polega ta fascynacja. Jest w tobie coś, co wydaje mi się niebezpieczne, a, wbrew pozorom, nie lubię igrać z ogniem.

- Będę się tobą opiekował.

- Przywiązaną za kostkę do drzewa?

- To chyba lepsze, niż smażyć się na słońcu jako ofiara przywiązana do pala, prawda?

- Jesteś bardzo zasadniczym mężczyzną.

- A ty pułapką na mężczyzn. Przerażasz mnie.

- Dlaczego? - zapytała, autentycznie zaciekawiona.

- Bo mogłabyś zmienić całe moje życie, przejąć nad nim kontrolę.

- Nie chcę tobą rządzić. Chcę tylko cię poznać.

- Chodźmy więc do łóżka i weźmy się do roboty.
- Twoim zdaniem tylko tak możemy się poznać?
- Na pewno wzbogaci to naszą wiedzę o sobie.
- A...
- Rozumiesz, o co mi chodzi?

Felicja przez chwilę szukała właściwych słów.

- Wydaje mi się, że tak. Jesteś groźny. Być z tobą, oznacza błąkać się po ciemnych, nieznanach łąkach. Po miejscach, których nie znam. To bardzo niebezpieczne.

- Dobrze to ujęłaś, ale przecież będę się tobą opiekował.

- Potrafisz unikać niebezpieczeństw?
 - Na tym polega życie każdego mężczyzny.
 - Jak wam się to udaje?
 - Nie wszystkim - przyznał. - Pozostali przy życiu muszą dawać sobie radę i chronić swoich bliskich.
 - W twoich ustach ta okrutna prawda nabiera zupełnie innego wydźwięku - zauważyła. - Życie nie jest łatwe, prawda - dodała, ale nie było to pytanie.

- Twoi rodzice o tym wiedzieli. Brali z życia, co mogli, i pomagali wielu ludziom. Mieli ciebie.

- Skąd wiesz, że tak było? - spytała zdziwiona.
 - Joe opowiedział mi o twojej przeszłości.
 - Powiedział ci o moich rodzicach?
 - Trochę - odparł Salty. — Wystarczająco. Byli dobrymi ludźmi i byliby z ciebie dumni.
 - Bardzo żałuję, że nie znałam mojej matki - powiedziała ze smutkiem Felicja.

- Ona jest w tobie. Jesteś taka jak twoja matka, łona, i twój ojciec byliby szczęśliwi, mając taką córkę.

Felicja odwróciła głowę.

- Nigdy nie rozumowałem tak jak ty - powiedziała po chwili. - Ale jak się zastanowić, to chyba masz rację.

Walka o władzę to męska sprawa. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, że tak jest.

- A jakie było twoje życie? - spytał cicho. - Masz tylko tę ciotkę o przenikliwym spojrzeniu.

- Nie tylko mężczyźni szukają bratniej duszy, kobiety też. Po prostu miałam szczęście.

- Czy to ciotka ze strony ojca, czy matki?

- Matki - odparła. - Ojca rodziny nie znam w ogóle.

- Wszystkie wojny są jednakowo okrutne. Musieliśmy przeciwstawić się Hitlerowi.

- A teraz wysyłamy ludzi do Wietnamu - zauważyła ze smutkiem.

- Eisenhower wysłał tam doradców i to był błąd. Kennedy posunął się jeszcze dalej. Bóg jeden wie, dlaczego. Francuzi przez siedemnaście lat próbowali przejąć kontrolę nad Wietnamem i nic z tego nie wyszło. To głupota, że się w to uwikłaliśmy. Ci ludzie będą walczyć o swój kraj aż do ostatniej kropli krwi.

- Skąd o tym wiesz?

- Jeździłem po całym świecie. Rozmawiałem z ludźmi, słuchałem, wiele czytałem.

- Chyba teraz mogłabym cię pocałować i zapanować nad sobą - powiedziała nagle.

- Ja chyba nie. Nasza rozmowa o mężczyznach i współzawodnictwie podniosła poziom testosteronu w moim organizmie.

- Chcesz powiedzieć, że to nie ja, lecz myśl o walce działa na ciebie pobudzająco?

- Pragnę cię.

- Dlaczego zaprosiłeś tu tę kobietę i pani Thompson musiała grać rolę przyzwoitki?

- To była bardzo sympatyczna kobieta. Pani Thompson wystraszyła ją na dobre.

- Zdaje się, że nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego tu przyszła?

- Przecież odpowiedziałem - bronił się Salty."- Po prostu pewna miła kobieta przyszła do mnie na kolację.

- Czy próbowałeś wciągnąć ją do łóżka?

- O, cholera, zupełnie o tym nie pomyślałem! A mogło się udać!

- Ty wstręciuchu!

Salty wybuchnął śmiechem.

Jakie to typowo męskie! Sprowokować kobietę, a potem śmiać się z jej oburzenia!

- Muszę iść. Do widzenia - powiedziała Felicja. Salty wyciągnął rękę i mocno zacisnął palce na jej ramieniu. Dotykał jej po raz pierwszy od wielu dni.

- Boli - mruknęła.

Salty rozchylił usta i zdziwiony spojrzał na swoją rękę.

- Przepraszam. - Cofnął ją i zaczął rozcierać zbielełą skórę. - Przestraszyłem się, że odejdziesz. Obiecałaś, że zostaniesz na obiedzie.

- Chyba nie...

- Felicjo! Przyszłaś nareszcie!

Do domu wbiegli uradowani chłopcy w towarzystwie rozdokazywanych psów, które jednak nie ośmieliły się szczekać. Pani Thompson nie pozwalała psom szczekać w domu.

Felicja uśmiechnęła się do dzieci. Była wyraźnie ucieszona. Ucisnęła chłopców i uśmiechała się, uśmiechała i uśmiechała. Dotykała ich, poprawiała im włosy, głaskała po ramieniu. Bardzo ich lubiła.

Odezwała się nawet do psów, które domagały się należnej im uwagi.

Salty zauważył to wszystko i zasepił się. Dlaczego nie cieszy się tak samo na jego widok? Ciągle tylko go beszta,

Nie obdarzyła go ani jednym z tych czułych spojrzeń czy uśmiechów. Z własnej woli nawet go nie dotknęła. Odrzucała go...

Chłopcy pobiegli na górę. Gruby-chodnik, który pani Thompson kazała położyć na schodach, tłumził ich kroki. Psy wróciły na podwórze, gdzie było ich miejsce. Szybko przystosowały się do obowiązujących w tym domu zasad.

- Może gdybym zaczął przed tobą tańczyć na dwóch łapach i machać ogonem, zwróciłabyś w końcu na mnie uwagę - mruknął Salty.

- Pokaż, czy to potrafisz - uśmiechnęła się Felicja. Salty po prostu podszedł do niej i dość gwałtownie wziął ją w ramiona.

Było to wstrząsające. Ten sam chaos. Utrata równowagi. Gorąco.

Potem patrzył na jej usta, jakby nigdy w życiu nie widział poruszających się warg.

- Chy... chyba mieliśmy być ostrożniejsi.

Dopiero w tej chwili Salty uświadomił sobie, że tylko żelazny uścisk jego ramion chroni dziewczynę przed upadkiem.

- Jest aż tak źle? - spytał z przebiegłym uśmiechem.

- Ty wstręciuchu.

Spojrzał na nią i zrozumiał. Kocha ją. I jest to najgorszy rodzaj miłości, bo to uczucie do grobowej deski. Aż do śmierci. Albo dłużej.

Jest taka młoda.

- Pomóż mi odzyskać równowagę, bo muszę nakryć do stołu. Przy dzieciach i pani Thompson chyba będę bezpieczna. Puść mnie.

- Jesteś bezwładna jak worek - zauważył. - Nawet nie jesteś w stanie stać. Potrzebne ci są zastrzyki na wzmocnienie.

- Biorę witaminy.
- M o j e zastrzyki.

Nie wiedziała, o czym Salty mówi. Wsparła się o jego ramię i nieprzytomnie rozglądała dokoła.

- Która godzina?
- Która?
- Który posiłek?

Salty spojrział jej w oczy. Były zamglone. Czyżby aż taki miał wpływ na jej zmysły? Czy Felicja zdaje sobie sprawę, że go kocha? Musi ją zdobyć.

scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy wieczorem Salty i Felicja zjawili się na próbie, Joe od razu kazał im przygotować się do odegrania najważniejszej sceny. zaproponował stopniowe budowanie emocji u publiczności, aż do kulminacyjnego momentu - do pocałunku. Ćwiczyli ruchy i stopniowali napięcie.

Joe obserwował, poprawiał, zmieniał i manewrował nimi jak marionetkami.

Kiedy doszło do pocałunku, Salty i Felicja spojrzeli jedno na drugie i znieruchomieli. Spuścili wzrok i odsunęli się od siebie.

W ich podświadomości tkwiło przekonanie, że muszą panować nad emocjami. Sprawiała to celowa manipulacja Joe'ego, który pracował nad tym' od ich' pierwszego zetknięcia się na początku pierwszego aktu.

Do tej chwili Salty nie zdawał sobie sprawy, ile znaczą wskazówki dobrego reżysera. Będąc w marynarce, grywał czasami w różnych sztukach. Reżyserzy zazwyczaj podawali aktorom proste instrukcje, a ci wykonywali ich polecenia bez wahania. W żadnej jednak ze sztuk nie trzeba było budować seksualnego napięcia. Na pokładzie statku było to niepotrzebne.

Wraz ze stopniową zmianą osobowości bohatera, którego miał grać Salty, sztuka nabrała nieco innego charakteru. Ponieważ jeden z aktorów musiał zrezygnować z udziału w spektaklu, a jego zastępca spadł ze

schodów i zwicznął nogę, było zbyt późno, by znaleźć kogoś innego do roli tej kluczowej postaci. Zmiany, jakie wprowadził autor, wymagały pokazania tych właśnie seksualnych niuansów.

Biedny Salty.

- Straszny z ciebie sadysta - zwrócił się Salty do Joe'ego- Rosjanie mogliby się wiele od ciebie nauczyć. Naprawdę nie jestem w stanie tego zrobić;

Zaferowany Joe machnął tylko ręką.

- To twój problem. Ja mam ich aż nadto. Nie zamierzam wysłuchiwać twoich jęków.

Salty poczuł się obrażony. Marynarze nie jęczą.

Cierpią w milczeniu.

Zaaranżowany pocałunek w jego domu doprowadził Salty'ego na skraj otchłani rozpaczy i tęsknoty za Felicją.

Zadzwoił do Lindy Sawyer, owej sympatycznej kobiety, którą wystraszyła pani Thompson. Zaprosił ją na kolację. Umył auto i dokładnie je odkurzył. Ostrzygł się, ogolił wyjątkowo starannie, wystroił i pojechał po swego gościa.

Linda była zachwycona.

- Salty! - powitała go z entuzjazmem.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zjedli coś na mieście. Pani Thompson nie mogła przyjść - dodał ze śmiechem.

- Bałam się, że ta stara wiedźma cię zaczarowała!

- Ona zupełnie nie ma gustu - stwierdził z dziwnym uśmiechem Salty.

- To wspaniale, że udało ci się dziś wymknąć. Bardzo za tobą tęskniłam! - wykrzyknęła Linda, zarzuciła mu ramiona na szyję, przywarła do niego całym ciałem i pocałowała go!

Salty poczuł się trochę zgorszony. Ogromnie go to zdziwiło. Czy kiedykolwiek przedtem znalazł się w podobnej sytuacji? Było to coś niezwykłego. No cóż. Ostatnio miał do czynienia tylko z pewną nastolatką, starszą panią i trojgiem dzieci. Wyszedł z wprawy. Przecież nie odrzuci tego, co pragnie mu zaofiarować ta kobieta.

Poszli do bardzo przyjemnej restauracji. Wspólnie wybierali potrawy. Rozmawiali o jedzeniu, które było wyśmienite.

Linda była lekko zarumieniona, swobodna i ożywiona. Jej oczy błyszczały. Czasami dotykała jego ręki.

Salty uśmiechał się i był uroczy. Z uwagą słuchał jej słów. Zachęcał do zwierzeń i patrzył na nią z zachwytem.

W miarę upływu czasu doszedł do wniosku, że Linda to prawdziwy skarb. Była zabawna, dyskretna, urocza, delikatna i w dodatku go lubiła. Chętnie z nim flirtowała.

Nie mógł jednak zignorować faktu, że nie jest w stanie iść z nią do łóżka... tylko dlatego, że nie jest... Felicią.

Było to odkrycie co najmniej zaskakujące dla doświadczonego marynarza, który w wieku trzydziestu ośmiu lat wciąż był kawalerem.

Jak wybrnąć z tej sytuacji? Nie chciał zranić Lindy. Nie mógł tak po prostu odwieźć jej do domu. Musi coś wymyślić.

- Chciałbym, żebyś poznała mego przyjaciela - rzekł.
- To uroczy facet i bardzo porządny człowiek. Zaprosiłem cię tu dzisiaj, bo chciałem być pewny; że jesteś wolna.

Po jego pierwszym zdaniu twarz Lindy znieruchomiała, ożywienie zniknęło.

- Myślałam, że...

- Jest bardzo nieśmiały - kontynuował Salty. - Będziesz musiała trochę nad nim popracować. Nie znam kobiety, która by się lepiej do tego nadawała niż ty.

Linda była wyraźnie zaskoczona. Jej twarz pobladła i stała się nieruchoma.

- Zastanowię się nad tym - odparła cicho.
- Pozwól, że go przyprowadzę, żebyście się poznali.

Linda przez chwilę milczała.

- Nie dziś - odparła w końcu. - Może innym razem.
- Jesteś zajęta?
- Nie. Jestem wolna. - Linda uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. - Przeżyłam dziś pewne, hm, rozczarowanie.
- Mogę ci w czymś pomóc?
- Już nie.

Zapadła długa cisza. Potem Salty zaczął opowiadać o swoich przygodach z czasów, kiedy służył w marynarce. Czuł się dość niezręcznie i raczej głupio.

Linda nie dała się nabrać. Zrozumiała, że stara się zniechęcić ją do siebie, a to tylko dowodziło, jaki z niego przyzwoity człowiek.

Wcześniej odwiózł ją do domu i jeszcze raz wspomniał o swym przyjacielu. Nie podał Lindzie jego nazwiska, bo nie znał nikogo, kto odpowiadałby takiemu pełnemu zachwytych opisowi.

Przed drzwiami Linda poprosiła o pożegnalny pocałunek. Takiego właśnie słowa użyła. Pożegnalny. Wziął ją w ramiona i pocałował delikatnie. Linda musnęła wargami jego policzek. Nie próbowała go uwieść. Było to bardzo wzruszające.

Z głębokim westchnieniem Salty usiadł za kierownicą. Felicja jest taka młoda. Trochę potrwa, zanim będzie w stanie o niej zapomnieć.

Zrezygnowany i smutny wrócił do domu.

I kogo tam zastał? Oczywiście: Felicję! Siedziała

w salonie i czytała coś chłopcom. Czy powitała go wylewnie? Nie. Z powagą patrzyła na niego tym swoimi ogromnymi oczami, w których malowało się teraz nieme oskarżenie.

Salty czuł się winny i dlatego udawał, że nie dostrzega pełnego wyrzutu spojrzenia dziewczyny. Przywitał się z chłopcami, poklepał psy, ukłonił się uprzejmie pani Thompson. Potem popatrzył na Felicję, która spojrzała na niego z pogardą i wróciła do książki. Była wściekła.

- Co tu robisz, Felicjo? - spytał uprzejmie.

Felicja uniosła głowę i spojrzała na niego obojętnie.

- Jak było?

- Wspaniale.

Zapadło milczenie. Chłopcy byli świadomi, co się dzieje, pani Thompson robiła na drutach. Psy drzemały. Felicja wróciła do książki i zaczęła głośno czytać.

Opuszczony pośrodku swego własnego - wynajętego - salonu Salty zastanawiał się, czy powinien coś zrobić lub powiedzieć. Potem, po chwili namysłu, opuścił pokój. Poszedł na górę i przebrał się w dzinsy. Wreszcie, zdecydowany wyjaśnić wszystko Felicji, zszedł na dół.

Felicji nie było.

Zniknęła. Kiedy był na górze, ta nieletnia czarownica po prostu wstała i wyszła. Nie ma nic bardziej denerwującego niż kobieta, która nie umie usiedzieć na miejscu i zaczekać, aż mężczyzna wróci i wyjaśni nieporozumienie.

Nadeszły piękne, letnie dni i Salty zasadził w swym ogrodzie ogromne ilości jesiennych kwiatów. Pani Thompson udzielała mu wskazówek. Chłopcy płatali się pod nogami, chętni do pomocy.

Salty zabrał dzieci na jacht, licząc, że zmęczony żeglowaniem, będzie mógł usnąć.

Nic z tego.

I tej nocy snuł się po domu, aż pani Thompson zwróciła mu uwagę:

- Co się z tobą dzieje? Dlaczego nocami włączysz się po domu i nie pozwalasz innym spać?

Od tej pory Salty nocą wychodził z domu. Raz nawet zatrzymali go policjanci. Musiał się wylegitymować i nawet trochę się z nimi pokłócił.

Stał się drażliwy i poirytowany. Czasem siadywał z dziećmi i psami w ogrodzie, obecny jednak tylko ciałem.

Poruszał się jak automat, niemal bezwiednie wydawał polecenia i rozkazy. Zauważył jednak, że Sweetie znowu stała się zwierzęciem pełnym życia. Jak na dziewięciolatkę była bardzo swawolna i uwielbiała chłopców. Salty'egoteż lubiła i ciągle domagała się od niego pieśczoć. Robił to automatycznie, ale Sweetie wcale to nie zniechęcało. Wiedziała, co to smutek.

- Dlaczego Felicja do nas nie przychodzi?

Salty naprawdę miał już dosyć takich pytań. Wzruszał tylko ramionami i nic nie odpowiadał.

Na próbach jego zachowanie się wobec Felicji przypominało taniec godowy niektórych ptaków, który pozostali aktorzy obserwowali zafascynowani. Po próbach często słyszał różne komentarze. „Czuję się wykończony, kiedy na nich patrzę”. „Wykończony to nie najlepsze słowo”. I pełen zrozumienia męski śmiech.

Salty nie unikał innych kobiet. Kilka nawet zaprosił na obiad. Wszystkie były fascynujące. Ale żadna z nich nie była Felicją.

Przypomniął sobie pewien film, którego bohaterka pojawia się w życiu swego ukochanego, będąc w różnym wieku, aż pod koniec odwiedza go nareszcie jako młoda kobieta.

Wyobrażał więc sobie, że przychodzi do niego trzydziestoletnia Felicja. Zamiast jednak poczuć ulgę, że nie ma już do czynienia z dzieckiem, wypytywał ją szczegółowo o innych mężczyzn.

- A ty... w wieku lat trzydziestu ośmiu, czy jesteś... nie wiem, jak to nazwać... męską dziewczycą? - pytała go z kolei ona.

On oczywiście był oburzony. Można się było czegoś takiego spodziewać po tej dziewczynie.

Pytał też Boga, w jakim celu zetknął ze sobą dwoje tak odmiennych ludzi. I wtedy uświadamiał sobie, że nie widuje Felicji poza teatrem.

Unika go.

Typowo kobieca taktyka. Obrazić się i unikać porządnego człowieka tylko dlatego, że umówił się na kolację ze znajomą.

A jeśli Felicja też jada... kolacje... ze znajomym?

Nie mógł już dłużej wytrzymać. Wybiegł z domu i dopiero na podwórzu uświadomił sobie, że jest nie ogolony. Był też ubłocony, bo porządkował klomby pod czujnym okiem starej jędzy mieszkającej pod jego dachem.

Wrócił do domu, wziął prysznic, ogolił się i włożył świeże ubranie - spodnie, koszulę z podwiniętymi dwukrotnie rękawami i pantofle. Uczesał nawet porządnie włosy.

- Czy my też możemy iść z tobą? - pytali chłopcy, kiedy przechodził przez salon.

- Nie - rzucił krótko.

Wyszedł z domu i pojechał odwiedzić nieletnią czarownicę.

Powitała go ciotka o świdrującym spojrzeniu.

- Czy jest Felicja? - spytał.
- Nie - odparła.
- Z kim się umówiła?
- Nie z tobą.
- Zauważyłem. Gdzie ona jest?

Salty popatrzył uważnie na tę kobietę. Była dość atrakcyjna i prawdopodobnie o trzy lata od niego młodszą. Co czuje, kiedy w środku dnia zjawia się mężczyzna w jej wieku i pyta o jej siostrzenicę? Pewnie jest zła.

- Jesteś zamężna? - spytał obcesowo.
- Nie. - Jej odpowiedź zabrzmiała jak odgłos karty uderzającej o stół.
- Myślę, że powinnaś wyjść za mąż - rzucił na odchodnym Salty.

Świdrującooka spojrzała w okno na piętrze. Felicja uniosła zasłonę. Wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Potem Felicja opuściła zasłonę, a ciotka weszła do domu.

Już z domu Salty kilka razy dzwonił do Felicji, ale jej ciotka twierdziła, że siostrzenicy nie ma w domu.

- Gdzie byłaś przez cały dzień? - zwrócił się do Felicji, kiedy wieczorem spotkali się na próbie.
- W domu.
- To czemu twoja ciotka twierdziła, że cię nie ma?
- Bo ją o to prosiłam.
- Dlaczego?
- Czy jesteś aż taki głupi?

Dało mu to wiele do myślenia. Nie mógł jednak

znaleźć żadnego powodu, dla którego Felicja mogła być na niego aż tak wkur... - w k u r z o n a . Z powodu pani Thompson Salty ostatnio starał się nie używać wulgarnych słów.

Na następnej próbie Salty zachowywał się rozsądniej.

- Nie powinnaś unikać dzieci tylko dlatego, że my nie potrafimy się porozumieć - powiedział. - Tęsknią za tobą.

Prawdę mówiąc, chłopcy nic takiego nie mówili, ale dobrze jest wzbudzić w kobiecie poczucie winy.

- Odwiedzam twoich synów prawie codziennie - odparła Felicja.

Salty był zaskoczony.

- Kiedy?

- Kiedy ciebie nie ma w domu - odparła z uśmiechem.

Salty musiał znaleźć coś, co odwróciłoby jego myśli od Felicji. Zaczął rozglądać się za jakimś mężczyzną dla swej Lindy.

Wpadł mu do głowy cudowny pomysł, by poprosić o pomoc Felicję! Kobiety lubią bawić się w swatanie. Zależy im, by wszyscy oporni mężczyźni zostali zdobyci. Uwielbiają to. Namówi ją na poszukiwanie narzeczonego dla Lindy. Proste. Sprytne. Znakomite.

Ponieważ nie odbierała jego telefonów, musiał rozmawiać z nią o tym podczas próby.

- Czy znasz jakichś mężczyzn około trzydziestki, nieśmiałych i porządnych? - spytał.

A co ona na to?

- Mężczyźni koło trzydziestki są dla mnie za starzy - odparła i przygwozdziła go morderczym spojrzeniem.

Salty przez chwilę miał ochotę przełożyć ją przez kolano i spuścić tej smarkuli tęgie lanie, czego najwidocz-

niej brakowało jej w dzieciństwie. Nie miała za grosz szacunku dla starszych. Powiedziała mu, że trzydziestoletni mężczyzna jest dla niej za stary. Tym samym poinformowała go, głośno i wyraźnie, że trzydziesto-ośmioletni w ogóle nie wchodzi w rachubę.

Chodził załamany, oczywiście nie okazując tego nikomu, i miał wrażenie, że rzeczywiście jest już starym człowiekiem. Jego trzydziesto-ośmioletnie ciało sygnalizowało mu, że to nieprawda. Kazał mu się wypchać, a ono nie miało zamiaru być mu posłuszne.

Dlaczego Człowiek nie może panować nawet nad tym, co dzieje się z jego ciałem? Jego myśli szybują, gdzie chcą, a ciało domaga się seksu. Mężczyzna powinien przecież być kapitanem swego statku i panem swej duszy.

Niestety, nie zawsze tak jest.

Jego umysł podpowiedział mu, że upiecze kilka pieczeni przy jednym ogniu, prosząc o pomoc Świdrującooką. Od dawna mieszka w tej okolicy. Musi znać jakieś osoby stanu wolnego. Kobiety chodzą do kościoła, mają więc liczne znajomości. Może ciotka Felicji pomoże mu zorganizować przyjęcie, na które mógłby zaprosić Lindę.

Salty wykapał się, ogolił, spryskał dezodorantem i włożył czyste ubranie. Przez cały czas myślał, jakim utrapieniem są kobiety. Nie wziął auta, tylko poszedł piechotą, by się uspokoić i zrobić na ciotce Felicji dobre wrażenie. W dawnych czasach kobiety po prostu się porywało i nie było to takie złe wyjście. Po co dawać im możliwość wyboru?

Miał nawet tu, w Cleveland, wystarczającą liczbę znajomych z marynarki, by stworzyć sprawną grupę operacyjną.

Stał przez chwilę na ulicy i patrzył na dom Felicji. Nie

byłoby to takie trudne. Wszedł na werandę i zastukał do drzwi.

Jak można się było spodziewać, drzwi otworzyła ciotka.

- Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać - rzekł uprzejmie. - Czy mogę wejść?

Przez chwilę patrzyła na niego badawczo, potem szerzej otworzyła drzwi. Salty uznał, że zaprasza go do środka, ale to ona wyszła na werandę.

Skrzyżowała ręce na piersiach i przyglądała mu się uważnie.

Był od niej starszy, mógł sobie pozwolić na pewną bezpośredniość.

- Mam pewien problem - powiedział.

Ciotka Felicji kiwnęła głową, trochę zbyt znacząco.

Zgodziła się z nim, że ma problem. Kto ją prosił o opinię?

-. Mam przyjaciółkę - zaczął.

- Wiem.

- Która jest mniej więcej w twoim wieku - ciągnął nie zrażony Salty. - Zna tu, w Cleveland, niewielu ludzi. Miło by było, gdyby ktoś ułatwił jej zawarcie nowych znajomości. Ja sam jestem tu nowy i nie mam wielu znajomych. Czy mogłabyś pomóc mi zorganizować przyjęcie i zaprosić na nie swoich przyjaciół?

- Nie.

- Chciałbym zaprosić kilku mężczyzn. To nie problem. Ale nie mogę sprowadzić kobiety, do domu pełnego mężczyzn. Mogłabyś mi pomóc znaleźć kilka kobiet, które zgodziłyby się przyjść na to przyjęcie?

- Dla... ciebie?

- Nie, ja ostatnio mam dość towarzystwa kobiet.

Mówił zdecydowanie, jakby bardzo zależało mu na przekonaniu jej o prawdziwości jego słów.

Świdrującooka zastanawiała się przez chwilę.

- Jutro dam ci odpowiedź - powiedziała.

- Jak masz na imię? Felicja nigdy go nie wymieniła.

Gdyby przyszła do jego domu, nie mógł przecież przedstawić jej kolegom wymyślonym przez siebie przezwiskiem. Świdrującooka wahała się przed ujawnieniem swego imienia. Salty postanowił nalegać.

- Nie mogę przecież mówić do ciebie: ciociu - powiedział.

Kobieta zacisnęła wargi, żeby się nie roześmiać.

Ponieważ nadal w milczeniu czekała, żeby sobie poszedł, podał jej wizytówkę. Było na niej jego pełne nazwisko, stopień wojskowy, adres i numer telefonu.

- Będę czekał na twój telefon.

Wrócił do domu, ale spacer niewiele mu pomógł. Powiedział chłopcom, że wróci na kolację, i znowu wyszedł:

Poszedł na przystań, wsiadł na jacht i pływał przez dwie godziny. Uspokoił się, omówił sprawy ze swym aniołem stróżem, wzywał nawet zmarłych rodziców, którzy, jak zwykle, milczeli.

Postanowił, że niezależnie od tego, czy Świdrującooka skapituluje, czy nie, zaprosi Felicję na przyjęcie. Może i Linda przyprowadzi jakąś koleżankę. Obawiał się, niestety, że będzie to jakaś czterdziestolatka, według niej „odpowiednia” dla niego. No, cóż, ma przecież trzydzieści osiem lat.

Może powinien znaleźć sobie kobietę w wieku trzydziestu pięciu lat. Ma już trzech synów, a więc jego przyszła żona nie będzie musiała rodzić dzieci. Jest starym kawalerem. Przydałaby mu się kobieta. Ktoś tylko dla niego.

Dla niego istniała jednak tylko Felicja. Wpadł po uszy.

Potrzebował kogoś, kogo mógłby kochać, nie tylko kobiety do łóżka. Wcale nie miał ochoty na seks bez miłości. Linda była chętna, ale jego ciało pozostało wierne Felicji. A ona nawet nie chciała z nim rozmawiać.

Tak więc podczas wieczornej próby, kiedy przyszła pora na pocałunek, wziął Felicję w ramiona i pozbył się wszelkich oporów. Pocałował ją namiętnie. Ze zdumieniem stwierdził, że i ona odwzajemniła jego pocałunek, więc zaczął całować ją bez opamiętania. W jego żelaznym uścisku stała się miękka jak ciasto. Miała bladą twarz, oczy zamknięte, a on drżał.

Aktorzy oszaleli. Krzyczeli z radości i klaskali w dłonie.

Salty patrzył na swoją dziewczynę. Jej wargi poruszały się. Nachylił się, by usłyszeć, co mówi, a wtedy przyglądająca się im Phyllis zemdląła. Salty był tylko częściowo świadomy zamieszania, jakie to omdlenie spowodowało. Próbował dosłyszeć szept Felicji.

- Ty wstręciuchu.
- Zgadzam się. Jestem wstręciuchem i człowiekiem bez zasad.

Felicja półprzymkniętymi oczami kiwnęła głową,

- Przyjdź na moje przyjęcie - zażądał. - Przysięgnij na swój zszargany przeze mnie honor.

Kiwnęła głową tak niepewnie, że nie było wiadomo, czy przyjmuje zaproszenie, czy raczej odmawia.

- Zgodziłaś się - mruknął Salty. - Nie możesz zmienić zdania.

- To szantaż - wyjąkała z trudem Felicja.

- Tak. Ale nie myśl, że mnie zwiedzisz. W razie czego przyjdę po ciebie i przywlokę cię do swego domu za włosy. Będą mi towarzyszyć chłopcy i szczekające psy, a oni nie powinni oglądać takich scen. Będziesz musiała przyjść z własnej woli.

Felicja otworzyła oczy i z całą powagą przyznała mu rację.

Salty był przekonany, że odniósł zwycięstwo. Kobiety jednak robią różne numery. Mężczyznami trudno jest rządzić. Czasami trzeba im dać poczucie, że to oni nad wszystkim panują.

Phyllis nie czuła się dobrze, o dyscyplinie wśród pozostałych aktorów nie warto było wspominać, więc Joe pozwolił wszystkim iść do domu. Salty pojechał za Felicją. Przed jej domem wysiadł z auta, pomógł jej wysiąść i wsadził dziewczynę do swego samochodu.

Sam usiadł za kierownicą i błyskawicznie ruszył, zanim zdążyła o cokolwiek zapytać.

Prawdę mówiąc, kilka razy zapytała, dokąd jada, ale Salty nie odpowiadał. Zawiózł ją na przystań, ale poinformował stróża, że nie wypływają.

Zaprowadził ją od razu do niewielkiej kabiny pod pokładem. Felicja usiadła ostrożnie na wąskiej, wysuwanej kanapce i czekała na wyjaśnienia.

Salty stał nad nią i przez chwilę zbierał myśli.

- Dlaczego tu jesteśmy? - zapytała zdumiona. Salty powiedział przecież stróżowi, że nie będą opuszczać przystani.

Salty też właściwie nie wiedział, czemu ją tu przywiózł. Wiedział tylko, że chce z nią być.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział.

- Mogliśmy porozmawiać u mnie w domu - zauważyła Felicja.

W jej domu? Przy ciotce o świdrujących oczach? Nagle zdał sobie sprawę, że nadal nie zna imienia tej kobiety.

- Jak ma na imię twoja ciotka?

Czyżby imię jej ciotki miało być tematem tego spotkania?

- Nie wiesz? - zdziwiła się.
- Gdybym wiedział, tobym nie musiał cię o to pytać.
On też uważał tę rozmowę za głupią, ten wstęp był jednak niezbędny przed przejściem do spraw poważniejszych.
- Nazywa się Emilie Strode.
- Musiałem dowiedzieć się, jak się nazywa. Nie mogę jej przedstawić na przyjęciu jako Świdrującooka.
- Na jakim przyjęciu?
- Wydaję przyjęcie. Chcę, żeby Linda Sawyer poznała nowych ludzi.
- Linda? Zejdź mi z drogi - warknęła, wstając.
Salty położył jej ręce na ramionach i usadził z powrotem.
- Wiedziałem, że tak zareagujesz. Jesteś samolubną dziewczyną, która wszystkie inne kobiety traktuje jak konkurentki. Powinnas być miłsza w stosunku do ludzi.
- Nic o mnie nie wiesz - krzyknęła rozzłoszczona Felicja. — Odwieź mnie do domu!
- Nie. Felicjo...
- Uspokoiła się nieco.
- Traktujesz mnie jak kobietę tylko wtedy, kiedy masz nadzieję, że pójdę z tobą do łóżka.
- Nie. Próbowałem przestać o tobie myśleć.
- Co?!
- Jestem dla ciebie za stary.
Felicja parsknęła śmiechem.
- Jestem dwadzieścia lat od ciebie starszy.
Usiadła i odchyliła głowę do tyłu.
- To nie ma znaczenia - stwierdziła z przekonaniem.
- Biorąc pod uwagę twoje doświadczenie w postępowaniu z kobietami, uważam, że jesteśmy w tym samym wieku.

Salty usiadł obok niej. Zaczynał tracić rozsądek.

- Nie wiem, co z tobą zrobić - wyznał.
- Masz trzydzieści osiem lat i nie wiesz? Nic dziwnego, że dotąd się nie ożeniłeś.

W mroku kabiny przyjrzał jej się uważnie. Była blada i potargana, ale wyglądała na zdecydowaną. Powiedziała przecież, że jest wystarczająco dorosły, by wiedzieć, co robić z kobietą.

Czy mówi poważnie?

- Powiedz mi, co chcesz, żebym zrobił - poprosił.

scandalous

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Czy to mają na myśli, mówiąc, że dla kobiet praca nigdy się nie kończy? - spytała swym cudownie brzmiącym głosem Felicja.

- Tak - odparł siedzący obok niej Salty, ale nawet na nią nie spojrział.

- Mam nauczyć cię, jak mnie uwieść?

- Chcesz być uwiedziona? - Zaskoczony Salty wreszcie na nią spojrział.

- Mógłbyś spróbować stać się uwodzicielem - odparła po chwili namysłu,

- Lubisz patrzeć, jak mężczyzna cierpi? - spytał z goryczą Salty.

- Czemu miałbyś cierpieć?

- Zawstydzisz się i powstrzymasz mnie w ostatniej chwili. Wolę nie próbować. Tymczasowe zaspokojenie nie rozwiąże mojego problemu. - Salty wsparł łokcie na kolanach i objął głowę rękami. - Żadna wojna, którą widziałem, nie była tak okropna.

- Co masz na myśli? - spytała Felicja drżącym głosem i położyła mu rękę na plecach.'

Salty uniósł lekko głowę, ale nadal wpatrywał się w podłogę.

- Możemy rozmawiać tylko o tym, że powinnaś pomóc mi w zorganizowaniu przyjęcia. Musisz przekonać Świdrują... Emilie, że powinna zaprosić na nie kilka

kobiet. Nie w twoim wieku, ty jesteś za młoda dla facetów, których znam. Dla mnie też jesteś za młoda. Wiem o tym.

- Kto tak twierdzi?

Salty odwrócił głowę.

- Ja. Postaram się o tobie zapomnieć. Muszę spróbować. Jesteś wyjątkową kobietą... To znaczy staniesz się nią pewnego dnia, ale mnie już tu nie będzie.

- A gdzie będziesz?

- Nie wiem. Gdzieś daleko.

- Cleveland jest bardzo sympatycznym miastem.

- Nie chcę się z tobą spotykać. Muszę się chronić przed tobą. Uciec stąd gdzie pierz rośnie.

- A więc chcesz się mnie pozbyć?

- Nigdy cię nie m i a ł e m, żeby teraz chcieć się ciebie pozbyć.

- A jak myślisz, dlaczego spotykam się z twoimi synami?

- To miłe dzieciaki.

- Mówią mi... o wszystkim."

- Naprawdę interesuje cię, co się ze mną dzieje?

- Tak.

- Nie musisz pytać chłopców, żeby się o tym dowiedzieć. Pytaj u źródła. Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć.

Usiadł bokiem, twarzą do Felicji. Czyżby mógł mieć nadzieję? Przecież się poddał. Prawie. W każdym razie dał jej do zrozumienia.

Leżała wsparta o poduszki, a on nie chciał jej przestraszyć. Nie od razu. Chciał, żeby przekonała się, jak bardzo jej pragnie i cierpi.

Chciał, żeby czuła się bezpieczna. Na razie.

Miała takie ogromne oczy. Była niezwykle krucha

i bezbronna. Czuje się z pewnością osamotniona. Dlatego właśnie ją tu przywiózł. Pragnął, żeby zrozumiała, że taka bezbronna istota potrzebuje męskiej opieki.

Chciał tylko z nią porozmawiać. Potrzebował pomocy w zorganizowaniu przyjęcia dla Lindy. Było mu głupio, że odtrącił tę kobietę. Wiedział, co znaczy odrzucenie. Linda na coś takiego nie zasłużyła.

Choć Felicja jest dla niego za młoda, jej pocałunki doprowadzają go do szaleństwa. Ta dziewczyna reaguje na niego. Salty potrafi ją oszołomić swym pocałunkiem. Udowodnił to tak niedawno - na scenie, w obecności tych wszystkich klaszczących ludzi.

Ale może Felicja jest nadpobudliwa, bo dopiero staje się kobietą? A może w ogóle tak reaguje na mężczyzn? A może tylko na niego?

Pocałuje ją znowu. Wkrótce. Na osobności. Bez towarzystwa tych wszystkich dzieci, psów, pani Thompson i Świdruj ącookiej.

W tej chwili schwytał ją w pułapkę. Gdyby była sprytna, mogłaby dać do zrozumienia stróżowi, że zwabiono ją na łódź podstępem. Jest wystarczająco dorosła, by to uczynić. Jest tu z nim z własnej i nieprzymuszonej woli i przed chwilą powiedziała mu wyraźnie, że interesuje się nim jako mężczyzną.

Co jest w nim takiego, że ją zainteresował? To, co mówi? Sposób w jaki się zachowuje? Seks? W jej wieku bywa się ciekawym nowych wrażeń i chętnym do eksperymentów. Czy Felicja rzeczywiście jest taka? Może nie. Z pewnością ciotka dobrze ją wychowała.

Prawdopodobnie tylko dlatego, że Emilie ma tak niesamowity wzrok.

Jego ciało oblał żar.

- Czemu jesteś tu ze mną? - spytał.
- Bo mnie tu przywiozłeś.
- Mogłaś się na to nie zgodzić.
- Nie miałam okazji.

Zrzucała całą winę na jego barki. Jest dobrze zbudowany, poradzi sobie z takim ciężarem.

.- Czy wiesz, co przytrafia się nieostrożnym małym dziewczynkom?

- Nic.

Salty spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Liczę, że mnie obronisz - powiedziała z przekonaniem.

O, cholera.

- Porozmawiasz z ciotką o moim przyjęciu? - spytał.
- Czy ja też jestem zaproszona?

Salty wyobraził sobie reakcję swoich kolegów. Będzie musiał włożyć jej na głowę poszewkę.

- Czy włożysz poszewkę na głowę?

- Poszewkę?

- Mogę ci wyciąć otwory na oczy.

- To bardzo uprzejme z twojej strony.

- Nie chcę, żeby któryś z kolegów pomyślał, że jesteś wolna i może próbować cię zdobyć.

- Nigdy nie byłam „zajęta”.

- A ja się nie liczę? - mruknął niepewnie.

Felicja uśmiechnęła się i popatrzyła na niego uważnie.

Jak dorosły mężczyzna ma sobie poradzić z nieletnią, zalotną czarownicą, która nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi?

- Czy wiesz, co ty ze mną robisz?
- Fli... flirtuję.
- Igrasz z ogniem - ostrzegł ją.
- Masz zamiar mnie... poparzyć?

- Cały płonę - wyjaśnił. - Mógłbym ci naprawdę zrobić krzywdę.

- Jakoś bym sobie z tym poradziła. Posmaruję tłuszczem albo czymś w tym rodzaju.

- Co?

- Te oparzenia.

- Całe ciało?

Nachylił się i przycisnął ją do siebie gwałtownie. Trzymał ją w objęciach i jęczał, jakby jego dusza cierpiała w płomieniach.

Zaskoczyła ją reakcja Salty'ego. Położyła mu rękę na głowie i delikatnie pogładziła po włosach.

- Nie chcę, żebyś cierpiał. Udajesz czy naprawdę... tak źle się czujesz?

- Jestem bardzo wytrzymały na ból - jęknął, przywierając wargami do jej szyi. - Gdybyś wiedziała, jak bardzo cierpię, zapomniabyś o wszystkim, czego cię nauczono i... odsunęła się ode mnie.

Była taka młoda.

- Czy to kiedykolwiek pomagało? - spytała.

Salty znieruchomiał. Powoli zwolnił uścisk i spojrzął na Felicję nieprzytomnym wzrokiem. Nie wiedział, co powiedzieć. Wstał, wsunął ręce w kieszenie, zamknął oczy i cierpiał.

Wzruszyła ją jego męka.

- Salty? - spytała wstając. - Nic ci nie jest?

- Jakoś to przeżyję. Chyba.

Pomyślała, że żartuje, i parsknęła śmiechem.

Salty nadal próbował opanować pożądanie, jakie zawsze w nim wzbudzała.

Nie była głupia, tylko młoda i w końcu zrozumiała, że walczy z siłą, której istnienia nawet nie podejrzewała.

- O, Salty. Tak mi przykro.
- Nie martw się.
- Jak ci mogę pomóc?
- Usiądź i nic nie mów.

Milczała i patrzyła na niego ze współczuciem.

- Nie działa - powiedział. - Nie potrafię zapomnieć, że tu jesteś. Wyjdź na pokład. Zaraz tam przyjdę.

- Salty...
- Proszę. Idź.

Minęła go i wspięła się po drabince na górę. Wiał silny wiatr. Zamknęła oczy i współczuła temu wielkiemu, cierpiącemu mężczyźnie.

Pociągał ją, ale ona nie cierpiała. Dlaczego z nim jest inaczej? Przypomniała sobie kotkę, którą musieli zamykać, kiedy chciała mieć młode. Zwierzę prychało, miauczało, drapało drzwi i błagało, by je wypuścić. Emilie bardzo jej współczuła.

Emilie.

Emilie od wielu lat zajmowała się Felicją. Nigdy nie wyszła za mąż. Poświęciła się opiece nad osieroconą dziewczynką. Felicja przypominała sobie jej kłótnię z pewnym mężczyzną, który chciał, żeby oddała dziecko do adopcji.

Emilie pragnęła tego mężczyzny. Kto to był? Felicja była wtedy mała. Ile mogła mieć lat? Pięć? Siedem? Czy ten mężczyzna postawił Emilie ultimatum? Czy Emilie zrezygnowała z małżeństwa, mimo że pragnęła tego mężczyzny? Zobowiązała się do opieki nad siostrzenicą. Czy Felicja zrujnowała jej życie?

- Dobrze się czujesz? - spytała, kiedy Salty zjawił się na pokładzie.
- Tak.
- Czy na to przyjęcie zaprosisz też kogoś dla Emilie?

- Jasne.
- Nie powiesz nikomu, jakie wymyśliłeś dla niej
przezwisko?

- Nie.
- Pomogę ci zorganizować przyjęcie.
- Nie jestem pewien, czy chcę, żebyś na nim była.
- Dlaczego?
- Nie chcę, żeby oglądali cię inni mężczyźni.

Felicja uśmiechnęła się.

- Nikt inny na mnie nie patrzy tak jak ty.

Salty był zaskoczony. Czyżby ona w ogóle nie dostrzegała innych mężczyzn? Czy nie widzi, jak zmieniają się ich twarze, kiedy ona się zjawia? Faceci patrzą na nią z takim zachwytem, jakby Felicja była gwiazdą filmową. Czy ta dziewczyna tego nie widzi? To dobrze.

- Możesz przyjść na to przyjęcie - rzekł wspaniałomyślnie. - Włóż luźną, długą suknię zapiętą pod szyję. I koniecznie przyprowadź kilka kobiet. Ale pamiętaj! Żadnej w twoim wieku - dodał. - Jesteś za młoda.

- Za młoda... na co?
- Dla mężczyzn.
- Mam osiemnaście lat.
- Dla mężczyzn w moim wieku.
- Ciagle mi wypominasz, że mam dopiero osiemnaście lat. To dość, nawet dla ciebie.

- Nie kuś losu.- rzekł i wskazał ręką, by weszła na pomost.

- Kuszenie losu ma coś wspólnego z hazardem, prawda? - spytała, stojąc już na pomoście.

- Tak.
- Twoim zdaniem, spotykając się z tobą, ryzykuję?
- Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Felicja rozejrzała się dokoła.

- Łódź przecieka?
- Łódź jest w porządku. Jesteś nierozważna, będąc tu ze mną sama w nocy, z daleka od domu.
- Wiem. Ale przecież mnie obronisz.
- Przepędzę innych mężczyzn...
- Widzisz?
- Żeby mieć cię dla siebie.

W końcu go zrozumiała.

- Z tym mogę się zgodzić. Ale nie pozwolę, żebyś spotykał się z innymi kobietami.
- Dobrze.
- Możesz mnie pocałować.
- Nie teraz.
- Jesteś beznadziejny.

Roześmiał się z ironią, której ona, niestety, nie dostrzegła. Wziął ją za rękę i poprowadził do auta.

- Szkoda, że nie możemy pożeglować - powiedziała, wystawiając twarz na wiatr. - Co za wspaniała noc.
- Będzie padać. A gdybym dziś zabrał cię na przejażdżkę łodzią, nie odwiózłbym cię z powrotem. W każdym razie nieprędko.
- Rozbilibyśmy się o jakąś skałę?
- Zapomnielibyśmy o żeglowaniu,
- U... uwiódłbyś mnie?
- To bardziej niż prawdopodobne.
- Musimy któregoś dnia zabrać chłopców na ryby
- powiedziała, kiedy wsiedli do auta. - Chciałabym zobaczyć, czy potrafisz gotować na łodzi.
- Umiesz gotować?
- Trochę - przyznała.
- Cudownie nakrywasz stół. Obrusem i kwiatami.
- Bo to lubię - odparła, wzruszając ramionami.
- To ja będę gotować.

- A ja jeść.
- Wiesz, że byłem w marynarce i przeszedłem w stan spoczynku?
 - Tak. I nie musisz pracować. Chciałabym mieć męża, który przez cały czas przebywa w domu.
 - Większość kobiet tego nie lubi. Wola, żeby mąż zniknął na cały dzień i wracał do domu na kolację.
 - Ja wolałabym mieć towarzystwo.
 - Kobieta zazwyczaj ma dzieci.
 - Masz coś przeciwko dzieciom?
 - A miałbym ich wówczas aż troje?
 - Nie, chyba nie. Dobrze sobie z nimi radzisz. Bardzo mi się podoba, że tak wielu rzeczy ich uczysz. Wszyscy chłopcy będą umieli gotować i naprawiać auta.
 - Chciałbym mieć kawałek ziemi. Gospodarstwo. Żeby chłopcy mieli się gdzie wyhasać. Wkrótce zechcą jeździć autem. Na farmie będą to mogli robić bez prawa jazdy.
 - Na farmie ^ powtórzyła w zamyśleniu Felicja. Była dziewczyną wychowywaną w mieście.
 - To mógłby być domek na przedmieściu - uspokoił ją Salty.
- Felicja zamilkła.
- Jesteś bardzo młoda.
- Spojrzała na niego z gniewem.
- Jestem wystarczająco dorosła na wszystko, co masz na myśli.
- Salty skulił się, jakby zainkasował potężny cios w żołądek.
- Dobrze się czujesz? - zaniepokoiła się.
- Ostatnio nie.
- To z powodu jedzenia? A może jesteś przeziębiony? Albo odzywa się jakaś wojenna kontuzja?

- Ty.
- Ja cię... denerwuję?
- Pociągasz mnie.
- Naprawdę? - Była wyraźnie zadowolona. - Jest na to pewien sposób.

- Czy wiesz, co mówisz?
- Zachęcam cię, żebyśmy się lepiej poznali.

Salty aż zdjął nogę z pedału gazu.

- N a p r a w d ę wiesz, do czego mnie zachęcasz?
- Tak. Lubię, jak mnie całujesz i lubię czuć twoje ciało. I...

- Jeśli nie chcesz, żebym rozbił to auto, to lepiej przestań. Nie mogę słuchać tego, co mówisz, i jednocześnie prowadzić.

Była taka młoda.

- Ja cię... rozpraszam? - zdziwiła się.
- Za chwilę wyskoczę ze skóry.
- Bo myślisz o seksie?
- To, co byłoby między nami, to nie byłby tylko seks. To byłaby miłość —zapewnił ją z powagą.

- Kochasz mnie?

- Obłądnie.

- To chyba nie jest najbardziej romantyczne miejsce do takich wyznań.

- Ciesz się, że prowadzę, bo inaczej rzuciłbym się na ciebie i dowiedziałabyś się, na czym to wszystko naprawdę polega.

- Powiedziałaś mi o tym?

- Czy mówisz tak, żeby mnie jeszcze bardziej rozpaścić?

- Nie. Po prostu chcę wiedzieć, o co ci chodzi.

- Wytłumaczę ci innym razem. Kocham cię, Felicjo.

Mówię poważnie.

- Dlaczego umówiłeś się z tamtą kobietą?

- Z Lindą? To naprawdę miła osoba. Jest starsza od...
- Jeśli jeszcze raz wspomnisz o moim wieku, przestanę z tobą rozmawiać!

Spojrzał na nią i zobaczył, jak siedzi zła, z rękami złożonymi tuż pod pięknymi piersiami, z uniesioną wysoko głową, i patrzy przez szybę. Jest mu taka droga. Powinien przestać powtarzać, że jest dla niego za młoda.

- Ani razu nie spałem z Lindą Sawyer - powiedziała.
- Ani razu? - spytała, spoglądając na niego.
- Ani razu.

Szczerść jego spojrzenia potwierdziła te słowa.

- Pomogę ci w zorganizowaniu przyjęcia - powiedziała po chwili namysłu Felicja.

--Poprosisz Świdrują... - to znaczy Emilie, żeby zaprosiła jakieś kobiety?

- Tak.
- Czy wstrzymuje się z odpowiedzią do czasu rozmowy z tobą i uzyskania twojej zgody?
- Tak.
- Czy kiedy się pobierzemy, też będziesz mną tak rządziła?

- Pozwoliłam ci tylko, byś wyznał, że mnie kochasz. Na nic więcej. Małżeństwo to bardzo poważna sprawa.

- A miłość... nie?
- Znam cię zbyt krótko, bym mogła być tego pewna. Przez długi czas unikałeś mnie.

- Ja cię unikałem?
- Tak. Tylko raz przyszedłeś do mnie do domu.
- Twoja świdrującooka ciotka nawet nie wpuściła mnie do środka, a ty byłeś w domu i nie chciałeś ze mną rozmawiać!

- Nie zasługiwałeś na to. Umówiłeś się z tą kobietą, a kiedy zapytałam, jak było, powiedziałeś: „wspaniale”!

- Byłem na ciebie zły. Przez ciebie spotkanie z nią nie sprawiło mi przyjemności.

- Ha, ha. Więc spotkałeś się z Lindą, żeby się z nią przespać.

- Nie. Miałem ochotę na spokojną, miłą rozmowę dorosłych.

- Bzdura!

- Jesteś zazdrosna! - ucieszył się Salty.

- Tak! - krzyknęła.

A on wybuchnął śmiechem. Głupio zrobił.

Felicja chwyciła za klamkę i chciała otworzyć drzwi, więc musiał równocześnie prowadzić samochód i trzymać ją za ramię.

Jadące za nimi auta przyhamowały ostro.

Salty zjechał nieco na bok i zwolnił.

- Dorośnij wreszcie! - powiedział rzecz niewybaczalną.

Felicja rozpląkała się. Salty skręcił w Lincoln Park i zatrzymał się.

Odsunął siedzenie i przyciągnął ją do siebie. Felicja stawiała mu opór. Nie rezygnował, tylko po prostu ją pocałował. Nie był to pocałunek namiętny, lecz delikatny i pełen miłości. Była tym bardzo poruszona i odpowiedziała na jego pocałunek. Oczy zaszyły mu łzami.

- Dlaczego dwoje ludzi ma takie kłopoty z porozumieniem się? - szepnął.

- Nie wiem. Byłeś okrutny.

- J a ?

- Tak.

Jak ma jej powiedzieć, że nie chciał jej urazić, bo jest taka młoda?

Odgarnął włosy z jej twarzy i poczuł wilgoć łez.

- Och, Felicjo! Co ja mam z tobą zrobić?

- Czy oczekujesz ode mnie instrukcji?
 - Westchnął i przyciągnął ją mocno do siebie.
 - Nie. - Jego ręce chciwie badały jej ciało. Jęknęła.
 - Boli cię?
 - Nie. Jesteś tylko trochę za gwałtowny. Wolałabym, żebyś był słodki i delikatny.
 - Dokąd cię odwieźć?
 - Do domu. Emilie będzie się niepokoić. Nie wie, gdzie jestem.
 - Wie że jesteś ze mną.
 - To dopiero ją zaniepokoi.
 - A czy ty jesteś zaniepokojona?
 - Kocham cię.
 - Och, Felicjo, doprowadzasz mnie do szaleństwa.
 - Ze mną też nie jest najlepiej.
 - Pragnę cię.
 - Trzeba coś z tym zrobić. Dłużej nie wytrzymam.
 - Znajdę jakiś sposób. Doprowadzasz mnie do szaleństwa - powtórzył.
 - Nie chcę, żebyś cierpiał - odparła i pogładziła go po policzku.
 - Wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci.
 - Co będzie dobrze?
 - Wszystko, co się zdarzy między nami.
 - Nigdy jeszcze nie byłam częścią „nas”. Nie wiem, co robić.
 - Wiesz, dlaczego mężczyźni i kobiety się pobierają?
 - spytał lekko zaniepokojony.
 - Dlaczego?
 - Czyżby Świdrują... to znaczy Emilie nic ci nie mówiła? O miłości i dzieciach?
- Salty aż się spocił. A jeśli rzeczywiście ciotka o tym Felicji nie mówiła?

- O ptaszkach i o pszczołkach? Którym stworzonkiem jesteś?

Zauważył, że Felicja się uśmiecha.

- Chyba pszczoła, bo mam żądło - odparł.

- Słyszałam coś niecoś o seksie.

- A co słyszałaś? - zainteresował się.

- Właściwie niewiele. Nie miałam pojęcia, że wiąże się on z takimi emocjami i że tak bardzo będę go pragnęła.

- Pragniesz mnie?

- Coś doprowadza mnie do szaleństwa.

- Jest aż tak źle? - ucieszył się Salty.

- Tak - przyznała.

- Kochanie, musisz mnie puścić i pozwolić mi wysiąść - powiedziała.

- Nie... nie chcesz mnie?

- Muszę wysiąść i podnieść auto - wyjaśnił.

- I to ci pomoże?

- Niektórzy twierdzą, że to pomaga.

- To ja podniosę je z drugiej strony.

Przesunęła się i otworzyła drzwi. Spotkali się przy bagażniku auta i podnieśli je. Prawdę mówiąc, unieśli jedynie nadwozie, ale bardzo ich to rozbawiło.

- To kiepski substytut - stwierdził Salty.

- Mnie też to nie pomogło.

- Twój szczebiot też mnie nie uspokaja. Wszystko, co mówisz, tylko pogarsza sprawę. Jesteś bardzo pociągająca.

- Myślałam, że nie będziesz chciał się ze mną widywać.

- Chciałem, ale nie byłem w stanie. Jesteś teraz za mnie odpowiedzialna, bo mnie uwiodłaś.

- Więc... jestem... za ciebie... odpowiedzialna. Najdroższy, jesteś taki silny, że nikt inny tobą nie pokieruje.

- Ty tak. Ty mną kierujesz.
- Ja cię poprowadzę.
- A co powie na to Emilie?
- A więc wszystko zależy od ciotki.
- Muszę pamiętać, żeby nie używać jej przezwiska.
- Jakiego przezwiska?
- Tego, które zaczyna się na literę „ś”.
- Byłoby niegrzecznie, gdybyś tak się do niej zwracał. Jest dla mnie wspaniała. Zrezygnowała z bardzo porządnego mężczyzny, żeby się mną zająć.
- Gdyby był porządny, to by jej pomógł w wychowaniu ciebie.
- Ona też tak mówi, ale cierpiała po jego odejściu.
- Tak jak twój ojciec po stracie matki?
- Nigdy o niej nie zapomniiał. Dlatego chce pomóc całemu światu.
- Ze mną też tak będzie.
- I ze mną też. Naprawdę cię kocham.
- Jak mogłaś mnie unikać, skoro tak mnie kochasz? Wiedząc, że na nią patrzy, wzruszyła ramionami.
- Wiedziałam o wszystkim, co robisz, od chłopców, widywałam cię na próbach i trochę się z ciebie nabijałam.
- A więc celowo odsuwałaś się, kiedy chciałem cię pocałować?
- Chciałam, żebyś zwrócił na mnie uwagę.
- I doprowadzałaś mnie do szaleństwa.
- Cieszę się, że tak to odczułeś.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Chyba powinienem powiedzieć Emilie, jak bardzo jesteś zepsuta i jak źle cię wychowała - powiedział Salty, kiedy zajechali przed dom Felicji.

- Tylko spróbuj, a zobaczysz, że zamknie mnie w ciemnej piwnicy z niewielkim otworem do podawania pożywienia.

- Jest taka surowa?

- Masz przed sobą rozpuszczone dziecko, które ona z trudem wychowała.

- I nie najlepiej się spisała.

- Dlaczego?

- Powinna wychować cię na dziewczynę uległą i posłuszną - odparł bez wahania Salty. Zatrzymał auto obok ramblera ciotki Felicji i spojrzął na swą wybrankę.

Felicja, niestety, wybuchnęła tym swoim uroczym, zalotnym śmiechem. Była cudowna.

Musiał ją znowu pocałować. A potem zmusił się, by wypuścić ją z objęć, wysiąść z auta, obejść je i otworzyć drzwi. Pomógł wysiąść Felicji z samochodu i odprowadził ją aż do drzwi domu.

- Musisz przekonać Emilie, żeby w sobotę wieczorem przyprowadziła na moje przyjęcie co najmniej dziesięć kobiet. Zapamiętasz?

- Tak jest.

- Może jeszcze coś dobrego z ciebie wyrośnie.

Zarzuciła mu ręce na szyję i obdarzyła zabójczym pocałunkiem. Zanim zdążył zareagować, zniknęła za drzwiami.

Salty stał nieruchomy jak słup soli. Gdzie to dziecko nauczyło się tak całować? Muszą porozmawiać o jej prowadzeniu się. Niepewnym krokiem zszedł z ganku i wrócił do auta. Właściwie powinien je tu zostawić i wrócić piechotą, nie mógł jednak pozwolić, by jego biała limuzyna stała przez całą noc przed domem Felicji. Co by o tym pomyśleli sąsiedzi?

Wrócił do domu, a potem wybrał się na spacer. Minęło pół godziny, zanim doszedł do siebie po tym niesamowitym pocałunku. W ponurym nastroju wrócił do domu. Postanowił jednak nie rozmawiać z Felicją o tym, jak powinna zachowywać się młoda dziewczyna. Ten pocałunek mógłby być ostatnim..

Psy powitały go radosnym merdaniem ogonów. Nie odważyły się jednak zaszczekać. Szybko nauczyły się, że nie należy budzić starszej pani.

Salty wszedł na górę, zajął się do śpiących chłopców, potem wziął zimny prysznic i położył się do łóżka. Śniła mu się oczywiście Felicja. Tańczyła przed nim, śmiała się, ale nie pozwalała się objąć. Straszne, frustrujące sny.

Rano obudził się wykończony.

Na obiad przyszła Felicja. Patrzył na nią i uśmiechał się. Po prostu się uśmiechał.

Ona przechyliła głowę, rozejrzała się dokoła, potem spojrzała na niego i też się uśmiechnęła.

Salty miał wrażenie, że mogą porozumiewać się bez słów.

Cały czas starał się stanąć jej na drodze, żeby musiała wykupić się pocałunkiem. Felicja sprytnie tego unikała. Była przecież aktorką i wiedziała, jak radzić sobie w takich sytuacjach. Zwlekała do ostatniej chwili.

Kiedy w końcu zdecydowała się zapłacić ten okup, w kuchni zjawili się chłopcy.

- Ja też chcę całusa! Ja też! - wołali, skacząc wokół nich.

Felicja rozumiała, że dzieci w ich wieku lubią, jak się je całuje. Spojrzała na prawie dziewięcioletniego Roda, bo to on pierwszy wydorósł i będą denerwowały go takie czułości.

Pogłaskała psy.

Salty wrócił do gotowania, a ona pięknie nakryła do stołu.

- W sobotę ciotka Em przyprowadzi dziewięć kobiet... oprócz siebie - powiedziała.

Salty znieruchomiał.

- A więc przyjdzie?

- I ja też.

W oczach zalśniły mu wesołe iskierki, jednak jego twarz pozostała poważna.

- O, kurczę. To zupełnie zmienia sytuację.

- Nie bardzo cię rozumiem. Co ty właściwie chciałeś robić z koleżankami mojej ciotki? Jakie skandaliczne zabawy sobie zaplanowałeś?

- Koszykówkę.

Felicja roześmiała się.

- Wiesz, zamontowałem chłopcom kosz do ćwiczeń.

- Czy nie są na to za młodzi?

- To wspaniały sport.

- Myślałam, że tylko w Indianie mają fioła na punkcie koszykówki.

- Nie tylko. W Kalifornii też.

- Dlaczego nie osiedliłeś się w Kalifornii?

- Przyjechałem do Cleveland, bo tu mieszkał George, mój najbliższy przyjaciel. Wdowa po nim wyprowadziła

się stąd po jego śmierci. Bardzo mi go brakuje. Był dobrym i porządnym człowiekiem. W tej okolicy mieszka wielu byłych marynarzy. Kilku z nich poznasz w sobotę.

- I Linde.

- Tak. - Salty uśmiechnął się i obrzucił ją pieśczośliwym spojrzeniem. - Kiedy zrozumiesz, że nie powinnaś być o nią zazdrosna, stwierdzisz, że to bardzo sympatyczna kobieta. Twoja ciotka mogłaby się z nią zaprzyjaźnić.

- Nie żartuj!

Salty podszedł do swej ukochanej i objął ją za szyję, zmuszając, by na niego spjrzała.

- Kocham cię, maleńka. Nie masz powodu być zazdrosną o kogokolwiek.

Felicja spjrzała na niego swymi ogromnymi, cudownymi oczami.

- Nie jestem zaborcza.

Salty wybuchnął śmiechem. Felicja natychmiast próbowała się wyswobodzić z jego objęć, ale jej na to nie pozwolił. Przyciągnął ją blisko do siebie i trzymał w ramionach.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - mruknął.

- Przecież ja tylko powiedziałam, że nie jestem zaborcza.

- Taak.

Felicja delikatnie wyswobodziła się z jego objęć.

- Skontaktowałeś się już z tymi mężczyznami, których chcesz zaprosić na sobotę?

- Tak.

- Przyjdą?

- Oczywiście. Mężczyźni zawsze przychodzą, choćby tylko na chwilę. Przychodzą i oceniają kobiety i albo zostają, albo wychodzą. To dlatego chcę, żebyś zasłoniła czymś twarz. Nie chcę, żeby którykolwiek z nich zoba-

czył, jaka jesteś piękna. Niechcę też, żebyś ty zainteresowała się którymś z nich.

- Muszę przecież poznać twoich przyjaciół - powiedziała, układając kwiaty w wazonie.

O, cholera, pomyślał Salty. Trzeba będzie przestrzec chłopaków, żeby wyrażali się kulturalnie. W zamyśleniu spojrzął na jej pupę.

- KobiECE pupy bardzo się różnią od męskich - zauważył.

- To bardzo niegrzecznie mówić coś takiego. A w czym?

- Kobiety różnią się od mężczyzn.

- Nie wiedziałeś o tym?

- Przez większość życia miałem do czynienia z nieokrzesanymi mężczyznami. Chyba popełniłem poważny błąd, decydując się na służbę w marynarce. Powinienem wybrać rozsądniej.

- Co... wybrać? - spytała podejrzliwie Felicja.

- Może jakiś kobiecy batalion?

- Tego się właśnie mogłam po tobie spodziewać.

- Czego?

- Lubisz mieć wokół siebie kobiety.

Mógł zaprzeczyć, ale zrezygnował. Uśmiechnął się tylko do swoich myśli.

- Jedną kobietę - odparł.

Spojrziała na niego przez ramię i uniosła brwi.

- Panią Thompson?

- Ciebie... ciebie, ty zepsuty dzieciaku.

Kto by się spodziewał, że w ochrypłym głosie może być tyle czułości i miłości. Nawet Salty to słyszał. Zdziwił się i spojrzął na Felicję. O, Boże, ależ jest młoda. Zbyt młoda.

Otrzeźwiony tą myślą, tępo wpatrywał się w podłogę.

Felicja od razu wyczuła tę zmianę. Zrozumiała, że Salty znowu walczy sam ze sobą, że chce się wycofać.

Jak się w stosunku do niego zachowywać? Dlaczego nie może po prostu pogodzić się z losem? Ciotka Emilie miała rację, mówiąc, że różnica wieku będzie ich największym problemem.

Może powinna włożyć siwą perukę i zrobić sobie postarzający makijaż? Sprawić, by tak bardzo jej pragnął, aż będzie musiał zapomnieć o wszelkich obawach? To byłoby nieuczciwe. Musi być jakiś inny sposób.

Ciągle myśli o dzielącej ich różnicy wieku. Jak przekonać go, że jest wystarczająco... dorosła?

Kocha go. Pragnie. Pożąda. Chce, żeby się nią opiekował. Żeby mu na niej zależało. Jak go przekonać, że nie jest dla niego za młoda?

Jest przecież aktorką. Umie grać. Zagra kobietę dojrzałą, pewną siebie. Omami go tak, że zapomni, iż ma tylko osiemnaście lat.

Urodziła się we Francji, pod koniec drugiej wojny światowej. Jej matka zginęła rozerwana bombą i nie zostało z niej nic, co można by pochować. Nie ma grobu. Felicja z ciotką chciały wyjechać do Stanów. Musiały znaleźć sponsorów, którzy zagwarantowaliby, że państwo nie będzie zmuszone ich utrzymywać. Musiały znaleźć pracę. Emilie dokonała tego wszystkiego, choć zabrało jej to trochę czasu.

A potem Emilie pokochała mężczyznę, który nie chciał wychowywać czyjegoś dziecka. Tym dzieckiem była Felicja.

- Co się stało? - spytał Salty.
- Zastanawiam się, jak złapać cię w pułapkę - przyznała. Nie umiała i nie chciała go oszukiwać.
- Nie strasz mnie.

- Zaopiekuję się tobą, skoro się boisz.
 - Jak to możliwe, żeby nastolatka była taka przebiegła?
 - Naprawdę dużo w życiu przeszłam. Moja ciotka była bardzo młoda, kiedy się mną zaopiekowała. Nauczyłam się walczyć o to, czego chcę.
 - A czego chcesz? - spytał poważnie Salty.
 - Kiedyś ci powiem.
 - Kiedy?
 - Kiedy przyjdzie pora.
 - A skąd będziesz wiedziała, że właściwa pora już nadeszła?
 - Będę. Ty także.
- Spojrzał na nią uważnie. I znowu zdał sobie sprawę, jak bardzo jest młoda.

Po obiedzie wszyscy rozsiedli się na werandzie. Pięcioletni John prawie natychmiast zasnął. Nawet siedmioletniemu Mike'owi kleiły się oczy, choć bardzo starał się to ukryć.

Na werandzie stały stare, zupełnie nie pasujące do siebie meble.

- Gdzie je znalazłeś? - spytała Felicja.
- Nie zależało mi na umeblowaniu wynajętego domu. Dopiero szukamy jakiegoś odpowiedniego. Dostałem trochę mebli od ciotek, a te z mojego domu rodzinnego złożyłem na razie w magazynie.
- Jakiego domu i gdzie szukacie?
- Chciałbym, żeby chłopcy wychowywali się na wsi.
- I zamieszkałeś w centrum wielkiego miasta, żeby znaleźć dom na wsi? - zaśmiała się Felicja.
- Tremont to centrum świata. Moi rodzice też zaraz po ślubie tu zamieszkali. Wróciłem tu, gdzie się urodziłem i chodziłem do szkoły, zresztą do jednej klasy z moim

zmarłym przyjacielem. Potem obaj poszliśmy do marynarki. Razem służyliśmy. Myślałem, że będziemy przyjaciółmi przez całe życie. Ale George nie żyje.

To dobre miejsce, mógłbym nawet tu zamieszkać, ale Wolalbym znaleźć coś na wsi, jakiś kawałek ziemi, żebyśmy mogli hodować kury, może nawet świnie. Co o tym myślisz?

- Nigdy nie żyłam na wsi. Zawsze mieszkałam w mieście.

- Na pewno nie umiesz doić krów - domyślił się Salty.

Felicja wyprostowała się triumfalnie i teatralnym gestem rozłożyła ręce.

- Kiedyś wydołam kozę!

Salty spojrział na nią i dziwny dreszcz przebiegł przez jego ciało. Potrzebuje czegoś, co odwróciłoby od niej jego uwagę. Innej kobiety. Nie. Przecież już próbował. Linda była chętna i gotowa, a on jej nie chciał. Pragnął tylko tej szalonej smarkuli. Musi być twardy i zapomnieć o niej. Musi zostawić ją w spokoju.

- Wkrótce wybieramy się... - zaczął.

- A dokąd jedziemy?

Tak po prostu włączyła samą siebie, stała się częścią „nas”.

- Obiecałem chłopcom, że będziemy żeglować przez całą noc.

Kabina jest tak mała, że nie będzie mogła z nimi pojechać.

- Czy ja też mogę z wami popłynąć? Jutro mam wolny dzień. Nigdy nie spędziłam nocy na jeziorze. Z Paryża przyplłynęliśmy statkiem. Na pokładzie było cudownie, ale nasza kabina była bardzo ciasna. Byłam wtedy mała. To była wielka przygoda. Chętnie bym się z wami wybrała, mogę?

Jak można jej czegokolwiek odmówić? Trzeba spróbować.

- Kabina jest za mała - powiedział.

- Będę spała na pokładzie, pod schodami! Ależ to będzie cudowna wyprawa! Mogę wziąć w niej udział?

Cóż to za uparta smarkula. Nie wytrzyma jej bliskości przez całą noc.

- Chłopcy będą...

- Będą zachwyceni. To będzie wspaniała przygoda.

Co mam wziąć? Coś do jedzenia?

- Myślałem, że pracujesz.

- Tak. Pracuję rano, od piątej do południa. Dlatego mogę tak często przychodzić do was na obiad.

- Co robisz? - spytał zaskoczony Salty.

- Pomagam w szpitalu. Kąpię pacjentów. Pielęgniarki twierdzą, że jestem w tym bardzo dobra. Karmię też niektórych chorych.

- Pracujesz na oddziale kobiecym?

- Nie tylko.

- Jesteś dziś na nogach od piątej rano? - spytał, nie kryjąc zdziwienia.

- Nie. Od czwartej. Muszę mieć trochę czasu, żeby się ubrać i dojechać. To wakacyjne zajęcie. Na jesieni rozpocznę naukę w szkole dramatycznej. Będę wielką aktorką.

- Aktorstwo nie daje wiele pieniędzy.

- Zarobię na swoje utrzymanie. Nie jestem materialistką. Uwielbiam grę aktorską. Uwielbiam przedstawiać różne historie. Jedni je piszą, inni opowiadają, jeszcze inni filmują. Ja je odgrywam.

- Nie masz czasu na sen? Bierzesz przecież udział w próbach.

- Popołudniami. Śpię po próbach. Nie potrzebuję dużo snu.

- Po prostu usypiasz, gdzie popadnie? - Spojrzał na nią z przyganą. - Twój organizm tego nie wytrzyma. Ciagle jesteś niewyspana.

- Urodziłam się podczas wojny w Europie. Wtedy rzadko sypialiśmy przez całą noc. Nauczyłam się spać w każdych warunkach - dodała, wzruszając ramionami.

- Wybierz się z nami - powiedział mimo woli Salty.

- Cudownie! Jak się cieszę! Dziękuję. Pobiegnę do domu i wezmę, co potrzeba.

- Łap!. - Rzucił jej kluczyki. - Weź auto. Wracaj szybko.

Felicja uśmiechnęła się. Rzeczywiście wyglądała na swoje osiemnaście lat.

- Ciotka wpadnie w szal. Uważa, że nie umiem sobie z tobą radzić.

Odwróciła się na pięcie, wybiegła z domu, wsiadła do auta i odjechała.

Jej ciotka uważa, że nie umie sobie z nim radzić, ale, on a jest przeciwnego zdania? Salty był oszołomiony. Która z nich ma rację?

Cholera, co za sytuacja. Co robić? Trzeba będzie nad sobą panować. Cholera.

. A ona? Jak on a się zachowa? To problem jej ciotki. To ona powinna odpowiednio wychować Felicję, by nie narażała Salty'ego Browna na pokusę.

Po dwudziestu minutach Felicja wróciła. Sprężystym, pewnym krokiem weszła na werandę:. Była bez stanika.^N

Zostawiłam ciotce kartkę - powiedziała, wchodząc do salonu.

A więc wybiera się na tę wyprawę bez zgody ciotki. Policja portowa zacznie go szukać. Będzie musiał zama-

lować nazwę łodzi. Dlaczego? Dlaczego chce ukrywać się przed policją?

Spojrzał na Felicję i już wiedział, dlaczego. Umieści chłopców w jakimś hoteliku na wyspie i wróci po nich za dwa tygodnie.

Nie, muszą przecież przychodzić na próby. Za dwa tygodnie premiera. Będą musieli wrócić. Przedtem jednak, przez dwadzieścia cztery godziny, para uciekinierów będzie mogła nauczyć się pocałunków, które pozwolą im zachować poczucie rzeczywistości i przytomność umysłu. Do tej pory całując się, tracili zupełnie nad sobą kontrolę.

Salty westchnął głęboko. Czy ta nauka zajęłaby im tylko dwa tygodnie? Spojrzał nieprzyjaźnie na Felicję, ale zajęta była zabawą z psami. Chwilę później wpadli ubrani w dresy chłopcy i John przytulił się do jej bioder.

Była taka gibka i zwinna, że nie straciła równowagi, mimo że wisiało na niej dziecko, dwa psy starały się ją zmusić do zabawy, a pewien lubieżny mężczyzna wpatrywał się w nią namiętnie. Jego intensywne spojrzenie powinno ją obezwładnić.

Rozbierał ją wzrokiem, badał jej ciało. Nawet tego nie zauważyła, bo opowiadała coś chłopcom. Później podniosła głowę, napotkała jego wzrok. Rozchyliła wargi i popatrzyła na niego surowo.

Salty zadrżał. Poruszył się i ze zdziwieniem stwierdził, że jest w stanie to zrobić. Oderwał od niej wzrok i rozejrzał się dokoła, szukając czegoś, na czym mógłby się skoncentrować.

Psy musiały zostać w domu, a ponieważ opieka nad nimi nie należała do obowiązków pani Thompson, Salty przygotował im zapas jedzenia i wodę.

Zaniósł do auta paczkę z ciepłymi ubraniami, potem

wrócił po jedzenie. Wszyscy byli już gotowi. A on? Nie był tego pewien.

Felicja i chłopcy byli bardzo podnieceni. Dla dzieci miała to być pierwsza noc spędzona na łodzi. Do tej pory Salty bardzo się przed tym bronił. Dlaczego teraz zmienił zdanie? Tego też nie był pewien.

Tak bardzo próbował unikać tej nastoletniej kusicielki, która całkiem nim zawładnęła. Całonocna wyprawa to nie był rozsądny pomysł. Inna dziewczyna nie zdecydowała by się na ten rejs. Felicja po prostu chciała popływać i zmusiła go, żeby zabrał ją i dzieci na jezioro.

Było to niebezpieczne nie tylko dla chłopców, ale i dla niego. Była to najbardziej niebezpieczna przygoda, jaka mogła się przydarzyć dorosłemu mężczyźnie. Noc z taką dziewczyną mogła doprowadzić do katastrofy.

Jeśli przeżyje tę noc, da sobie radę ze wszystkim. Może nawet z tym pocałunkiem na scenie.

- Ruszajmy - rzekł.

Przecież to tylko dwadzieścia cztery godziny 7 Później wszystko wróci do normy. To tylko sprawa samodyscypliny, a tego mu nie brakuje. Przez lata spędzone w marynarce był panem swego statku i kapitanem swej duszy... hm... to znaczy, kapitanem swego statku i panem swej duszy. Tak było do tej pory.

Pojechali na przystań i wsiedli na jacht. Dzięki małemu silniczkowi szybko wypłynęli na jezioro. Chłopcy dostali kamizelki ratunkowe i dokładne instrukcje, jak się zachowywać. Salty jednak i tak nie spuszczał z nich oka.

Felicja udawała spokojną, ale Salty wiedział, że jest bardzo podniecona. Bo jest tu... z nim. Z nim? Właściwie nawet nie zwracała na niego uwagi.

Rozglądała się dokoła, pokazywała chłopcom różne

rzeczy, obserwowała, co robi Salty. Kiedy przestawiał bom, zaproponowała mu swą pomoc.

Chłopcy wystawiali twarze na wiatr i kiedy tylko mogli, przybierali typową marynarską postawę. Będą z nich prawdziwi żeglarze. Salty dobrze ich wyszkolił.

Wyprzedzali mniejsze jachty, załogi większych pozdrawiali uniesieniem dłoni. Później rzucili kotwicę i łowili ryby. Płoszyli mewy i inne ptaki, które przyfrunęły zobaczyć, co robią ci ludzie.

Kolację zjedli na pokładzie. Kiedy zaszło słońce, zrobiło się chłodno i wszyscy włożyli kurtki. Chłopcom zaczęły się kleić oczy.

Felicji też. Nic dziwnego, wstała przecież tak wcześnie.

Zeszli do kabiny i rozłożyli obie kanapki. Zrobiło się z tego prawdziwe łożo. Mogli spać wszyscy razem.

Chłopcy spali w kamizelkach ratunkowych, które można było szybko nadmuchać. Felicja weszła do schowka na rufie, rozebrała się i ułożyła obok dzieci.

Salty obserwował to z dziwnym uczuciem. Położyła się na jednym brzegu łóżka. On miał spać na drugim? Nie ma mowy.

Zupełnie niepotrzebnie wyszedł na pokład, żeby zobaczyć, czy wszystko jest w porządku. Było. Sprawdził to już przecież siedem czy osiem razy. W końcu nie miał już czym się zająć. Marzył, by znaleźć się pod pokładem. Z Felicją i oczywiście z trzema chłopcami.

Rozejrzał się dokoła. Nie było powodu siedzieć na pokładzie. Wszystko było w porządku. Latarnie paliły się, żagiel zwinięty.

Zszedł na dół. Usiadł i patrzył, jak Felicja śpi. We śnie wyglądała uroczo.

Wrócił na pokład, żeby raz jeszcze wszystko obejrzeć.

Siedział i patrzył w noc. Patrzył. Czuwał. Był. Po paru chwilach na pokładzie zjawiała się Felicja.

W nikłym świetle latarni wynurzyła się spod pokładu jak Wenus z morskich fal. Salty'emu wydawało się, że ma halucynacje. Zrobiła dokładnie to, co kiedyś robiła w jego wyobraźni. Przeciągnęła się, rozejrzała dokoła i zauważyła go. Uśmiechnęła się i w milczeniu podeszła bliżej. Wiatr rozwiewał jej włosy.

Wyglądała jak rusałka. Coś bardzo niebezpiecznego dla marynarza. Wciągnie go do jakiejś podwodnej jaskini i wykorzysta., No, dobrze. Niech tak będzie. Sprawdzi tylko, czy chłopcy są bezpieczni, a potem niech go zabiera.

- Człowiek z żelaza - powiedziała.

Salty nie wiedział, o co jej chodzi. Siedział i czekał, żeby powiedziała mu, co powinien robić.

A ona po prostu usiadła obok niego jak zwykła śmiertelnica.

- Przyniosłam ci trochę kawy. Musisz trzymać wartość? Czyżby rzeczywiście była zwyczajną dziewczyną? Rozejrzała się dokoła.

- Wszystko wydaje się takie spokojne, takie wspaniałe. Czy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo?

Łodzi nic nie zagraża. Tylko on jest w niebezpieczeństwie. Felicja. To jej się powinien wystrzeżać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Salty spojrział na setki migoczących gwiazd. Przypomniał sobie, jak bardzo kiedyś się zdziwił, kiedy dowiedział się, że nie są przyklejone do nieba. Że są to inne słońca odległe od nas o niewyobrażalną liczbę lat świetlnych.

Spojrział na swoją ukochaną. Jak mógłby zmusić się, by jej unikać? A może jednak powinien to zrobić dla jej dobra? Jest taka młoda. Może kiedyś, kiedy wyjdzie za jakiegoś bardziej odpowiedniego mężczyznę, jej dzieci będą nazywały go wujkiem?

Myśl, że mogłaby być z jakimś innym mężczyzną, sprawiła mu ogromny ból. Nie mógł powstrzymać jęku.

- Źle się czujesz? - spytała natychmiast z niepokojem.
- Jestem chory z miłości - mruknął.
- Jest na to lekarstwo - powiedziała bardzo stanowczym tonem.

- Jesteś zbyt młoda.

Zrezygnował z niej, Odrzucił jej ofertę. Czuł, że postąpił szlachetnie, ale cierpiał.

- Nie jestem dziewicą - powiedziała cichutko.

Salty myślał, że zaczyna się burza. Spojrział szybko w niebo i dopiero potem zrozumiał, co powiedziała,

- Kto to był?

Każdy mężczyzna chce wiedzieć, kim był jego poprzednik. Nie jak było, tylko z kim.

- To stało się w Paryżu, bardzo dawno temu. Miałam prawie tyle lat co Rod. Ten mężczyzna był bardzo delikatny. To wydawało mi się interesujące. Wcale nie był za duży. Nie chciał mi zrobić krzywdy, a ja się nie wstydziłam. Szybko zrobił swoje i zniknął.

- Gdzie była wówczas Emilie?

- Pracowała. Ja też. Sprzedawałam na ulicy maleńkie koszyczki z jedwabnymi kwiatuśkami. Powiedział, że-
bym weszła z nim w zaułek bo musi wyjąć pieniądze z buta. Dał mi pięć franków. Zapomniał o koszyczku.

- Co na to Emilie?

- Nie powiedziałam jej o tym.

- Wstydziłaś się? - dopytywał się przejęty Salty. - To nie była twoja wina!

- Wiem. Pamiętam, że bardzo temu człowiekowi współczułam. Naprawdę. Był bardzo nieszczęśliwy. W tamtych czasach nawet na czarnym rynku trudno było zdobyć prezerwatywy. Kościół potępiał antykoncepcję. Ten człowiek nie zrobił mi krzywdy. Zrobił coś zakazanego i potem bardzo cierpiał z tego powodu.

Osiemnastoletnia Felicja bardzo się starała przekonać i uspokoić tego trzydziestoosmioletniego marynarza.

- Są granice wytrzymałości - bólu, prawdy, wstydu, cierpienia. Jedni potrafią wytrzymać więcej, drudzy mniej. A potem trzeba po prostu z tym żyć.

Zadumała się na moment nad ułomnością ludzkiej natury.

- Bardzo przeżyłam to zdarzenie w zaułku, ale nie powiedziałam o tym Emilie, bo nie chciałam jej martwić. Miała aż nadto kłopotów. Byłam dzieckiem, ale obserwując ludzi, dużo się nauczyłam. W takich czasach dzieci dużo szybciej dorastają.

Spojrzała na ciemne, bezkresne jezioro.

- Ludzie tracą najbliższych, majątek, pracę. Niektórzy umieją się pozbierać. Przecież bardzo różnie reagują. Niektórych cierpienie motywuje do działania; Uznają je za wyzwanie i szukają wyjścia. Są też tacy, którzy tego nie potrafią. Zdarzenie w paryskim zaułku nie okaleczyło mojej psychiki. Nie czułam też wstydu* Nawet nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego tak było, ale tyle się dokoła działo. Wojna zostawiła po sobie przerażający spadek. Ludzie byli głodni i bezdomni. Jedzenie racjonowano. Na wsi wracający z wojny mężczyźni maltretowali kobiety, które zadawały się z Niemcami. Zabierali im pieniądze, rozbierali do naga i golili głowy. W samych butach i z pustą torebką; nagie kobiety błąkały się w poszukiwaniu schronienia. Robiono im zdjęcia. Wszystko zostało udokumentowane. Niedawno pokazywano je w telewizji. Ale te nagie kobiety szły dumnie wyprostowane, z wysoko uniesionymi głowami. Inne kobiety na znak solidarności zaczęły golić sobie głowy. Na przykład Emilie. Ja też. Nam udało się przeżyć.

- Biedactwo. - Salty wziął w dłonie jej drobnutkie ręce. — To, co mówisz, przywodzi mi na myśl zdarzenia z okresu wojny, które często wspominam. Tylko że my byliśmy na statku, czyści i syci. Zdyscyplinowani.

Byli wśród nas tacy, którzy zachowywali się jak szaleńcy. Przerazał ich bezkres oceanu. Dla nich był pełen niebezpieczeństw. Śmialiśmy się z nich, ale oni nie potrafili opanować strachu.

Niektórym kręciło się w głowie, kiedy spojrzeli z pokładu w dół, na wodę. Kpili z samych siebie; Większość z tych, którzy przeżyli wojnę, potrafiła wrócić do normalnego życia, ale nie wszyscy.

Niektórym wciąż śniły się nocne naloty. Jeśli po-

trafiłeś zapomnieć, że w miejscu, które bombardujesz, są ludzie, to było to piękne widowisko. Jak fajerwerki w dzień święta narodowego.

Niektórzy patrzyli na kamikadze, japońskich lotników -samobójców, z podziwem, inni myśleli tylko o bezpieczeństwie statku.

- Ty byłeś wśród nich ^ wtrąciła cicho Felicja.
- Nie zawsze. Ale statek był naszą bazą. My, małeńkie mróweczki, musieliśmy go bronić.
- A więc potrafisz mnie zrozumieć?
- Tak.
- Nikt mnie nie skrzywdził.

Salty spojrział na tę nastoletnią rusałkę, którą kochał.

- Dlaczego mi o tym powiedziałaś?

Odpowiedź Felicji była bardzo konkretna.

- Bo mnie pragniesz, ale nie jesteś pewien, czy powinieneś się ze mną kochać. Teraz już wiesz, że to mnie nie zmieni. Pragnę cię. Naprawdę, Salty.

Salty jęknął i przycisnął jej dłoń do swych ust. Jego ciało płonęło. Tak bardzo pragnął tej dziewczyny.

- Felicjo, nawet nie wiesz, co się ze mną dzieje.
- A jak myślisz, dlaczego się tu z tobą wybrałam? Nie mogłam przecież cię uwieść w obecności pani Thompson. Pamiętasz, jak zachowywała się Emilie, kiedy reperowałeś moje auto? Ani na moment nie spuściła z ciebie wzroku. Kiedy powiedziałaś, że wybieracie się na nocną wyprawę, uznałam, że to jedyna okazja. Chciałam cię przyprzeć do muru. Na łądzie zawsze mi się wymykasz. Tutaj daleko nie uciekniesz, a i wołać o pomoc też nie będziesz, bo obudzisz chłopców.

Żartuje z niego! Jego cierpienia obraca w żart! Zaprasza do swawoli na pokładzie jachtu. Są tu przecież poduszki. A co on na to?

- Lubię, jak mnie całujesz - mówiła dalej. - Uwielbiam twoje ciało. Jesteś po prostu piękny. Chcę cię kochać. Chcę spełnienia. Tak bardzo cię pragnę, że aż czuję ból. Wiem, o co proszę. Już to kiedyś zrobiłam. Nie zdziwi mnie to ani nie przerazi.

- Byłaś wtedy dzieciakiem!

- Kochaj mnie. Nic mi się nie stanie.

- Tamten facet to bydlę.

- On już swoje wycierpiał.

- Jak to się stało, że w tak młodym wieku tyle wiedziałaś o życiu?

- Dzieci są bystrymi obserwatorami. Daj im dobry przykład, a wyrosną z nich porządni ludzie. Ty znakomicie sobie radzisz ze swymi synami. A jak postępowałybyś z córkami?

- Pewnie też nauczyłyby się grać w kosza.

- Będziesz miał córki?

- Najpierw muszę mieć żonę.

- Chciałabym mieć małe dziewczynki, które byłyby siostrami dla twoich synów.

- Czy to oświadczyń?

- Ty najwyraźniej nie wiesz, jak mi się oświadczyć. Na każdy krok do przodu robisz dwa do tyłu. Sprawiasz mi zawód.

- Lepiej nie pytaj, co ty robisz ze mną.

- Mogę ci pomóc. Mam w kieszeni prezerwatywy. Chodź. Pocałuj mnie. Obejmij. Kochaj.

Wyciągnęła rękę, obróciła jego głowę ku sobie i pocałowała go. Pośrodku nocy, pod niebem pełnym migających gwiazd po prostu go pocałowała.

Byli sami na świecie. Jak Adam i Ewa. W całym wszechświecie istnieli tylko oni.

Salty z całej mocy starał się zapanować nad swym

pożądaniem, a Felicję to bardzo podniecało. Nie była pewna, czy będzie się z nią kochał. Był zbyt opanowany. Przywarła do niego, a on zadrżał.

Kilka komórek jego mózgu nadal jeszcze pracowało.

- Muszę zamknąć drzwi - mruknął.

Felicja rozejrzała się po niewielkiej, słabo oświetlonej łodzi i uznała, że musiała się przesłyszeć. Spojrzała na niego i doszła do wniosku, że Salty chce zyskać na czasie!

- Jakie drzwi?

Czyżby ją odtrącał? Nie mogła w to uwierzyć. Nie jest przecież ze stali. A jeśli rzeczywiście jest człowiekiem z żelaza? Ale jak to możliwe, że całował ją tak gwałtownie, a teraz nie chce się z nią kochać? Nie może? Potrafi tak całować i nie czuje nic więcej? Zachowuje się, jakby...

Salty wstał, a Felicja z niedowierzaniem patrzyła, jak od niej odchodzi. Zasuwał drzwiczki prowadzące pod pokład i zawiesił nad nimi kilka małych dzwoneczków.

Potem odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy. Za chwilę do niej podejdzie. Zbliży się do niej i będzie się z nią kochał. Chciał tylko upewnić się, że chłopcy ich nie zaskoczą. Jest przezorny. Doskonały. Będzie ją kochał. Przyzna, że się w niej zakochał. Powie jej o tym.

Jej oczy były takie wielkie, że wyglądała jak prawdziwa rusałka. Syrena, która doprowadza mężczyzn do zguby. Czy uda mu się ocalić? Czy jeśli zacznie się teraz z nią kochać, będzie mógł potem żyć jak normalny człowiek?

Wrócił na wąskie siedzenie z tyłu łodzi i usiadł obok Felicji. Ster był zamocowany, o burty cicho, kojąco uderzały fale.

Lecz nie można uspokoić kogoś, kto cały płonie.

Przyciągnął dziewczynę do siebie.

- Felicja - szepnął.
- Tak.

Czy potwierdza, że tak właśnie ma na imię? A może daje mu do zrozumienia, że chce się z nim kochać? Nie stawia oporu: Jej ramiona otaczają jego szyję, ręce wsunęła mu we włosy, miękkie usta spoczywają na jego brodzie.

Pocałował ją.

Było tak jak zawsze. Ekstaza. Salty drżał i oddychał z trudem. Sycił się jej pocałunkiem, jakby bez tego miał umrzeć. Pragnął jej. Pożądał. Trzymał Felicję mocno w objęciach i nieskończoną ilość razy powtarzał jej imię.

Zaśmiała się cichutko, a jemu pot zrosił czoło. Była gotowa na jego przyjęcie. Przesunął ręce wzdłuż jej ciała, badał, jak jest cudownie zbudowana. Jej ciało reagowało na jego pieszczoty. Przesunęła rękę na jego pierś, potem zsunęła ją niżej, na jego pasek i... odpięła go. Po chwili rozsunęła suwak!

- Wolniej - jęknął. - Próbuję się opanować.
- Nie tym razem - odparła.

Salty głośno westchnął, jego ciało drżało i trzęsły mu się ręce.

- Felicja - znowu wypowiedział jej imię.

Ocierала się o niego jak kotka.

Salty jeszcze kilka razy wymówił jej imię.

Felicja delikatnie wysunęła się z jego objęć, rozłożyła poduszki na pokładzie i położyła się na nich. Zapraszającym gestem wyciągnęła ku niemu ramiona. Salty był zaskoczony. Oszołomiony. Niepewny. Oszalały z pożądania. Ostrożnie zdjął koszulę, a potem spodnie, i przykucał obok niej.

- Rozbierz mnie - zaproponowała swym melodyjnym głosem.

Zareagował natychmiast. Pozbawił jej cudowne ciało okrycia, nie zwracając w ogóle uwagi na to, co zdejmuje. Potem na nią spojrzął.

Ona też na niego patrzyła, obserwując głównie reakcję jego ciała.

- Jesteś niezłe zbudowany - powiedziała z wahaniem.
- Ty też - uspokoił ją szybko i ułożył się obok niej.
- Będziemy idealnie do siebie pasować.
- Chyba powinnam cię była najpierw obejrzeć, zanim złożyłam ci tę propozycję. Nie miałam pojęcia, że jesteś... taki... duży.

Salty położył swą wielką, silną dłoń na jej miękkim brzuchu i pieścił ją delikatnie. Patrzył na Felicję i spoglądał na swoją dłoń. Wahał się.

- Jestem taka jak każda inna kobieta.
- Nie. Jesteś sobą. Jesteś Felicją. Moją Felicją.
- To prawda, że cię prowokowałam, bo wiedziałam, jak bardzo mnie pragniesz. Czy to jednak wystarczy, byś uznał mnie za swoją własność?

- Od razu wiedziałem, że będziesz moja. Od chwili kiedy zobaczyłem cię na scenie, czytając i mówiącą tym niesamowitym, kuszącym głosem syreny.

- Syreny straży pożarnej?
- Syreny wodzącej marynarzy na manowce.
- Czy przez te lata, kiedy byłeś marynarzem, spotkałeś wiele syren?
- Ciebie pierwszą.

Felicja wybuchnęła cichym, perlistym śmiechem.

- Miałem jedną czy dwie kobiety, ale nie były to syreny - uściślił Salty. - To były po prostu kobiety. Normalne, zwyczajne kobiety. A ty taka nie jesteś.

- Na czym polega różnica?
- One były śmiertelne.

- Ja też.
- Nie, o tobie pisał Homer. I wszyscy inni. Jesteś nieśmiertelna i niebezpieczna dla mężczyzn.
- Będę się tobą opiekować.
- Kocham cię, Felicjo. Ale jesteś dla mnie zbyt młoda.

- Nie za... młoda.
- To wspaniale, że cię trzymam w ramionach, ale nie mogę się z tobą ożenić. Teraz jesteś moja, ale nie mogę cię zatrzymać. Byłoby to jak uwięzienie w klatce nieoswojonego ptaka. Znienawidziłabyś mnie. Muszę pozwolić ci odejść.

- Masz bujną wyobraźnię. Jestem zwyczajną dziewczyną. Zestarzeję się, będę słaba i na wszystko obojętna.

- Nie.

Felicja wzruszyła ramionami. Ten gest poruszył Salty'ego, który zapomniał, o czym rozmawiali.

- Jeśli będziesz się ze mną kochał, wyleczysz się z tej ciekawości i uwolnisz ode mnie.

- Wątpię.

- Może spróbujemy?

Pocałował ją, a jego gorące dłonie pieściły ją delikatnie.

- Jeśli będę się z tobą kochał, to zapomnę, że pod pokładem śpią dzieci. Wiem, że nigdy nie dostanę się do nieba, ale Bóg wie, że zrobiłem w życiu jedną czy dwie dobre rzeczy i może chce mi to jakoś wynagrodzić, zanim pośle mnie do piekła?

- Zobaczymy. Jakie to były rzeczy?

- Na przykład to - odparł i pocałował ją.

- Kim były te pozostałe dziewczyny, które całowałeś?

- spytała, kiedy tylko Salty na chwilę przerwał.

Zapytała: „Kim były te pozostałe?“, a nie: jakie.

- Nie było w moim życiu innej kobiety.
- Czy wszystko z tobą w porządku? Żyjemy, łódź nie tonie, chłopcy śpią spokojnie i jesteśmy sami na pokładzie.

- Jeszcze... nie jestem głodny.

Felicja wybuchnęła gardłowym śmiechem, a Salty'ego oblał żar. Jego ciało było twarde i napięte.

Obyspał ją całą wolnymi i bardzo wilgotnymi pocałunkami.

- Nie wiedziałam, że to, co robisz, też jest częścią tego - powiedziała.

- Nie tylko to.

- Co jeszcze?

- Powinnaś mnie pieścić.

- Włosy?

- Niżej.

- Usta?

- Niżej - odparł, muskając wargami jej sutki.

Pogłaskała delikatnie jedwabiste włosy na jego brzuchu.

- Cudownie - szepnęła.

- Niżej.

- Czy to jedyne słowo, jakie potrafisz wypowiedzieć?

- W tej chwili tak.

- Chcesz, żebym cię dotknęła... tu? - spytała i dotknęła go.

- O, tak... -jęknął.

- Jesteś bardzo dziwnie zbudowany.

- „Dziwnie” to nie jest odpowiednie słowo. Powinnaś powiedzieć „idealnie”.

- Co dalej?

- Pokażę ci. - Przesunął się i nachylił nad nią.

- Rozsuń kolana.

- Czy to nie zbyt pochopne?
- Salty uśmiechnął się.
- Będzie ci się podobało. Rozsuń kolana - powtórzył.
- Jak szeroko?
- Żeby zmieściły się moje biodra.
- Więc tak się to robi. Och, czy możesz... Och.
- Potem rozluźniła się i westchnęła.

I kiedy już wydawało jej się, że dobrze sobie radzą, zauważyła, że z Saltym dzieje się coś dziwnego. Pocił się. Jęczał. Poruszał się bardzo ostrożnie.

- Co ci jest? - spytała.
- Nie mogę już dłużej czekać.
- Na co? - zdziwiła się.
- Na koniec.
- Czego?
- Tego... - Przez chwilę poruszał się rytmicznie, później delikatnie z niej wysunął. - Nie mam prezerwatywy! - powiedział.

- Ja je mam. Są w kieszeni moich szortów. Wzięłam kilka, bo miałam jednak nadzieję, że mnie nie odepchniesz.

- Ja miałbym... cię... odepchnąć? Cóż za pomysł.
- Tylko tyle mieli - powiedziała, podając mu to, co znalazła w kieszeni swoich szortów.
- Pięć? Szesć? Masz o mnie bardzo dobrą opinię.
- Nie byłam pewna, czy już za pierwszym razem będę umiała założyć ci prezerwatywę. Ćwiczyłam trochę na marchewce. Nie wiem, czy będzie na ciebie pasowała. Może być za ciasna. Czy to boli?

- Raczej nie.
- Spróbuję.
- Nie, ja to zrobię. Jeśli zaczniesz mnie teraz dotykać, to pewnie natychmiast ją zmarnuję.

- W jaki sposób?
- Ledwo wytrzymuję. Zaraz eksploduję.
- A jeśli zrobisz to we mnie, czy poczuję ból?
- Nie. Będzie ci przyjemnie.
- To dużo bardziej skomplikowane niż za pierwszym razem.

- Wolałbym nie być porównywany do uwodziciela nieletnich.

- Byłam duża jak na swój wiek. Byłam prawie tak...
- Naprawdę nie chcę teraz o tym rozmawiać. Powiedz mi, co czujesz w tej chwili.

- Jesteś większy od tamtego mężczyzny.
- Chcę, żebyś mi powiedziała, czy ci się podoba to, co teraz ze mną robisz.

- Jeszcze nie wiem.

Przestał zakładać prezerwatywę i spojrzał na Felicję.

- Czy jesteś oziębła?

- Nie wiem.

- Widziałem, jak wspaniale reagujesz na moje pocałunki. Masz duży temperament. Więc przestań gadać i pomóż mi, udając, że jesteś podniecona. Za chwilę eksploduję. Nigdy jeszcze nie widziałem kobiety, która tak dużo mówi, kochając się z mężczyzną. A porównywanie mnie z innym facetem jest bardzo niegrzeczne.

- Przepraszam cię.

- Powiedz, że mnie lubisz.

Położył się na niej i szukał wejścia.

Dotknęła go i poprowadziła we właściwym kierunku.

- Dziwny z ciebie człowiek - mówiła. - I całkiem nieobliczalny. Poruszasz się jak...

Jęknęła, kiedy w nią wszedł.

- To wcale nie jest romantyczne! - zaprotestował.
- Powiedz mi coś miłego!

- Och... - Zadrżała, wpiła paznokcie w jego plecy i opłótła go nogami. - Czuję się jak na ogromnej karuzeli.

- Naprawdę?

- Tak. Och, mój drogi! Tak! Dobrze! Jeszcze! Och! Tak bardzo cię kocham.

- Kochasz mnie? Naprawdę?

Wsparty na łokciach poruszał się teraz bardzo wolno i wpatrywał w jej twarz.

Miała zamknięte oczy i uniesioną brodę. Oddychała szybko.

Nie odrywając od niej wzroku, poruszył się znowu.

- O, tak. Jeszcze.

Poprowadził ją wolno ku ekstazie i uniósł się wraz z nią na sam szczyt rozkoszy. Wstąpili do rajów.

Potem, objęci i spoceni opadli na pokład. Mruczełi coś do siebie i pieścili się delikatnie.

Salty'emuna moment udało się unieść głowę. Spojrzył na drzwiczki do kabiny. Były nadal zamknięte. Dzwoneczki zwiślały nieruchomo.

Popatrzył znów na leżącą pod nim kobietę. Uśmiech zaspokojenia na jej twarzy ucieszył go. Sprawił jej przyjemność. Jak często zdarza się, że dwoje ludzi w tym samym momencie osiąga spełnienie? Nie tak często. Zazwyczaj jedno lub drugie nieco się spóźnia. A oni osiągnęli to za pierwszym razem!

Za pierwszym razem? Zabrzmiało to, jakby planował znowu się kochać z Felicją. Czyż nie postanowił się z nią rozstać? Mogą pozostać przyjaciółmi, dopóki nie znajdzie dla niej innego mężczyzny.

Innego mężczyzny? W tej samej chwili zrozumiał, że nigdy nie mógłby jej komukolwiek oddać. Znaprzyło to, że będzie musiał opuścić Cleveland. Nie mógłby znieść jej widoku w towarzystwie innego mężczyzny.

Ale jak to zrobić? Jak ją zostawić?

Musi być twardy. Wiedzieć, że należy to zrobić. Jest za stary dla tej młodzianki kobiety. Mogłaby być jego córką.

Zrozumiał też, że znowu będzie ją miał. Wiele razy. Tak długo, dopóki pozwoli mu się kochać.

Leżąc nadal na nim, poruszyła się, wyciągnęła ramiona i nogi i wydała kilka pełnych zadowolenia westchnień. Wsłuchiwał się w nie, chcąc, by zapadły mu w pamięć. W pamięć? Zapamięta przecież tę noc do końca życia.

- Kiedy będziemy mogli to powtórzyć? — spytała nagle Felicja.

Roześmiał się. Pochylił głowę i pocałował ją w ramię.

- Jesteś maniaczką seksualną?

- Zdaje się, że to ci nie przeszkadza. Czy nie powinienesz - zmięknąć? - spytała i ścisnęła go swymi intymnymi mięśniami.

Jęknął - ale czy z oburzenia? .

- Uważaj - powiedział, kiedy zrobiła to znowu.

- Dlaczego mam uważać... teraz?

- Czyżbym w końcu znalazł kobietę nienasyconą?

- Nie jestem pewną. Możemy sprawdzić. Potrzebujesz następnej prezerwatywy?

- Taak.

- No, cóż, wystarczy, że się poruszę, a ty znowu masz ochotę się ze mną kochać.

Nie, nie może jej tego powiedzieć. Nie odważy się. Jest dla niej za stary. Może jeszcze nie teraz, ale za dziesięć lat będzie miał prawie pięćdziesiąt lat, a ona jeszcze nie skończy trzydziestu.

Musi ją chronić przed sobą.

Jutro. Zacznie być ostrożny od jutra. Tej nocy będzie się kochał z tą tak niesamowicie zmysłową kobietą.

- Co robisz? - spytał.

Przetoczyła się na pokład i pociągnęła go za sobą. Nachyliła się nad nim i poczęła pieścić jego ciało.

- Dzięki temu, że straciłeś ochotę na seks, mogę cię dokładnie obejrzeć. Zobaczycy, jak jesteś zbudowany.... O, to ciekawe. Czy w tym jest sperma?

- Tak. Ostrożnie!

- Zdejmijmy prezerwatywę. Jest pełna. Włożymy nową.

- My?

- To ważna umiejętność - odparła, bardzo zajęta.

- Muszę wiedzieć, jak to się robi.

- Przestań! Ja sam to zrobię.

- Jesteś taki samolubny!

- Musisz najpierw zostać przeszkolona.

- Lubię cię uczyć ciekawych rzeczy.

- Powinienem się umyć.

- Jak zejdziesz na dół, obudzisz chłopców.

- Wskoczę do wody.

- Nie!

- Nic mi się nie stanie. Zdarzało mi się już kapać na środku oceanu, W porównaniu z nim jezioro to balia.

- Powiedziałam: nie. Nie pozwalałam ci wskakiwać do wody w środku nocy.

- Dla... dlaczego?

- Gdybyś utonął, nie poradziłabym sobie z jachtem.

- Boisz się o własną skórę - powiedział rozczarowany.

A czego się spodziewał? Przecież do siebie nie pasują. Dlaczego oczekiwał się od niej jakiejś deklaracji, skoro postanowił się wycofać?

- Zaczernij wodę wiadrem i sama cię umyję - powiedziała.

Obietnica Felicji sprawiła, że nie szczędził wysiłku. Zrobił, co mu kazała.

Postawił wiadro z wodą na pokładzie. Felicja zanurzyła w nim jego koszulę.

- Usiądź na pokładzie. Nie. Tutaj. Nie chcę potem spać z mokrymi nogami. .

Będą spać? Przedtem miał wrażenie, że chciałyby kochać się z nim przez całą noc. Potem przypomniał sobie, ile czasu poświęciła mu w ostatnich tygodniach, czasu, który powinna poświęcić na sen. Jest pewnie wykończona.

Choć może nie. Wydawała się zachwycona tym, co robili. Z drugiej jednak strony, jest aktorką. Może w gruncie rzeczy jest oziębła. Zagrała rolę namiętnej kochanki. Nabrała go.

Nie. . .

Nie mogła udawać aż do tego stopnia. Kochali się naprawdę. Jak to dobrze, że zdążył ją posiąść, zanim będzie musiał się z nią rozstać.

- Patrz, jaki jesteś czyściutki. Teraz możemy włożyć prezerwatywę.

Czyżby śnił?

Wzięła go za rękę i podprowadziła do leżących na pokładzie poduszek. Nie opierał się. Wiedział, że nie powinien ulegać Felicji, ale nie opierał się.

Później znowu zaczerpnął wiadro wody. Ale tym razem to on ją umył. Potem wytarł i pieścił. Był delikatny i czuły.

A Felicja stwierdziła, że Salty znowu jej pragnie, ale stara się tego nie okazać.

Sprowadził ją na dół, do kabiny. Przesunął chłopców i zrobił jej miejsce. Z pełnym zadowolenia uśmiechem na twarzy natychmiast zasnęła.

Chłopcy obudzili się wczesnym rankiem i od razu zaczęli dokazywać. Śniadanie zjedli na pokładzie. Salty nie pozwolił im schodzić na dół, żeby skorzystać z ubikacji. Pokazał im, że można siusiać z pokładu.

- To duże jezioro.

Felicja wciąż spała.

Dopiero koło czwartej po południu wpłynęli do portu i wtedy delikatnie ją obudzili.

Przeciągnęła się, a oni wszyscy patrzyli na nią z zachwytem. Chłopcy też ją kochali.

scandalous

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obserwując ojca, chłopcy szybko nauczyli się delikatności wobec kobiet. Felicja uśmiechała się do nich, a oni patrzyli na nią zachwyceni.

Na przystani umyli pokład i zwinęli żagle. Zanieśli pościel i ubrania do auta.

Zanim Salty odwiózł Felicję do domu, zjedli kolację w barze McDonalda.

Potem Salty odprowadził Felicję aż pod drzwi. Wziął ze sobą chłopców, bo nie chciał, by ktoś z sąsiadów Felicji pomyślał, że przez cały czas dziewczyna przebywała z nim sam na sam.

W drzwiach powitała ich Emilie. Otworzyła usta.

- Poznaj moich synów - powiedział Salty.
- Poznałam ich, kiedy naprawiałeś mój samochód.
- A, tak. Felicja to bardzo dobra żeglarka.

Emilie zmrużyła oczy.

- Ty chyba też nieźle pływasz.

O co jej chodzi? Salty postanowił po prostu potraktować to jako komplement.

- Spodziewamy się ciebie i twoich przyjaciółek w sobotę. Przyjdź wcześniej obejrzeć nasz dom.

Emilie patrzyła na niego tak, jakby był jakimś wstępnym gadem. Miała najwyraźniej ochotę wziąć miotłę i zmieść go ze swej werandy. Musiała jednak pójść na to przyjęcie, bo zaprosiła przecież na nie swoje przyjaciółki.

Nie mogła się wycofać. Kiwnęła w milczeniu głową i zniknęła za drzwiami.

Felicja była wyraźnie rozbawiona.

- Dziękuję ci za wspaniały rejs - powiedziała.

- A ja dziękuję ci, że byłaś takim wspaniałym... kompanem.

Zmrużyła oczy zupełnie jak jej ciotka.

- Bardzo mi przyjemnie.

Użyła dokładnie tych słów.

Nie, to po prostu zwrot grzecznościowy.

- Pewnie... wkrótce znowu się... zobaczymy.

Salty poczuł dziwny dreszcz przenikający całe jego ciało. Machając rękami dla utrzymania równowagi, zszedł po schodach.

Na dole odwrócił się i spojrzał na schody.

Schody jak schody. Nie, to są schody prowadzące od i do Felicji.

Zadzwonił do niej wieczorem, ale odebrała Emilie i powiedziała mu, że Felicja śpi.

Długo snuł się po domu i myślał o niej śpiącej samotnie. Przypominał ją sobie leżącą obok chłopców. Była tam. To nie był żaden cudowny sen.

Była z nim. Myła go...

Przystanął ze spuszczoną głową i rękami, jak zawieszona na sznurku marionetka.

Zamknął oczy i jęknął. Jak może z niej zrezygnować?

Następnego dnia w południe Felicja zjawiła się w jego domu. Salty miał wrażenie, że dopiero wówczas, kiedy przyszła, zaświeciło słońce. Przywitała się ze wszystkimi, a Salty'emu rzuciła krótkie, znaczące spojrzenie.

Chłopcy naśmiewali się z niej, że wczoraj przespała

cały dzień i nie mogła uczestniczyć w najlepszej zabawie. Na jej twarzy pojawił się rumieniec.

- Ona się rumieni - zwrócił się do ojca zdziwiony Rod. - Dlaczego?

- Bo się cieszy, że nas widzi.

- Jeszcze nigdy nie była taka różowa - skomentował Rod z uśmiechem.

- To nieładnie zwracać uwagę na to, że jestem zawstydzona - powiedziała, zasłaniając twarz rękoma.

John domagał się dokładniejszych wyjaśnień, a Mike tylko się uśmiechał.

- Była na pokładzie z Saltym - poinformował braci. Dorośli zamarli.

- Rozmawiali. - Odwrócił się i spojrzał na Salty'ego.

- Skąd wiesz? - spytał ojciec.

- Słyszałem. I słyszałem, jak Felicja się śmieje.

- Nie widziałem, żebyś wychodził na pokład - rzekł ostrożnie Salty.

- Byłem w łóżku.

Dwoje winowajców wymieniło pełne niepokoju spojrzenia.

- Ładnie się śmieje - dodał Mike i spojrzał na tę śliczną dziewczynę o zarumienionych policzkach i ogromnych oczach.

Wieczorem na próbie musieli odegrać całą rolę. Chodziło o dokładne rozłożenie wszystkiego w czasie. Joe przyglądał się kochankom w zamyśleniu, a może było to zdziwienie?

Następnego wieczora wszystko szło nie tak. Aktorzy zapominali tekstów ról, kłócili się i złościли jedni na drugich.

Joe był bardzo wyrozumiały.

- Zachowujecie się jak primadonny. Przepraszam was, panowie, ale to słowo nie ma męskiego odpowiednika. Denerwujecie się bez powodu. Będziecie wspaniali. Zobaczycie, jutro będzie lepiej. Tak po prostu musi być. Felicjo, jesteś taka wspaniała, że aż mnie to przeraża.

Salty nie mógł się z tym nie zgodzić. Wiedział, że Felicja będzie wielką aktorką.

Czemu go to niepokoi? Przecież postanowił się z nią rozstać.

Założmy, ale tylko hipotetycznie, że jednak tego nie zrobi. Co wtedy? Na pewno Salty nie stanie na drodze jej kariery. Pójdzie tam, gdzie będzie musiała pójść ona. Nie ma problemu.

A co z chłopcami?

Zostaną z nim, będą chodzić do szkoły, na pewno nie pośle ich do internatu.

No, tak, przecież ludzie często podróżują w interesach. Marynarze też mieli rodziny, które czekały cierpliwie, kiedy mąż i ojciec wypływał w morze. Do rozstań można się przyzwyczaić.

Dlaczego wydaje mu się, że kariera tej dziewczyny będzie dla niego problemem?

Nie będzie. Felicja jest przecież wolna.

Po próbie nie od razu odwiózł ją do domu. Podjechał do najbliższego parku i zatrzymał auto.

- Powinnaś zostać zawodową aktorką - powiedział.
- Jesienią zaczynam studia. Dlatego pracuję. Dostanę stypendium.

- Nie wiedziałem.

- Tak. Miałam szczęście. Moi rywale byli naprawdę znakomici:

- Nikt nie dorasta ci nawet do pięty. Jesteś wyjątkowa.

- Na... na początku czuję się niepewnie. Nigdy przedtem nie byłam sama na scenie. Nie potrafię zapomnieć o publiczności.

- Ja byłem wśród twojej publiczności.

- Tak. Ale wiedziałam, że tam jesteś. Grałam dla niewidzialnego, zafascynowanego mną mężczyzny.

- Skąd wiedziałaś, że tam jestem? Przecież nie mogłaś mnie zobaczyć.

- Wiedziałam. Zawsze wiem. Zawsze będę wiedziała.

- Felicjo, musisz także wiedzieć, że jestem dla ciebie za stary.

- Dawałeś sobie radę zupełnie nieźle.

- Masz niewyparzony język.

- Wydawało mi się, że ci się podobał.

- A niech cię - jęknął i ukrył twarz w dłoniach.

- W sobotę skończymy próbę na tyle wcześniej, by zdążyć na przyjęcie. Emilie zjawi się pierwsza, tak jak chciałeś. Gdyby ktoś z gości przyszedł przed umówioną godziną, ciotka się nim zajmie.

- To bardzo miłe z jej strony.

Ciekawe, czy wraz z panią Thompson przejrzą mu szuflady? Nigdy nie znajdą nowego opakowania prezerwatyw. No, tak. Kupił je. Planował kolejne miłosne uniesienia z tą rozkwitającą kobietą? Tak.

- Powinnaś mnie pocałować.

- Dlaczego?

- Bo czas ucieka. Przysuń się.

- Dlaczego kupiłeś auto z kubełkowatymi siedzeniami?

- Bo nie wiedziałem, że cię spotkam i że coś między nami się wydarzy.

- Dzisiaj?

- Mam nadzieję. ,

Przesunęła się, a Salty wziął ją w ramiona.

- Czy coś cię boli? - spytała.
- A skąd o tym wiesz?
- Zazwyczaj jeśli ktoś coś boli, stara się zwrócić na siebie uwagę. Tak jak John, kiedy skaleczył się w kolano.
- Moje k o l a n o jest w porządku. Nie mam problemu z kolanami ani z łokciami.
- Masz inny problem?
- Marzę o pocałunku.
- O! Tylko tyle? Mogę spełnić twoje marzenie.

Felicja przywarła do jego spragnionego ciała; Pojękiwała, drżała i doprowadzała go do szaleństwa. Rzeczywiście, chyba zwariował. Zupełnie nie panował nad swoimi rękami.

- Musimy znaleźć jakieś spokojne miejsce.
- Pojedźmy na twój jacht.
- Będzie ten sam strażnik. Domyśli się wszystkiego.
- Mnie to nie przeszkadza.
- A jak będzie się do ciebie zalecał?
- Jest dla mnie za stary.

Salty zaniemówił.

- Ja też - rzekł po chwili ze smutkiem.

Felicja roześmiała się. Roześmiała się, chwyciła Salty'ego za szyję i pocałowała. Potem, mimo jego protestów, zaczęła go pieścić w szczególny sposób.

Salty omal nie stracił przytomości.

- Jesteś okropna. Jeśli będziesz to robić, eksploduję.
- Chodzi ci o t o?

Salty jęknął i zadrżał.

- Widzisz, do czego mnie doprowadzasz?
- Dlaczego w taką piękną noc zamknąłeś dach samochodu?
- Nie chciałem, żeby ktokolwiek nas podglądał.

- A co chciałeś ze mną robić?
 - Na przykład to.
- Jego ręce przesunęły się po jej ciele.
- Kocham cię, Salty.
 - Nie, po prostu przeżywasz ze mną coś ekscytującego, ty szalona dziewczyno. Wykorzystasz mnie i zaczniesz rozglądać się za następną ofiarą.
 - Nie.
 - Chcesz się do mnie wprowadzić?
 - Emilie wyśle mnie do klasztoru.
 - To byłoby okrutne.
 - Owszem. Dlatego jestem przezorna.
 - Znasz takie słowo?
 - Wbijano mi je do głowy od dzieciństwa.
 - Emilie? - domyślił się Salty.
 - Ciotka Emilie - przyznała.
 - Dobra z niej kobieta.
 - Powiedziałam jej to, a ona się rozpłakała.
 - Zawsze sprawiałaś jej kłopoty.
 - Do niedawna byłam bardzo grzeczną panienką.
 - A co takiego stało się niedawno?
 - Poznałam ciebie.
 - Najdroższa, wiedz, że nic z tego nie będzie. Jesteś taka utalentowana, że możesz zostać prawdziwą gwiazdą.
 - Czyżbyś próbował mnie do siebie zniechęcić?
 - Tak - odparł po chwili.
 - Nie chcesz mnie? - spytała i niecierpliwie czekała na odpowiedź.
 - Jesteś cudowna, Felicjo, ale ja jestem dla ciebie za stary. Dopiero dorastasz, najdroższa. Możesz mieć wspaniałe życie.
 - Spodziewani się, że będzie fantastyczne - odparła z przekonaniem. - Ale chcę je przeżyć po swojemu.

- Zamierzasz studiować. Będziesz bardzo zajęta.
- To prawda.
- Musisz się skoncentrować na nauce. Nic nie powinno cię rozpraszać.
- Ty mnie nie rozpraszasz. Stałeś mi się nieodzowny.
- Pragniesz mnie?
- Jestem zakochana. Kocham cię.
- Och, Felicjo. Jeśli będziesz się tak zachowywać, nie będę w stanie zrezygnować z ciebie.
- Nie ma mowy.

Nie, jest już późno. Powinna pojechać do domu i pójść spać.

Zawiózł ją do domu... do jej własnego domu. Odprowadził do samych drzwi. Schodzenie po tych śliskich schodach było, jak zawsze, niezmiernie trudne...

Na następnej próbie znów panował bałagan. Joe się wściekł i zagroził aktorom, że rozwiąże trupę. Powiedział, że stać ich na więcej. Że ostatnio grali lepiej! Co się z nimi stało? Zachowują się jak banda partaczy. Był oburzony.

Krzyczał na nich, czego nigdy przedtem nie robił. Wypominał im, że są nikomu nie znanymi amatorami, a on jest sławnym reżyserem, i zniszczą jego karierę. Pracuje za darmo, a oni tak mu się odwdzięczają.

Powiedział, że jeśli się nie sprężą do soboty, zamknie drzwi na klucz i będzie ich trzymał tak długo, aż nauczą się porządnie grać!

- Codziennie chodzę do pracy - powiedziała Felicja.
- Skoro ja muszę się tu męczyć, to ty też. Bądź cicho.
- Joe - zaczął Salty.
- A ty jesteś najgorszy ze wszystkich! Co się z tobą, do jasnej cholery, dzieje?

Salty spojrział na Joe'ego. Wszyscy zamilkli.

- Idźcie do domu i jeszcze raz przestudiujcie swoje role. Wróćcie jutro, jak już będziecie wiedzieli, po co w ogóle tu jesteście. Cześć! - zakończył Joe.

- Salty, muszę z tobą porozmawiać - dodał.

Salty poczuł się jak niesforny uczeń, któremu kazano zostać po lekcjach.

Joe zapalił papierosa.

- Myślałem, że rzuciłeś palenie - zauważył Salty.

- Cicho bądź.

- Ale, Joe.,.

- Źle grasz swoją rolę. Brak ci zapału. Jakies pięć minut temu wpadło mi do głowy, że sypiasz z Felicją. Już nie masz w sobie dawnego ognia. Odprężyłeś się, bo wiesz, że zdobyłeś tę dziewczynę. Niszczysz moją sztukę.

- Nie. Właśnie doszedłem do wniosku, że nie mogę być z Felicją.

- Dobrze! To wykorzystaj to! Zagraj cierpiącego człowieka, bo tego wymaga twoja rola.

- Tak. Sztuka jest najważniejsza - mruknął Salty.

- Pamiętaj o tym!

Salty odwrócił się i szedł ze sceny, zostawiając Joe'ego oświetlonego reflektorem, siedzącego na wysokim stołku w obłoku dymu. Istny obraz smutku i rozpacz. To on powinien grać rolę zakochanego analfabety. Byłby znakomity.

Widząc go takim, Salty zdał sobie sprawę, że właśnie o to chodziło Joe'emu! Że wie aż za dobrze, jak zmusić Salty'ego do tego, czego się po nim spodziewa. Sztuka będzie znakomita. Dzięki reżyserowi.

I Felicji. To ona gra główną rolę. Joe twierdził, że tylko jej gra od początku nie wymagała żadnych poprawek.

Czy mimo swego załamania Salty potrafi przekonać publiczność, jak bardzo ją kocha? Jak mężczyzna, który wie, że musi porzucić kobietę, może odegrać rolę starającego się o jej względy?

Pomyślał o aktorach, którzy nienawidząc się, potrafią jednak odgrywać zakochanych.

On na szczęście nie miał do czynienia z niechęcią. Wprost przeciwnie. Miał udawać, że mu na niej zależy, podczas gdy postanowił już, że się z nią rozstanie. Wszystko, co musiał odgrywać na scenie, sprawiało mu ból. To było to, czego pragnął i czego naprawdę nie mógł mieć. Cóż za ironia! Cóż za gorzka ironia losu!

Sobotnia próba poszła całkiem nieźle. We właściwym tempie i bez pomyłek.

- No, po tym, co teraz zobaczyłem, nabrałem otuchy - powiedział Joe. - Spotykamy się w środę. Pamiętajcie, że w piątek jest premiera. Myśląc o swojej roli, myślcie o niej jako o części całości. Żadne z was nie jest gwiazdą. Jest tylko częścią zespołu.

Choć niechętnie, zwolnił ich z prób aż do środy.

Salty i Felicja zdążyli na przyjęcie, które Salty wydawał w swoim domu. Salty poznał ciotkę Felicji, Helen, kobietę liczącą około trzydziestu trzech lat. Miała duże, brązowe oczy o długich rzęsach, ale niewiele do powiedzenia. Goście dopisali. Mężczyźni przyjrzeni się kobietom i nie wyszli. Świadczyło to dobrze o przyjaciółkach Emilie.

- Masz bardzo sympatyczne koleżanki - oznajmił Salty.

- Czemu cię to dziwi?

- Dla mnie byłaś niemiła.

- Chyba wiesz, że Felicja jest dla ciebie za młoda.

- Tak - musiał przyznać ze smutkiem.
- Więc przestań jej pilnować i pozwól trochę poplirtować z twoimi kolegami. Zamknąłeś ją w kuchni, a ona nawet, nie umie gotować.

- Czy specjalnie nie nauczyłaś jej gotować, żeby nigdy nie wyszła za mąż?

- Gotowanie nigdy jej nie interesowało. Za to bardzo ładnie nakrywa do stołu.

- Wiem o tym.

- Salty, zostaw ją w spokoju.

Westchnął i spojrzał poprzez pokój ku drzwiom do kuchni, w której krzątała się Felicja.

- Już to zrobiłem.

- Nie. Nic na to nie wskazuje. Jesteś taki zaborczy, że żaden z twoich przyjaciół nawet nie śmie na nią spojrzeć.

- Emilie, żałuję, że nie spotkałem ciebie wcześniej, ale teraz tak szaleję za Felicją, że nie interesuje mnie żadna inna kobieta.

- Więc twierdzisz, że zostawisz ją w spokoju?

- Wkrótce to zrobię.

- Denerwujesz mnie, Salty.

- Sam siebie nie rozumiem - przyznał ze smutkiem.

- Patrzę na nią - na jej ręce, nogi, włosy. Niby wygląda jak zwyczajna dziewczyna, ale spójrz tylko na nią.

- Rozumiem cię.

- Twierdzi, że mnie kocha.

- Tak ci powiedziała?

- Jest dla mnie za młoda.

- I nie powinieneś o tym zapominać.

- Nie mogę nic zrobić, dopóki będziemy razem występować. Felicja jest wspaniałą aktorką, to będzie znakomite przedstawienie.

- Po raz pierwszy gra główną rolę. Wszyscy chcemy, żeby dobrze wypadła.

- Czy któryś z moich kumpli już się z tobą umówił?
- Henry.

Salty odwrócił się, by zobaczyć, dlaczego akurat Henry umówił się z Emilie i dlaczego ona przyjęła jego zaproszenie. Niektórzy ludzie po prostu do siebie nie pasują.

- Uważaj -' rzekł. - Może rzeczywiście warto.
- Ale nie jesteś pewien, czy ja na niego zasługuję
- powiedziała z lekkim uśmiechem Emilie.
- Masz kryształowy charakter.

Salty zupełnie nie spodziewał się, że Emilie potrafi się tak uroczo uśmiechać. Można by pomyśleć, że to zupełnie normalna, zwykła, sympatyczna kobieta.

Salty zostawił Emilie z Henrym, który bardzo chciał wiedzieć, czym gospodarz przyjęcia tak ją rozbawił. Poszedł do kuchni, by się czegoś napić - wcale nie dlatego, że akurat wszedł tam Peter.

- Czy próbowałeś już przystawek, które podają na tarasie? - spytał, obrzucając Petera zimnym spojrzeniem.

Od tarasu dzieliły ich co najmniej trzy pokoje.

- Chciałem zobaczyć, co dobrego szykują w kuchni
- odparł Peter.

- Idź i spróbuj tego, co podają na tarasie - rzekł lodowatym tonem Salty.

Jego intencje były aż nadto zrozumiałe.

Peter, stary kumpel z marynarki, wiedział, że z Saltym nie należy żartować.

Przeprosił Felicję i poszedł spróbować przekąsek.

Jedzenie było znakomite. Każda z kobiet przyniosła jakieś smakołyki i zapraszała mężczyzn do ich spróbowania.

Salty przygotował pieczone żeberka, znakomite frytki, idealny sos do sałaty i wspaniały, domowy chleb. Były to pyszne potrawy, ale w niezbyt kobiecym guście.

Salty spróbował wszystkiego i wiedział, że powinien podać coś bardziej wyszukanego. Dawało to jednak okazję kobietom do zabłyśnięcia prawdziwym talentem kulinarnym.

Ani na chwilę nie opuszczał Felicji. Rozglądał się dokoła i nie pozwalał nikomu się do niej zbliżyć. Co prawda, Peter od razu uprzedził kolegów, żeby nie narażali się Salty'emu, ale gospodarz przyjęcia wciąż pozostawał czujny.

- Zachowuj się rozsądnie! - szeptała mu do ucha Emilie.

Salty wiedział, że Emilie ma rację. Sam miał do siebie pretensje, ale nie mógł powstrzymać się, by nie traktować Felicji jak owieczki osaczonej przez stado wilków. Przez jego... przyjaciół. W tej chwili jednak każdy, kto spojrzał na Felicję z zachwytem, był jego wrogiem.

Felicja najwyraźniej odgadła jego myśli. Wzięła go pod ramię, przyciskając do niego swą pełną pierś.

- Wymknijmy się do mnie - zaproponowała.

- Wstydz się - rzekł, mimo że jego ciało mówiło zupełnie co innego.

- Dzieci możemy tu zostawić. Są bezpieczne. A my moglibyśmy wybrać się... na łódź.

- Nie przypuszczałem, że jesteś tak szalona.

- Mogę cię jeszcze bardziej zdziwić - uśmiechnęła się niewinnie. Gdyby tak zmysłowo nie ocierała się o jego ramię, pewnie by się tak nie zaczerwienił.

- Czemu masz taką dziwną minę? - spytał podchodząc do nich Bill.

- Felicja zapytała, ile mam lat.

- Tylko kobieta w jej wieku mogła zadać takie pytanie. - Bill obdarzył Felicję zabójczym spojrzeniem. - Chcesz i mnie zawstydzić? Jestem odporny, ale możesz spróbować.

- Terry! - przerwał im jakiś damski głos. - Z czego tak się śmiejecie?

To była Gloria.

- Salty powiedział, że jestem piękny.

Gloria spojrzała na niego z sympatią.

- Twoje życie na morzu było ciężkie, ale masz najpiękniejsze rzęsy na świecie.

Terry zarumienił się i nie wiedział, co powiedzieć. Uderzył więc Salty'ego w żołądek.

I to był błąd, z czego dopiero po chwili zdał sobie sprawę.

- Ratunku! - krzyknął do Felicji zwinięty wpół Salty.

Felicja odważnie natychmiast zaślониła go swoim ciałem.

- Nigdy nie należy bić gospodarza - skarciła Terry'ego Gloria.

- Nie wiedziałem - odparł skruszony.

- Potrzymam ci marynarkę - zaproponował Bob Felicji. Potem jednak spojrzał na jej suknię. - A może sukienkę? - dodał, spoglądając na Salty'ego.

Salty tylko mruknął coś pod nosem.

- Nigdy jeszcze nie słyszałam tak groźnie wyglądające mężczyzny! - krzyknęła Gloria. - Felicjo, strzeż się!

Przyjęcie było bardzo udane. Goście zaprzyjaźnili się i planowali następne spotkania. Od meczu koszykówki po wyprawę jachtem Salty'ego.

- Musimy też kupić bilety na piątkową premierę - oznajmiła Emilie.

Żaden z przyjaciół Salty'ego nie wiedział, że ich

kumpel zamierza wystąpić na scenie. Tak ich to zaskoczyło, że nie skomentowali jego decyzji. Wymieniali tylko spojrzenia i uśmiechali się do siebie.

Kobiety policzyły gości, zebrały od nich pieniądze i wręczyły je Salty'emu, by kupić bilety.

A więc wszyscy przyjdą. Zobaczą, jak całuje się z Felicją, i domyśla się, co ich łączy.

A niech tam, i tak już wiedzą.

scandalous

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niedziela była dniem odpoczynku. Salty, Felicja i chłopcy wybrali się na jacht. Nawet pani Thompson zgodziła się z nimi pojechać. Siedziała spokojnie, rozglądała się dokoła i nic nie mówiła. Wszyscy jej usługiwali. Cała niby-rodzina żeglowała, śpiewała i jadła. Salty znalazł jakąś zatoczkę i trochę popływali. Starsza pani Thompson nie pływała. Siedziała na pokładzie i patrzyła. Obserwowała.

Dziwiła się, słysząc głośne wybuchy śmiechu. Już zapomniała, że ludzie mogą się tak śmiać. Zauważyła też, jaką miłością Salty darzy Felicję. Pani Thompson nigdy żaden mężczyzna nie okazał takiej czułości.

Zrozumiała od razu, że Salty'emu wydaje się, że nikt tego nie zauważa. Nie potrafił się jednak powstrzymać. Uśmiechał się do Felicji. Pokazywał jej różne rzeczy. I przez cały czas miał oko na chłopców.

Ta samolubna starsza kobieta nie mogła jednak nie zauważyć pewnej poważnej przeszkody. Salty był dla Felicji za stary.-Wiedział o tym, ale nie mógł nic na to poradzić. Kochał tę młodą dziewczynę.

- Jakie jest twoje prawdziwe imię? - spytała Salty'ego przy obiedzie pani Thompson.

- Jerome - odparł, nie przerywając jedzenia.

- Zamieniłeś takie piękne imię na... Salty'ego?

-Tak.

Cały Salty. Zdecydowany i stanowczy. Kiedyś, dawno temu, pozbył się swego prawdziwego imienia. Został... Saltym. Saltym Brownem. Jerome Brown brzmiało bardziej elegancko.

Prawdę mówiąc, musiała przyznać pani Thompson, Salty jest bardzo szarmancki. Ten twardy, doświadczony życiem mężczyzna ma nienaganne maniery.

- Dlaczego w tak młodym wieku wstąpiłeś do marynarki?

- Wybuchła druga wojna światowa i musiałem walczyć.

Krótką i konkretną odpowiedź.

- Ale potem zostałeś w marynarce?

- Spodobało mi się pływanie - odparł, nie zachęcając pani Thompson do dalszej rozmowy.

Salty najwyraźniej lubi wyzwania, domyśliła się. To pewnie dlatego tak bardzo pragnie Felicji. Ten związek jest niemożliwy do utrzymania. Ale gdyby kiedyś jednak się ożenił, będzie dobrym mężem i ojcem. Emilie ma rację. Tych dwoje musi pobyć trochę sam na sam, żeby przekonać się... żeby Salty przekonał się, że nie ma innego wyboru.

Kiedy wpływali do poru, Salty poinformował panią Thompson, że muszą wrócić do miasta.

- My - wskazał na siebie i Felicję - musimy pojechać do teatru, jeszcze trochę poćwiczyć. W piątek jest premiera.

Pani Thompson spojrzała na niego podejrzliwie. Wytrzymała jej spojrzenie, nie mając więc doświadczenia z marynarzami, musiała mu uwierzyć na słowo.

Felicja też kilka razy spojrzała na Salty'ego, ale nie kwestionowała jego decyzji.

Odwieźli więc uspokojoną panią Thompson i zmęczo-

nych, ale zadowolonych chłopców do domu, a potem Salty zabrał Felicję do pustego teatru.

Nawet wówczas, kiedy podważał zamek w bocznych drzwiach do budynku, nie powiedziała ani słowa. Zauważyła, że szybciej oddycha. Ona zresztą też. Oblizła wargi.

Kiedy zabarykadował drzwi, odwrócił się i spojrzał na nią płonąącym wzrokiem.

- Pragnę cię-powiedział.
- Wiem o tym.

Byli sami. Mieli cały budynek dla siebie. Rozebrał ją wolno i spokojnie. Oddychał z trudem i był bardzo poważny.

Felicja milczała. Dłonią wskazała mu, że jest wciąż jeszcze ubrany.

- Ty mnie rozbierz - mruknął.

Był wspaniałym mężczyzną. Z ogromną potencją, którą zachowa do końca życia. Ale teraz myślał tylko o Felicji. Tylko ona była jego marzeniem. Jego pragnieniem.

I musi pozwolić jej odejść. Ta dziewczyna ma przed sobą długie, cudowne życie. Musi rozwijać swój talent. Będzie wspaniałą aktorką. Nie powinna wiązać się z mężczyzną zbliżającym się do czterdziestki. Powinna się kształcić i myśleć o swojej karierze.

Kochał ją. Kochał? Gdyby naprawdę ją kochał, nie ściągałby jej tutaj pod fałszywym pretekstem. Jest dorosły, potrafi nad sobą panować, potrafi ją od siebie uwolnić i pozwolić odejść.

Wkrótce. Wkrótce pozwoli jej odejść. Nie od razu, ale wkrótce. Kiedy po trzech tygodniach sztuka zejdzie z afisza.

Kazał jej zostać na miejscu, a sam obszedł cały budynek. Byli sami.

Wciągnął na środek sceny pluszową wiktoriańską kanapę i lekko ją oświetlił. Odegrali końcową scenę, ale odegrali ją tak, jakby robili to naprawdę. Potem się kochali. Salty był wyjątkowo delikatny, zmysłowy i bardzo wprawny. Uwielbiał ją. Uwielbiał tę, której nie mógł mieć.;

Potem wziął ją na ręce i spacerował po scenie, by się uspokoić. Kiedy położył ją z powrotem, znowu... musiał się z nią kochać.

- Leżeli potem spoceni, objęci i nasyceni.

- Kocham cię - powiedziała Felicja, odgarniając mu włosy z czoła.

- Tak.

- Jesteś cudownym kochankiem.

- Cały czas marzyłem, byśmy mogli w ten właśnie sposób zakończyć naszą sztukę.

- Nie pozwolono by nam. To przecież trwało dłużej niż trzy akty.

- Tak się nam tylko wydawało, bo rządziły nami emocje. W rzeczywistości trwało to tylko trzydzieści siedem i pół sekundy.

- Patrzyłeś na zegarek?

- Zawsze to robię, bo płacą mi od minuty.

Próbowała się roześmiać, ale tylko pokręciła głową.

- Nawet nie mam siły się śmiać. Skończ te żarty.

- Próbujesz uniknąć zapłaty.

- Czym mam zapłacić?

- Czekałem o nieokreślonym terminie płatności.

- Ty dusigroszu.

- Jestem skąpcem - odparł, tuląc ją do siebie.

W jego głosie brzmiał smutek i melancholia.

- Mówisz to z takim... smutkiem. Czy sądzisz, że nie otrzymasz ode mnie zapłaty?

- Tak - przyznał z roztargnieniem.
- Czyżbyś czymś się martwił?
- Nie.

Kłamał. Od początku przecież wiedział, że będzie musiał się z nią rozstać.

Sięgnął do kieszeni marynarki. Wyjął owiniętą w bibułkę paczuszkę. Był w niej zrobiony z błękitnych kamyczków naszyjnik.

Włożył go jej na szyję i zapiał. Naga, ubrana tylko w jego naszyjnik, Felicja wstała, żeby poszukać lustra.

Salty z zachwytem patrzył na jej nagie ciało. Naszyjnik był jego jedyną ozdobą.

Wróciła do niego i położyła się obok.

Długo rozmawiali ze sobą. Każde z nich opowiadało o swoim życiu. W swych opowieściach Salty zawsze przedstawiał się jako ktoś śmieszny, nieokrzesany, niezdarne.

Felicja wiedziała, że Salty kłamie. Wiedziała też, że próbuje się od niej uwolnić, zniechęcić ją do siebie.

Nadszedł dzień premiery. Kurtyna się rozsunęła i ukazała samotną Felicję. Panowała wszechogarniająca cisza. Ubrana w cielistą, podobną do halki satynową suknię Felicja miała zacząć swą rolę od monologu. Miała wstać ze stojącej w głębi sceny kanapy, podejść nieco do przodu i, zwrócona tyłem, przeglądać stojące na półce książki. Miała się odwrócić dopiero wówczas, kiedy na scenie pojawi się Salty. Miała kontynuować głośne rozmyślenia.

Nie wstała. Siedziała na kanapie nieruchoma jak posąg. Siedziała i patrzyła przed siebie. Słyszała gwar, więc wiedziała, że widownia jest pełna i że wszyscy czekają, by zaczęła mówić. Nie mogła wypowiedzieć ani słowa.

Salty natychmiast to zauważył. I zrozumiał, że go potrzebuje.

Minał szybko suflera i zjawił się zbyt wcześnie na scenie. Kilku aktorów za kulisami syknęło ostrzegawczo, ale Joe ostro ich uciszył.

Wraz z jego pojawieniem się Felicja odżyła. Wstała i ruszyła do przodu. Słowa, które mówiła, brzmiały wzruszająco. Były to słowa kobiety porzuconej, spragnionej i samotnej.

Mężczyzny, do którego zwracała się aktorka, nie było. Ale był obok niej Salty.

Publiczność oniemiała. Ciszę przerwały tylko brawa, kiedy opadała kurtyna.

Ich sceniczny pocałunek musiał trwać dłużej niż zaplanowano. Brawa były tak gromkie, jakich nikt się nie spodziewał.

- Kocham cię - szepnęła Felicja, patrząc na Salty'ego oczami pełnymi łez.

Salty jęknął i przytulił ją jeszcze mocniej.

Publiczność w końcu nieco się uspokoiła i kochankowie mogli grać dalej. Kiedy udało się uniknąć katastrofy i złapano w końcu złoczyńcę, Felicja znowu została sam na sam z publicznością.

- Gdzie on jest? - pytała, chodząc po scenie jak obłąkana. - Gdzie jest Leon? Czy ktoś go widział?

Był to krzyk niesamowitej rozpacz.

Potem podeszła do stojącego z boku telefonu drżącymi palcami przewracała kartki książki telefonicznej i wykręcała numer. Odwrócona tyłem do publiczności, czekała na połączenie.

- Gdzie jest Leon? - krzyknęła Felicja do słuchawki.
- Co się z nim dzieje?

Zza sceny jak echo odpowiedział jej głos Salty'ego.

- Gdzie jesteś? Gdzie j e s t e ś ? Odpowiedz!

Felicja zadrżała, wypuściła z ręki słuchawkę. Jęknęła, a jej głos poruszył całą publiczność.

Zza kulis wyszedł Salty. Przez chwilę patrzyli na siebie, jakby nie wierzyli, że znów się spotkali, po czym wolno ruszyli ku środkowi sceny. Ku sobie. Ich dłonie się spotkały. Wtedy schwycił Felicję w ramiona i namiętnie pocałował.

Kurtyna opadła.

Zachwycona publiczność zgotowała im owację na stojąco.

Tak było co wieczór. Już następnego dnia wyprzedano wszystkie bilety i domagano się dodatkowych przedstawień.

Po ostatnim przedstawieniu przyszedł czas, by Salty pożegnał się z Felicją. Musiał to zrobić.

Następnego dnia Felicja, jak gdyby nigdy nic, przyszła do Salty'egona obiad. Pocałowała go i nazwała Leonem. Oburzył się i powiedział, że drażni go to imię.

- To był dobry i odważny człowiek. Taki jak ty - zaprotestowała.

- Felicjo, wołę ci to od razu powiedzieć. Wyjeżdżam z miasta. Ja i chłopcy przeprowadzamy się.

- Dokąd się przeprowadzamy? - zaniepokoiła się.

Tego się nie spodziewał. Jęknął tylko i pokręcił głową.

- Będziemy włączyć się autostopem po kraju? - dopytywała się. - Jechać tam, dokąd nas zawiozą? Ale czy tak powinny żyć małe dzieci?

- Felicjo, przestań.

- Przestań? - Na rzęsach dziewczyny pojawiły się łzy.

- Nie utrudniaj sytuacji. Muszę cię opuścić.

- A co? Twoje żony cię wysłedziły? Masz jakieś inne zobowiązania? Czy coś przede mną ukrywałeś?

Z jego ust wyrwał się bolesny jęk. Odwrócił głowę i zobaczył stojących w drzwiach trzech przestraszonych chłopców.

Felicja usiadła. Drżała jak listek na wietrze.

- Wyjeżdżamy z Cleveland? - spytał Rod.
- Musiałem najpierw powiedzieć o tym Felicji.
- Rozumiem.

Młodszy chłopcy milczeli. Spoglądali tylko to na Salty'ego, to na Felicję.

- Porozmawiamy o tym później - rzekł Salty. - Teraz muszę coś ustalić z Felicją.

- Nie. My też chcemy słyszeć. To dotyczy także nas. Musimy wiedzieć.

- Bardzo mi przykro, ale musicie zostawić nas samych - rzekł.

- Chcemy o wszystkim wiedzieć - powtórzył Rod.

- Felicjo? - zwrócił się do dziewczyny Salty.

- Oni są twoimi dziećmi - odparła Felicja swym melodyjnym głosem.

Słyszając te słowa, chłopcy podeszli do Felicji. Rod i Mike stanęli po obu jej stronach i chwycili ją za ręce, a Mike oparł się o jej kolana.

- Moja ukochana - zaczął Salty.

- Jeśli naprawdę jestem twoją ukochaną, to się ze mną ożenisz.

Chłopcy kiwnęli głowami.

- Tak - rzekł Rod.

- Felicjo, jestem dla ciebie za stary.

- To nie ma znaczenia - odparł Rod.

- Nie ma - potwierdził Mike.

- Ile masz lat? - zwrócił się John do Felicji.

- Co najmniej sto.

- To tata ma w i ę c ej niż sto? - szepnął do Roda John.

- Nie, tak tylko żartuje.
- I to bez przerwy - dodała Felicja.
- Jestem o dwadzieścia lat star... - zaczął Salty. >
- Jeśli jeszcze raz to usłyszę, zacznę krzyczeć - ostrzegła.
- Ciekawe, co powiesz, kiedy sąsiedzi ściągną tu policję?
- Znajdziesz sobie jakiegoś sympatycznego, młodego chłopca.
- Nie chcę żadnego „sympatycznego, młodego chłopca”, chcę ciebie!
- To dobrze - ucieszył się Rod.
- : Czy to znaczy, że chcecie, żeby Felicja była waszą matką?
- Dwaj młodszy chłopcy kiwnęli głowami.
- Nie - rzekł Rod. - Ona chce za ciebie wyjść i być twoją żoną i spać z tobą w jednym łóżku.
- A ty skąd to wiesz? - zainteresowała się Felicja.
- Tego właśnie chciała druga matka Skinny'ego. Słyszała, jak mówiła o tym jego ojcu.
- Pobrali się?
- Nie, ale ożenił się z inną, bardziej chętną.
- Chyba lepiej będzie, jeśli cię poślubię - rzekł w końcu Salty.
- To bardzo uprzejme z twojej strony.
- Nie mam już wiele czasu, by znaleźć kogoś podobnego - wyjaśnił Salty.
- Do mnie? - Felicja uniosła brwi.
- Raczej do mnie. Ty jesteś zupełnie inna.
- Nie będziesz się ze mną nudził - zauważyła.
- Więc wyjdiesz za mnie?
- Myślałam, że już nigdy mnie o to nie zapytasz.

Przyjaciele uznali, że było to wesele roku.

Brownowie kupili dom na przedmieściach Tempie,

małego miasteczka na południe od Cleveland. Felicja z zapałem zabrała się do jego urządzania. Był też całkiem spory kawałek ziemi i wałaca się stodoła, w której mogli hodować kury. Wszyscy marynarze marzą, by hodować kury.

Chłopcy szybko przyzwyczaili się do tego, że mają matkę. Wkrótce zresztą w domu zaczęły pojawiać się nowe dzieci - adoptowane i pięcioro urodzonych przez Felicję. Dom pełen był gwaru i śmiechu. Zdarzały się też bójki.

Felicja dokonała dobrego wyboru. A Salty'emu brakowało jedynie zachęty.

scandalous